

Anders, Maczek, Sosabowski • Solidarność Walcząca

cena 8 zł (w tym 8% VAT) NR 6 (199) • czerwiec 2022



BIULETYN IPN

POLSKA HISTORIA HISTORII POLSKI



numer indeksu 433713
nakład 8 000 egz.



**POLSKIE
SIŁY ZBROJNE
NA ZACHODZIE**



SPIS TREŚCI

Polskie Siły Zbrojne na Zachodzie

Sławomir Kalbarczyk – Z „domu niewoli” do Iranu. W 80. rocznicę opuszczenia Związku Sowieckiego przez Armię gen. Andersa 3

Wokół wyjścia Armii Andersa ze Związku Socjalistycznych Republik Sowieckich narosło sporo mitów i nieporozumień. Niekiedy nieświadomie powielane są narracje stworzone post factum z nieprzyjazytnym wobec Polski zamysłem.

Teodor Gąsiorowski – Armia Polska na Bliskim i Środkowym Wschodzie 14

Od 1940 r. na terytorium Syrii formowano wielką jednostkę Wojska Polskiego. Wzięła ona później udział w walkach w Afryce. Jednocześnie przebywało tam wielu oficerów, którzy przedostali się na Bliski Wschód po zakończeniu kampanii wrześniowej w Polsce. Z części z nich sformowano Legię Oficerską, w której podporucznicy i porucznicy służyli w charakterze szeregowców. Reszta pozostawała bez przydziału.

Jerzy Kirszak – Najskuteczniejszy polski dowódca w II wojnie światowej.

Generał Stanisław Maczek (1892–1994) 24

Daniel Koreś – „Sosab” – życie i służba niepokornego generała.

Generał Stanisław Sosabowski (1892–1967) 38

Bartosz Janczak – „Lwowskie Orły”. 6. Lwowska Brygada Piechoty (1943–1947) 53

Anna Marcinkiewicz-Kaczmarczyk – Pomocnicza Służba Kobiet (1941–1944) 62

Jarosław Wąsowicz – Salezjanie w Polskich Siłach Zbrojnych na Zachodzie 70

Tomasz Sikorski – Z krzyżem harcerskim na tułacznych szlakach 79

Paulina Gołębowska – Polskie dzieci z Pahiatui 91

31 października 1944 r. – gdy w kraju minął miesiąc od upadku Powstania Warszawskiego, a armia sowiecka kontynuowała zwycięski marsz w kierunku Berlina, na drugim końcu świata do portu w Wellington w Nowej Zelandii przybił statek z 733 polskich dzieci i ich 105 opiekunów na pokładzie. Nie wiedzieli oni, że ten egzotyczny kraj, który miał być zaledwie przystankiem w drodze do niepodległej Polski, stanie się dla większości z nich drugą ojczyzną.

Czterdziestolecie Solidarności Walczącej

Artur Adamski – Rozmontować
imperium 99

Kornel Morawiecki i inni działacze utworzonej w 1982 r. Solidarności Walczącej już na etapie swoich najwcześniejszych aktywności opozycyjnych uważali, że najbardziej obiecującą drogą do odzyskania niepodległości jest współdziałanie z innymi narodami zniewolonymi tą samą opresją komunistyczną. Solidarność Walcząca stale zmagana się o wolność Europy Wschodniej.

Mikołaj Iwanow – Sowieccy dysydenci
i Solidarność109

Nie kłęcząca, tylko walcząca.
Z Hanną Łukowską-Karniej
rozmawia Paweł Falicki121

Paweł Błażewicz – Błażewicze
i Walcząca129

Małgorzata Sokołowska – Bierny czy
czynny opór137



Komentarze historyczne

Jarosław Szarek – Krwawa sobota
w Nowoczerkasku 146

Arkadiusz Kutkowski – Historia
pewnego wózka155

„To my wieźliśmy ciała zabitych manifestantów”
– z Dariuszem Markowskim, uczestnikiem robotniczego
protestu w Radomiu w 1976 r., rozmawia Arkadiusz Kutkowski.

Kolegium:

dr hab. Adam Dziuba,
dr Wojciech Frazik,
Adam Hlebowicz,
dr Kazimierz Krajewski,
dr hab. Mariusz Krzysztofiński,
dr hab. Sebastian Ligarski,
dr Agnieszka Łuczak,
dr Marcin Majewski, dr hab. Filip Musiał,
dr Wojciech Muszyński, Jan M. Ruman,
dr hab. Krzysztof Sychowicz

Redaguje zespół:

Wojciech Butkiewicz – sekretarz redakcji
(tel. 22 5818813, wojciech.butkiewicz@ipn.gov.pl),
Jakub Gołębiowski
(jakub.golebiowski@ipn.gov.pl),
Romuald Niedziółko – zastępca redaktora naczelnego
(romuald.niedziolko@ipn.gov.pl),
Jan M. Ruman – redaktor naczelny
(jan.ruman@ipn.gov.pl),
Anna Zechenter (anna.zechenter@ipn.gov.pl),
Piotr Życieński – fotoreporter

Sekretariat:

Maria Wiśniewska
(tel. 22 5818819, maria.wisniewska@ipn.gov.pl)

Projekt graficzny:

Sylvia Szafrńska

Projekt okładki i łamanie:

Katarzyna Dziedzic-Boboli

Korekta: Beata Stadryniak-Saracyn

Adres do korespondencji:

ul. Kurtyki 1, 02-676 Warszawa

Druk:

LEGRA Sp. z o.o. ul. Albatrosów 10c,
30-716 Kraków

Na okładce:

Gen. Władysław Anders, 1944 r.

Fot. Wikimedia Commons



Żołnierze Armii Polskiej w ZSRS, 1941 lub 1942 r.
Fot. Stowarzyszenie Weteranów Armii Polskiej / AIPN

Sławomir Kalbarczyk

Z „domu niewoli” do Iranu

W 80. rocznicę opuszczenia Związku Sowieckiego przez Armię gen. Andersa

Wokół wyjścia Armii Andersa ze Związku Socjalistycznych Republik Sowieckich narosło sporo mitów i nieporozumień. Niekiedy nieświadomie powielane są narracje stworzone post factum z nieprzyjaznym wobec Polski zamysłem.

Polska i Związek Sowiecki zawarły 30 lipca 1941 r. umowę polityczno-wojskową, która przeszła do historii jako układ Sikorski-Majski, ponieważ podpisy pod nią złożyli gen. Władysław Sikorski, premier polskiego rządu i Naczelny Wódz Polskich Sił Zbrojnych, oraz Iwan Majski, sowiecki ambasador w Wielkiej Brytanii.

Kulawy sojusz

Przypomnijmy, że dokument ów m.in. przywracał stosunki dyplomatyczne między obu państwami, zobowiązywał je do udzielania sobie pomocy w wojnie przeciwko Niemcom, a także zawierał zgodę sowieckiego rządu na tworzenie na terytorium ZSRS Armii Polskiej.

Nie sposób sobie wyobrazić gorzej dobranych sojuszników. I nie chodzi tu tylko o „trudną przeszłość” związaną z agresją Związku Sowieckiego na Polskę we wrześniu 1939 r. Problem polegał na tym, że układ podpisały dwa państwa, z których jedno kwestionowało granice drugiego. W trakcie negocjacji władze sowieckie jasno bowiem oświadczyły, że nie uznają wschodniej granicy Polski i opowiadają się za państwem polskim w granicach „etnograficznych”.

Układ miał więc w sobie tak wielki potencjał konfliktu na przyszłość, że śmiało nazwać go można bombą z opóźnionym zapłonem. Ekspłodowała ona w kwietniu 1943 r., kiedy to rząd sowiecki faktycznie zerwał stosunki z polskim sojusznikiem.

Niezdrowe podstawy sojuszu i nieufność panująca między jego stronami od początku odbijały się na sprawach wojska polskiego w Związku Sowieckim. Pomimo zawartego układu nie było bowiem wcale takie pewne, że będzie ono właśnie tam walczyć z Niemcami. Już pod koniec sierpnia 1941 r. gen. Sikorski brał pod uwagę możliwość, że polskie oddziały trzeba będzie ze Związku Sowieckiego wycofać.

Dlaczego?

Były trzy powody, wszystkie o charakterze potencjalnym: niechęć żołnierzy polskich do walki toczonej w sojuszu z kimś, kto niedawno był wrogiem Polski; ich zła kondycja fizyczna po długotrwałym pobycie w obozach; negatywne oddziaływanie na wojsko Armii Czerwonej jako instrumentu służącego nie tylko państwu sowieckiemu, ale także partii komunistycznej. Plan przewidywał, że w razie konieczności wojsko polskie ewakuuje się do Iranu oraz Indii.

Tymczasem narzucił się inny, i to nagły powód ewakuacji: brak broni i ekwipunku. Strona sowiecka deklarowała bowiem uzbrojenie zaledwie jednej dywizji (11 tys. żołnierzy), podczas gdy Polacy myśleli o stworzeniu armii liczącej nawet 100 tys. ludzi. Terenem ewakuacji miał być Iran, gdzie Wielka Brytania i USA obiecywały polską armię uzbroić i wyekwipować. Następnie wojsko miało wrócić do ZSRS i bić się na froncie wschodnim.



Podpisanie układu o nawiązaniu stosunków między Rzeczpospolitą Polską i ZSRS, od lewej: gen. Władysław Sikorski, N.N., Anthony Eden, Winston Churchill, NN, Iwan Majski; Londyn, 30 lipca 1941 r. Fot. domena publiczna

Cały pomysł runął, kiedy 3 grudnia 1941 r. na Kremlu gen. Sikorski przedstawił go Stalinowi. Ten ostatni uznał bowiem, że Polacy z Iranu nie wrócą, bo nie pozwolą im na to Anglosasi potrzebujący polskiego wojska gdzie indziej. Zagroził, że jeśli wojsko polskie opuści ZSRS, będzie to koniec polsko-sowieckiego układu.

Ratując sytuację, Sikorski porzucił plany ewakuacyjne, a Stalin zgodził się na rozbudowę polskiej armii do siedmiu dywizji (96 tys. żołnierzy) i przesunięcie jej tam, gdzie są dogodniejsze warunki klimatyczne: z zimnego Powoźza do ciepłej Azji Środkowej.

Armia większa, czyli mniejsza

Na początku lutego 1942 r. władze sowieckie zaskoczyły dowódcę Armii Polskiej w ZSRS, gen. Władysława Andersa, zadając mu pytanie, kiedy jego formacja osiągnie gotowość bojową.

Trudno było o bardziej niewłaściwy moment na wysuwanie tej kwestii. Wszak od podjęcia wiadomych decyzji na Kremlu minęły ledwie dwa miesiące i literalnie żadnej nie zdążono wcielić w życie. Armia – w starym kształcie – znajdowała się w trakcie przeprowadzki na południe, a w nowym jeszcze nie powstała (pobór



Od prawej: gen. Władysław Sikorski, Andriej Wyszyński, Stanisław Kot, gen. Władysław Anders, płk Leopold Okulicki i gen. Michał Tokarzewski-Karaszewicz przyjmują defiladę polskich oddziałów, Tockoje, 12 grudnia 1941 r. Fot. AIPN

do niej bowiem nie ruszył). Na dodatek w ciągu tych dwóch miesięcy nie dostała ona żadnej nowej broni – ani od strony sowieckiej, ani od aliantów zachodnich. Trudno się zatem dziwić, że gen. Anders odpowiedział, że nie może określić terminu, kiedy jego armia będzie zdolna do walki.

Wtedy padła również nieoczekiwana propozycja: by na front skierować 5. Dywizję Piechoty – jako jednostkę wyekwipowaną zgodnie z sowieckimi standardami. Propozycję tę dowódca wojsk polskich w Rosji natychmiast odrzucił, uznając, że Armia Polska powinna wejść do boju jako całość. Stanowisko Andersa podtrzymał kilka dni potem gen. Sikorski.

Sowiecki sondaż jest zagadką: nie wiadomo, dlaczego doszło do niego akurat wtedy, kiedy z góry było wiadomo, że na pytanie o gotowość bojową armii nie mogła paść żadna konkretna odpowiedź. Na dodatek twierdzenie, jakoby 5. Dywizja była wyekwipowana zgodnie z sowieckimi normami, nie miało nic wspólnego z rzeczywistością – i władze sowieckie powinny to dokładnie wiedzieć. Wprawdzie w końcu grudnia 1941 r. Państwowy Komitet Obrony ZSRS „zezwoił” (czyli de facto polecił) szefowi Artylerii Armii Czerwonej na dozbrojenie jednej polskiej

dywizji przez wydanie brakujących dział i broni maszynowej, ale w rzeczywistości niczego do chwili sondażu nie przekazano (nie doszło do tego także potem).

Nieco ponad miesiąc po tych wydarzeniach strona polska została zelektryzowana po raz kolejny. Oto 6 marca 1942 r. szef służby zaopatrzenia Armii Czerwonej powiadomił dowództwo Armii Polskiej w ZSRS, że od 20 marca liczba racji żywnościowych przyznawanych polskiemu wojsku zostanie zmniejszona do 26 tys. (przy stanie armii dochodzącym do 70 tys. żołnierzy).

Generał Anders zwrócił się po wyjaśnienia do Stalina i otrzymał je 18 marca 1942 r. w bezpośredniej rozmowie z sowieckim dyktatorem. Wynikało z nich, że przyczyną zredukowania dostaw żywności dla wojsk polskich było załamanie się planu dostaw pszenicy do ZSRS z Ameryki. Z uwagi na wybuch wojny z Japonią zmniejszyły się one dziesięciokrotnie. To wymusiło rewizję planu zaopatrzenia Armii Czerwonej, by zapewnić żywność jednostkom frontowym. Po dyskusji Stalin podniósł liczbę racji dla Armii Polskiej, ale tylko do 44 tys. Zgodził się też na propozycję Andersa, by nadwyżkę żołnierzy polskich, dla których brakowało żywności, przetrzasnąć do Iranu. Decyzję zrealizowano błyskawicznie: od 24 marca do 3 kwietnia ewakuowano ok. 33 tys. żołnierzy, a ponadto ok. 11 tys. osób cywilnych.

Defilada Armii Polskiej w ZSRS z okazji wizyty Naczelnego Wodza gen. Władysława Sikorskiego, Tockoje, 12 grudnia 1941 r. Fot. NAC





Gen. Władysław Anders rozmawia z płk. Leopoldem Okulickim i gen. Zygmuntem Szyszko-Bohuszem, ZSRS, 1942 r. Fot. AIPN

Czy Stalin „ukarał” polską armię za odmowę wysłania na front jednej dywizji? A może realizował makiaweliczny plan zredukowania liczebności polskiej formacji, by nie rozrosła się ona zanadto i nie stała się siłą mogącą przeszkodzić jego planom wobec Polski? Niezmiennie zakładały one wszak włączenie połowy terytorium państwowego Rzeczypospolitej do ZSRS.

Trudno o jednoznaczną odpowiedź. Problemy z dostawami żywności były; inna rzecz, że mogły być wykorzystane jako pretekst – na co jednak brak twardej dowodów. Inaczej ma się sprawa z planami zaopatrzenia Armii Czerwonej. Tu wiemy na pewno, że Stalin mijał się z prawdą. Plany przewidywały bowiem, że w porównaniu z lutym 1942 r., w marcu tego roku wojska frontowe miały dostać o 80 tys. mniej, pozafrontowe zaś o 500 tys. więcej racji żywnościowych.

„Ja chcę wszystko wyprowadzić z Rosji”

Zredukowanie wojsk polskich w Rosji było dla gen. Andersa rozczarowaniem. Na tyle głębokim, że postanowił ewakuować pozostałą część armii na Środkowy Wschód. Były też inne powody, które umacniały generała w tym postanowieniu. Przede wszystkim przekonanie, że głównym celem niemieckiego ataku w 1942 r. będzie właśnie rejon Środkowego Wschodu. Miał on odegrać rolę pomostu

dla wojsk Hitlera w ich dążeniu do połączenia się z wojskami Cesarstwa Japonii w Azji Południowo-Wschodniej.

Generał Sikorski, z którym w końcu kwietnia 1942 r. Anders spotkał się w Londynie, początkowo nie był jego zamiarom przeciwny. Również on dostrzegł zagrożenie Środkowego Wschodu. Wkrótce jednak pojawiła się fundamentalna różnica zdań: dla Andersa ewakuacja wojsk polskich z Rosji była jedynie częścią większego planu zabezpieczenia tego regionu. Projekt ten zakładał bowiem ściągnięcie na Środkowy Wschód całych Polskich Sił Zbrojnych. Tego Sikorskiemu było jednak za wiele. Plan Andersa uznał za nierealny, a nawet niebezpieczny, i w rezultacie odrzucił go razem z koncepcją wyprowadzenia pozostałej części armii z Rosji.

Był to kategoriyczny i jednoznaczny powrót do pierwotnego pomysłu, zgodnie z którym Armia Polska formowana w Związku Sowieckim miała się bić na froncie wschodnim. Tu jednak trafiła kosa na kamień. Anders postanowił zrealizować swój plan, nie oglądając się na sprzeciw Naczelnego Wodza. I z punktu widzenia

Wydawanie chleba żołnierzom w jednym z obozów Armii Polskiej w ZSRS, 1941 lub 1942 r. Fot. NAC



podpisanych porozumień ze Związkiem Sowieckim miał do tego typu działań pełne prawo.

Na początku czerwca 1942 r. zwrócił się do Stalina z propozycją podjęcia rozmów o przesunięciu wojsk polskich z ZSRS na Środkowy Wschód. Motywował to względami strategicznymi, ale także złą sytuacją wojska na terenie sowieckim. W ocenie dowódcy PSZ w ZSRS należało się liczyć z próbą przebicia się Niemców na Środkowy Wschód przez Egipt i Kaukaz. Anders oczekiwał natychmiastowej reakcji Stalina – ten jednak ponad miesiąc nie dawał znaku życia. W ciągu tego czasu działania wojenne toczyły się tak, jakby ich scenariusz pisał gen. Anders.

W czerwcu Niemcy wtargnęli z Libii do Egiptu, padła twierdza w Tobruku, a pod koniec miesiąca brytyjskie wojska poniosły dotkliwą klęskę w trzydniowej bitwie pod Marsa-Matruh. Dzień po jej zakończeniu, 30 czerwca 1942 r., Stalin zaproponował premierowi Wielkiej Brytanii, Winstonowi Churchillowi, wojska polskie w Rosji. Powód? Niepokój wywołany wspomnianą bitwą i potrzeba uzupełnienia strat, spowodowanych ostatnimi walkami na froncie egipskim.

Stalin nie przekazał brytyjskiemu przywódcy, że działa z inspiracji gen. Andersa. Jednak w świetle dostępnych dokumentów nie ulega to żadnej wątpliwości. Pomińcie to sprawiało jednak wrażenie, jakby Sowieci próbowali „dogadywać się” z Brytyjczykami w sprawie wojsk polskich bez udziału czynników polskich.

Brytyjczycy okazali się zresztą lojalni wobec polskiego partnera i o propozycji przesunięcia armii natychmiast powiadomili gabinet gen. Sikorskiego. Ten ostatni wyraził zgodę na transfer wojska, postawił jednak swoje warunki. Brytyjski premier wsparł tylko jeden: ewakuację kobiet i dzieci znajdujących się przy armii.

Tak przedstawia się bieg wypadków, który doprowadził do kolejnej, tym razem już ostatecznej ewakuacji wojsk polskich z Rosji. Przeprowadzono ją w okresie 9–30 sierpnia 1942 r. tą samą trasą co ewakuację marcowo-kwietniową: przez Morze Kaspijskie z portu Krasnowodzk w Rosji do Pahlavi w Iranie. Związek Sowiecki opuściło wówczas ok. 44 tys. żołnierzy i 25 tys. cywilów.

W zwierciadle – coraz bardziej krzywym

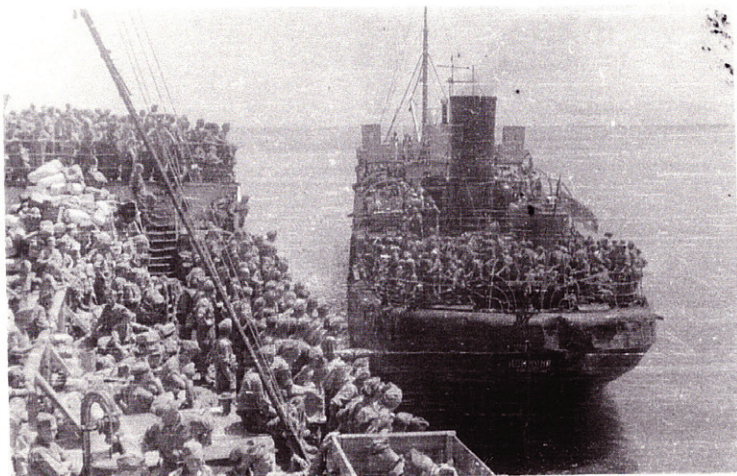
Jak z powyższego wynika, ostateczna (sierpniowa) ewakuacja wojsk polskich z Rosji była przedsięwzięciem o charakterze militarnym, przeprowadzonym w imię wspólnego celu antyniemieckiej koalicji – pokonania III Rzeszy i jej sprzymierzeń-

ców. Jeszcze latem 1942 r. była ona postrzegana w taki właśnie sposób i trudno w tym okresie znaleźć inne interpretacje tego wydarzenia. I tak np. 3 lipca 1942 r. Mołotow oświadczył amerykańskiemu ambasadorowi w ZSRS, adm. Williamowi Standleyowi, że celem propozycji złożonej Churchillowi była chęć pomocy w likwidacji niemiecko-włoskich wojsk w Egipcie. Z kolei amerykański sekretarz stanu Cordell Hull w instrukcji wysłanej 19 sierpnia 1942 r. Standleyowi traktował przeniesienie polskich żołnierzy jako wyraz współpracy polsko-sowieckiej. Także gen. Sikorski uważał wyjście wojsk polskich z Rosji za „pozbawiony momentów politycznych” element działań sojuszniczych.

Taka optyka dość szybko zaczęła ustępować miejsca innej, którą możemy tu nazwać konfrontacyjną. Jak łatwo się domyślać, wynikało to z pogarszania się relacji polsko-sowieckich.

W bezpardonowej walce z rządem polskim Kreml zrobił z przesunięcia wojsk polskich jeden z istotniejszych punktów oskarżenia. W napastliwej nocie z 31 października 1942 r. skierowanej do polskiego Ministerstwa Spraw Zagranicz-

Ewakuacja Armii Polskiej z ZSRS przez Morze Kaspijskie, Krasnowodzk, 1942 r. Fot. SWAP / AIPN



Ewakuacja Armii Polskiej z ZSRS przez Morze Kaspijskie, Krasnowodzk, 1942 r.

nych ambasador ZSRS przy rządzie polskim Aleksander Bogomołow insynuował, że obie ewakuacje wojsk polskich z Rosji odbyły się „na rozkaz” rządu polskiego. To – w jego opinii – oznaczało „zdejście z porządku dziennego” wspólnej walki wojsk polskich i sowieckich z Niemcami.

Nie ma powodu przypominać, że rząd polski żadnej z tych ewakuacji nie inspirował – obie były dla niego zaskoczeniem. W obu tych wydarzeniach strona sowiecka miała zresztą swój bardzo poważny, a może i decydujący udział.

Od tego typu oskarżeń niedaleko już było do jeszcze bardziej wypaczonej wersji ewakuacji stworzonej przez polskich komunistów w Związku Sowieckim. Zgodnie z nią wojsko polskie po prostu „uciekło” do Iranu, bo nie chciało się bić z Niemcami. Nie zostało ono bowiem sformowane w tym celu, tylko po to, żeby walczyć o władzę w kraju.

Wkrótce po ewakuacji pojawiło się jeszcze inne jej postrzeżenie. Kierownik polskiej polityki zagranicznej, Edward Raczyński, zapisał 26 września 1942 r. w swoim dzienniku, że wojsko polskie zostało z Rosji wycofane, a w istocie rząd sowiecki się go pozbył. Wersja ta okazała się zadziwiająco żywotna, chociaż na jej uzasadnienie nie podano żadnych faktów. Także dzisiaj nie można powołać się na żadne dokumenty, które by tego typu domniemania potwierdzały. Oczywiście nie można wykluczyć, że kiedyś sytuacja może ulec zmianie i w archiwach rosyjskich zostaną odnalezione materiały, które rzucają nowe światło na ewakuację Armii Polskiej z ZSRS.

Niezależnie od możliwych wątpliwości w tej sprawie wyjście wojsk polskich z Rosji należy uznać za rzecz dla sprawy polskiej korzystną. Przełamany został impas, w którym Armia Polska w ZSRS tkwiła od wielu miesięcy, nie mając wystarczającej ilości broni, ekwipunku, a nawet żywności. Impas, na przełamanie którego nie było żadnych widoków.

Na politycznym horyzoncie zbierały się już zresztą ciemne chmury: ponad pół roku po przesunięciu wojsk polskich na Środkowy Wschód w świat poszła wiadomość o odkryciu w Katyniu zwłok oficerów polskich zamordowanych przez sowiecką policję polityczną. Jeden z polskich polityków, wcześniej zwolennik pozostania Armii Polskiej w Rosji, zauważył wówczas, że to prawdziwe „szczęście w nieszczęściu”, że wojsk polskich w Związku Sowieckim już nie ma. I trudno się z nim nie zgodzić.

BIBLIOGRAFIA [WYBÓR]

Dokumenty:

Dokumenty do historii stosunków polsko-sowieckich 1918–1945, t. IV: 1939–1945, red. Ł. Adamski, cz. 1: *Wojna i rozejm (wrzesień 1939 – grudzień 1942)*, Warszawa 2021.

Protokoły odpraw u gen. Wł. Sikorskiego z 24 i 27 kwietnia 1942 r., oprac. J.M. Ciechanowski, „Zeszyty Historyczne” 1980, nr 52.

Sowietko-amerykańskie relacje 1939–1945, Moskwa 2004.

Układ Sikorski-Majski. Wybór dokumentów, wybór, oprac. i wstęp E. Duraczyński, Warszawa 1990.

Wspomnienia:

[Maisyki I.], *The Maisky Diaries. Red Ambassador to the Court of St James's 1932–1943*, ed. G. Gorodetsky, New Haven–London 2015.

[Raczyński E.], *W sojuszniczym Londynie. Dziennik ambasadora Edwarda Raczyńskiego 1939–1945*, Warszawa 1989.

Opracowania:

Adamczewski P., *Documents related to the Caucasus during the Second World War in the archive of the Polish Institute and Sikorski Museum in London*, „Studia z Dziejów Rosji i Europy Środkowo-Wschodniej” 2017, z. 3.

Kukiel M., *General Sikorski. Żołnierz i mąż stanu Polski Walczącej*, Londyn 1970.

Terry S.M., *Poland's Place in Europe. General Sikorski and the Origin of the Oder-Neisse Line, 1939–1943*, Princeton 1983.



Sławomir Kalbarczyk (ur. 1961) – historyk, dr hab., naczelnik Wydziału Historii Polski do 1945 roku w Biurze Badań Historycznych IPN. Autor książek: *Wykaz łagrów sowieckich, miejsc przymusowej pracy obywateli polskich w latach 1939–1943* (t. 1 – 1993, t. 2 – 1997); *Polscy pracownicy nauki – ofiary zbrodni sowieckich w latach II wojny światowej. Zamordowani, więzieni, deportowani* (2001); (z A. Chmielarczykiem) *Z „Czarnej Księgi” komunizmu. NKWD, „Smiersz” i „Informacja” WP w Warszawie i okolicach 1944–1945* (2014); *Kazimierz Bartel (1882–1941). Uczony w świecie polityki* (2015); *Armia Andersa w ZSRS 1941–1942. Niespełnione braterstwo broni z Armią Czerwoną* (2020) i in.

Teodor Gąsiorowski

Armia Polska na Bliskim i Środkowym Wschodzie

Od 1940 r. na terytorium Syrii formowano wielką jednostkę Wojska Polskiego. Wzięta ona później udział w walkach w Afryce. Jednocześnie przebywało tam wielu oficerów, którzy przedostali się na Bliski Wschód po zakończeniu kampanii wrześniowej w Polsce. Z części z nich sformowano Legię Oficerską, w której podporucznicy i porucznicy służyli w charakterze szeregowców. Reszta pozostawała bez przydziału.

9 maja 1942 r. zapadła w Londynie decyzja o rozbudowie Samodzielnej Brygady Strzelców Karpackich do stanu pełnej 3. Dywizji Strzelców Karpackich. Dodatkowo gen. Józef Zajac miał zorganizować w Palestynie sztab 2. Korpusu Strzelców, jednostki korpusne i przygotować kadry dla planowanej 4. Dywizji Strzelców. Rozpoczęta w tym samym czasie ewakuacja dowodzonej przez gen. Władysława Andersa Armii tworzonej w ZSRS pozwalała na taką rozbudowę. W jednostkach sformowanych na etatach sowieckich byli żołnierze, a dramatycznie brakowało oficerów. W siedzibie Naczelnego Wodza planowano docelowo sformowanie armii w sile dwóch korpusów z jednostkami wsparcia i odesłanie do Anglii prawie 20 tys. żołnierzy w celu wzmocnienia tamtejszych jednostek. Brytyjczycy woleli mieć armię o nieco innej strukturze na Bliskim Wschodzie, a do Anglii odesłać jedynie specjalistów i to pod warunkiem przysłania stamtąd dodatkowego kontyngentu oficerów.

Latem 1942 r. zadecydowano o szybkim formowaniu 3. DSK, pułku artylerii ciężkiej i batalionu ciężkich karabinów maszynowych. Później miały powstać jednostki pancerne i służby. Zmiana koncepcji była spowodowana zajęciem przez Niemców Kaukazu. W związku z zagrożeniem Iraku z tego kierunku polskie jednostki przeniesiono na północne pogranicze. Tam też skierowano wojska ewakuowane z ZSRS. Najbardziej zaawansowana w pracach organizacyjnych, najlepiej wyszkolona i posiadająca doświadczenie w walkach 3. DSK znalazła się jesienią 1942 r. w rejonie Mosulu.

Ostatecznie postanowiono scalić wszystkie polskie jednostki na Bliskim i Środkowym Wschodzie w jednolitą strukturę. 12 września 1942 r. gen. Władysław Sikorski wydał rozkaz tworzący Armię Polską na Wschodzie. Teoretycznie miała się składać z dwóch dywizji piechoty (wg etatu brytyjskiego – po dwie trzybatalionowe brygady piechoty, pułk rozpoznawczy, trzy pułki artylerii: lekkiej, przeciwpancernej i przeciwlotniczej, batalion ckm, trzy kompanie saperów, kompanię parkową saperów, pozostałe służby), dywizji mieszanej (brygada czołgów i brygada piechoty), dywizji zapasowej (w jej składzie miało się znajdować Centrum Wyszkolenia Broni i Służb) oraz wszelkiej maści służb. Łącznie zaplanowano etaty dla 71 tys. oficerów i żołnierzy. Do końca listopada 1942 r. rozformowano szereg jednostek: 4., 8., 9., 10. i 11. Dywizje Piechoty (a raczej ich załóżki ewakuowane z Sowietów). Rozwiązano także ewakuowane z ZSRS szkoły junaków. Młodszych odesłano do cywilnych obozów w Afryce i Indiach.

Ze starszych utworzono pod koniec 1942 r. w palestyńskim Bashit Junacką Szkołę Kadetów, która miała stanowić kuźnię kadr przyszłej rozbudowanej armii. 6. DP przeformowano w Samodzielną Brygadę Strzelców o tym samym numerze (trzy bataliony strzelców, kompania ckm, pułk artylerii lekkiej, a w jego składzie dywizjony przeciwpancerny i przeciwlotniczy), z jej dywizjonu rozpoznawczego utworzono zaś batalion czołgów, który wszedł w skład 2. Brygady Czołgów (po raz pierwszy na tamtym terenie pojawiła się polska jednostka pancerna i to od razu w sile trzech batalionów). Z czasem obie te brygady weszły w skład formowanej mieszanej dywizji. Utworzono również – od zera – jednostki artylerii podległe bezpośrednio dowódcy Armii, po dwa pułki artylerii: ciężkiej, lekkiej i przeciwlotniczej. Rzeczywiste stany jednostek nie osiągnęły poziomu etatowego, ponieważ wielu spośród ewakuowanych z ZSRS nie kwalifikowało się do służby wojskowej ze względu na katastrofalny stan zdrowia. W dodatku odesłano do Anglii blisko 5 tys. żołnierzy – marynarzy, lotników i specjalistów broni pancernej, o których

Żołnierze Brygady Strzelców Karpackich w Jerozolimie, 29 lipca 1940 r. Fot. AIPN



upominał się gen. Stanisław Maczek. 1 grudnia 1942 r. pozostało tylko 62 tys. ludzi. Całością sił dowodził Anders.

Tak ukompletowana struktura była kompromisem pomiędzy koncepcjami Brytyjczyków (korpus piechoty) a propozycjami polskimi (silna armia). W efekcie powstał korpus z dodatkowymi jednostkami, które zazwyczaj funkcjonowały na poziomie armijnym.

W styczniu 1943 r. przestała także istnieć 6. DP (mieszana). Jej Brygada Strzelców została wcielona do 5. Kresowej Dywizji Strzelców, a 2. BCz stała się jednostką samodzielną (w 1945 r. rozbudowaną we Włoszech do stanu pełnej dywizji pancernej).

Od samego początku, od wiosny 1942 r., występowały problemy z przemundurowaniem i uzbrojeniem zgodnie z brytyjskimi normami kilkudziesięciu tysięcy Polaków ewakuowanych z ZSRS. Najszybciej rozwiązano kwestię jednolitego umundurowania żołnierzy. Amerykanie i Brytyjczycy dostarczyli stosowne tropikalne mundury w kolorze piaskowym: spodnie drelichowe, szorty i koszule z długimi rękawami, które podwijano powyżej łokcia. Poza tym szyto na miarę umundurowanie sukienne, a dla oficerów także wyjściowe, w kolorze khaki. Do tego zamiszowe lub skórzane buty. Pewna dowolność panowała w nakryciach głowy: noszono korkowe hełmy, kapelusze od australijskich mundurów i polskiego wzoru furazerki. Upowszechniły się także berety – czarne dla pancerniaków i zielone dla wszystkich pozostałych. Oficerowie zachowali prawo noszenia rogatywek o wzorze zbliżonym do przedwojennego. Pewną nowość stanowiły oznaki poszczególnych jednostek nazywane lub przypinane do mundurów – polskie przedwojenne regulaminy nie przewidywały takiego ujawniania przynależności do jednostek z uwagi na obowiązującą tajemnicę. Amerykanie i Brytyjczycy uważali, że większą korzyść daje możliwość błyskawicznej identyfikacji przynależności własnych żołnierzy.

Na podobne ujednoczenie uzbrojenia trzeba było kilka miesięcy poczekać. Absolutny priorytet w tej materii miały jednostki walczące na froncie afrykańskim (skorzystała na tym SBSK jednolicie uzbrojona od 1940 r.). Nie znaczy to jednak, że uzbrojenia brakowało. Polakom już we wrześniu 1942 r. wydano lekką broń piechoty (karabiny, karabiny maszynowe i broń krótką) z magazynów armii brytyjskiej. Była to jednak broń amerykańsko-angielsko-francusko-niemiecko-sowiecko-włoska stanowiąca mieszaninę typów i kalibrów, czasami w nie najlepszym stanie technicznym – ale była. Podobnie przedstawiała się sprawa sprzętu artyleryjskiego, pancerne-



Artylerzyści Samodzielnej Brygady Strzelców Karpackich w Egipcie, jesień 1941 r. Fot. AIPN

go i transportowego. Początkowo pułki dysponowały poniemieckimi samochodami zdobytymi w czasie kampanii afrykańskiej i to w minimalnej ilości kilku sztuk na pułk. Ich malowanie było według jednolitego brytyjskiego wzoru ochronnego: czerwono-brunatne nieregularne plamy na piaskowym tle. Do tego znowu barwne tablice z oznaczeniami jednostek. Z czasem samochodów pochodzących z amerykańskich dostaw przybywało i wówczas pojawił się nowy problem – Armia Polska potrzebowała 20 tys. kierowców, których w polskim wojsku było jak na lekarstwo. Nastąpiło szerokie szkolenie kierowców prowadzone we wszystkich jednostkach, a także formowanie – niespotykanych wcześniej w polskiej armii – kobiecych kompanii transportowych. Ogółem w polskich jednostkach liniowych przeszkolono 25 tys. kierowców (w tym kierowców czołgów) i ponad 3,5 tys. mechaników. Centrum Wyszkolenia Armii dostarczyło dodatkowych 2,5 tys. oficerów, blisko 3 tys. podchorążych i 5,5 tys. szeregowych potrafiących prowadzić pojazdy mechaniczne wszelkich typów. Brytyjczycy dodali do tego wyszkolenie 1800 oficerów i 2 tys. szeregowych. Dużym ułatwieniem był brak jakichkolwiek ograniczeń w zużyciu paliwa – miejscowe rafinerie dostarczały dowolną ilość benzyny dla ciężarówek i pojazdów terenowych oraz oleju napędowego do czołgów i ciągników artyleryjskich.

Tak uzbrojone i wyposażone jednostki rozrzucono po północnym i wschodnim Iraku. Było to spowodowane brakami lokalowymi – chociaż i tak większość wojska mieszkała w namiotach i prowizorycznych barakach – oraz łatwiejszym zaopatrzeniem w wodę, która stanowiła tam zawsze towar deficytowy. Mniej oficjalnym powodem była ochrona amerykańskich i brytyjskich instalacji naftowych i militarnych przed tamtejszymi Kurdami, którzy byli wyraźnie proniemieccy. To z kolei pociągało za sobą znaczne osłabienie tempa szkolenia – wysokie temperatury ograniczały czas aktywności do kilku godzin porannych, po południu wszelkie życie zamierało, a godziny nocne pochłaniały uciążliwe warty i patrole ochraniające pola naftowe i rafinerie.

O ile wyszkolenie szeregowych żołnierzy było stosunkowo proste, to zmiana nawyków kadry oficerskiej okazała się bardziej skomplikowana. Przedwojenna armia opierała się na pieszych przemarszach i bezpośrednich działaniach piechoty. Nowoczesna wojna wykorzystywała wojska zmotoryzowane, z silnym wsparciem artyleryjskim, pancernym i lotniczym. Wymagało to powszechnego posługiwania się łącznością radiową, która wcześniej była w powijakach (dodatkowo obawa przed podsłuchem przeciwnika paraliżowała znaczną część dowódców). Niewielkie przenośne radiotelefony obserwatorów artyleryjskich, radiostacje na szczeblu batalionu czy kompanii, a nawet pojedynczego czołgu, bezpośrednie kierowanie ogniem artyleryjskim przez samoloty obserwacyjne stanowiły całkowite novum, do którego nie było łatwo się dostosować.

Od 10 do 12 września 1942 r. w mieście Rechowot (dziś dzielnica Tel Awiwu) pod okiem Brytyjczyków przeprowadzono grę wojenną. Generał Stanisław Kopąński dowodził siłami polskiego korpusu, broniąc półwyspu Synaj przed atakiem podobnych sił dowodzonych przez gen. Gustawa Paszkiewicza. W listopadzie podobne ćwiczenia przeprowadzono na szczeblu dywizji. Brytyjscy obserwatorzy mieli szereg uwag. Program dalszego szkolenia został do nich dostosowany. Wzorcem, do którego powinny dążyć wszystkie wielkie jednostki, miała być 3. DSK. Najgorzej pod tym względem sytuacja przedstawiała się w jednostkach armijnych, świeżo zorganizowanych, których oficerowie i żołnierze nie byli jeszcze ze sobą zgrani. Minimalne doświadczenia artylerzystów i saperów wyniesione z okresu formowania w ZSRS były zupełnie nieprzydatne z uwagi na różnice w jakości sprzętu i obowiązujących zasadach taktyki. Zgodnie z brytyjskimi zaleceniami duży nacisk

położono na ćwiczenia nocne – początkowo było to jedno ćwiczenie w tygodniu, potem dwa (doświadczenia takie miały się przydać później nad rzeką Sangro i pod Monte Cassino – zdobyte nocnym szturmem).

Dwa górskie poligony oddane do dyspozycji Polaków były maksymalnie wykorzystywane zgodnie z harmonogramem ustalonym przez dowódcę artylerii Armii Polskiej. Nie było to łatwe z uwagi na zimowy klimat – wbrew pozorom w północnym Iraku od października do grudnia jest mokro i zimno. Ulewnie deszcze zamieniały górskie żłeby w rwące potoki, płaskie dna dolin, w których stały namioty, stawały się bagnami, a osłabieni głodem i chorobami przywleczonymi z Rosji żołnierze często zapadli na wszelkiego typu infekcje. Trzeba było ograniczyć zajęcia terenowe. Tym bardziej położono nacisk na szkolenie teoretyczne: nauka o broni, terenoznawstwo, mapy, łączność, organizacja wojsk. Od wiosny ponownie wojsko wyruszyło w teren. Najpierw w góry, a potem na plaże, gdzie ćwiczone działania desantowe. Gotowość bojową jednostki miały osiągnąć 1 lipca 1943 r., co wiązało się z przygotowywanym lądowaniem aliantów na Sycylii (operacja „Husky” rozpoczęła się 10 lipca). Ostatecznie ćwiczenia te miały się nigdy nie przydać – 2. Korpus Polski lądował we wcześniej opanowanych przez sojuszników portach włoskich.

W maju 1943 r. jednostki polskie przesunięto na zachód od Kirkuku. Na poligonach zgrywano działania kompanii i batalionów. Od 26 do 28 maja 1943 r. odbyły się ćwiczenia całej 3. DSK, a na początku czerwca 5. KDS. Tę ostatnią jednostkę wizytował na poligonie gen. Sikorski. Pod koniec czerwca 1943 r. Brytyjczycy zorganizowali wielką grę wojenną. Generał A.R. Selby demonstrował polskim dowódcom i oficerom ich sztabów brytyjskie zasady pracy sztabów i współdziałanie służb w czasie działań.

Kolumna samochodów ciężarowych PSZ na Bliskim
Wschodzie, 1943 r. Fot. AIPN





Gen. Władysław Anders wręcza sztandar 5. Dywizji Kresowej, ufundowany przez uchodźstwo polskie w Palestynie w 1943 r. Fot. AIPN

Nieco wcześniej, w marcu 1943 r. ze stanowiska zastępcy dowódcy Armii Polskiej odszedł gen. Józef Zając (przeniesiono go na stanowisko dowódcy formowanego w Szkocji Korpusu Pancerno-Motorowego). W ślad za nim przenoszono pomiędzy wielkimi jednostkami innych starszych oficerów. Było to związane z planowaną reorganizacją wojsk, którą ogłosił 16 czerwca 1943 r., w czasie wizytacji gen. Sikorski. Najlepsze jednostki wydzielono do tworzonego 2. Korpusu Polskiego, którego dowódcą został Anders. W sierpniu i wrześniu 1943 r. przeniesiono je do Palestyny (od granicy egipskiej po rejon Gazy) z zamiarem ostatecznego przygotowania do działań we Włoszech. Resztę przemianowano na 3. Korpus Polski i Jednostki Wojskowe na Środkowym Wschodzie. Miały one stanowić rezerwę i źródło uzupełnień dla walczącego 2. Korpusu Polskiego. Jednocześnie jednostkę tę podporządkowano dowódcy brytyjskiej 10. Armii.

Przeniesienie polskich jednostek do Palestyny miało ścisły związek z ich planowanym przeznaczeniem do walk we Włoszech. Żołnierze pochodzący w ogromnej większości z równinnych polskich Kresów Wschodnich musieli nauczyć się walki w górach. Nadal ćwiczone działania niewielkich pododdziałów, potem całych batalionów. Wreszcie współdziałanie wszystkich broni. Brytyjczycy wymogli opracowanie dokładnych harmonogramów ćwiczeń, zabezpieczyli wszelkie środki (paliwo,



Grupa uczniów Junackiej Szkoły Kadetów wraz z instruktorami w obozie w Palestynie, 1943 r. Fot. AIPN

amunicję, mapy, instrukcje) do ich przeprowadzenia i dopilnowali, aby te ćwiczenia sprawnie przeprowadzono. W dniach 25–29 września 1943 r. trzydywizyjny korpus brytyjski na pograniczu Palestyny i Syrii sprawdził efekty tego szkolenia. O ile działania terenowe zostały ocenione pozytywnie, to sztaby spotkały się z krytyką brytyjskich generałów obserwujących manewry. Przez tydzień doksztalcano polskich dowódców i ich sztaby, po czym w dniach 2–7 października w południowej Palestynie nastąpiła powtórka międzydywizyjnych ćwiczeń „Narcyż”. W dniach 10–13 października przeprowadzono ćwiczenia sztabowe, bez udziału wojsk, a w ostatnich dniach października 1943 r. 2. Korpus Polski zmierzył się z 4. Dywizją hinduską w Syrii i Libanie na ćwiczeniach „Virille”. Po ich zakończeniu Brytyjczycy uznali, że Polacy osiągnęli gotowość bojową.

Ćwiczenia egzaminacyjne odbyły się 16 listopada 1943 r. w rejonie Berseby w Palestynie. Wizytowali je nowy Naczelny Wódz, gen. Kazimierz Sosnkowski i wielu brytyjskich generałów. Ostatecznie uznano, że Polacy mogą wejść do walki.

Na pewnym etapie formowania i szkolenia problemem stały się masowe dezercje żołnierzy narodowości żydowskiej. Blisko 4 tys. z nich przybyło na Bliski Wschód wraz z jednostkami ewakuowanymi z ZSRS. Towarzyszyło im 2–3 tys. członków rodzin, które z trudem udało się wyekspediować do Palestyny (administrujący tam

Brytyjczycy byli niechętni takiej emigracji, zdając sobie sprawę z rosnących trudności w zwalczaniu ruchu domagającego się niepodległego państwa żydowskiego w Palestynie). Z tych 4 tys. niemalże 3 tys. do wiosny 1943 r. zdezerterowało, zasilając żydowskie organizacje konspiracyjne. Anders w poufnym rozkazie skierowanym do żandarmerii zabronił ścigania dezertorów, mając pełną świadomość, że będą oni walczyć przeciwko sojuszniczym Brytyjczykom w Palestynie. W pojedynczych przypadkach odchodzący z Armii Polskiej uzyskiwali formalne zwolnienie ze służby. Jednym z nich był współtwórca Izraela Menachem Begin.

Jeszcze inną formę dezercji opisał we wspomnieniach jeden z oficerów. Do dowódcy 3. DSK pod koniec wielkich ćwiczeń w górach Libanu zgłosił się z raportem w sprawie osobistej oficer-lekarsz. Zapytał gen. Bolesława Ducha, czy przygotowywana do transportu dywizja jedzie na front czy na kolejne ćwiczenia. Widząc wahanie dowódcy, powiedział wprost: jestem Żydem podobnie jak wszyscy moi ludzie z czołówki sanitarnej, jeśli dywizja jedzie na front – zostajemy, jeśli na kolejne ćwiczenia – zdezerterujemy. Generał zdecydował się złamać tajemnicę i powiedział oficerowi, że dywizja odjeżdża na front włoski. Ta czołówka sanitarna przeszła całą kampanię włoską i zniknęła dopiero po bitwie o Bolonię.

Brytyjczycy zamierzali wykorzystać 3. DSK już we wrześniu 1943 r., ale na skutek sprzeciwu gen. Sosnkowskiego zgodzili się poczekać trzy miesiące, aż cały 2. Korpus Polski osiągnie gotowość bojową. Od grudnia 1943 r. polskie jednostki były przenoszone do rejonu Quassasin nad Kanałem Sueskim. W Boże Narodzenie wydano rozkazy ustalające kolejność transportów, a w styczniu 1944 r. konwoje morskie przewiozły wszystkich do Włoch. Po zakończeniu tej operacji w Jednostkach Wojskowych na Środkowym Wschodzie pozostało ok. 10 tys. oficerów i żołnierzy podległych Rejonowi Terytorialnemu „Palestyna” dowodzonemu przez płk. Ostrowskiego. Jako całość Armia Polska formalnie przestała istnieć wiosną 1944 r. Tym samym 2. Korpus Polski zaczął podlegać bezpośrednio Naczelnemu Wodzowi w Londynie. Usankcjonowano w ten sposób stan faktyczny trwający od kilku miesięcy.



Teodor Gąsiorowski (ur. 1957) – muzealnik, dr historii, pracownik Oddziałowego Biura Badań Historycznych IPN w Krakowie. Autor książki: *Obwód Przeworsk SZP-ZWZ-AK w latach 1939–1944/1945* (2009). Redaktor *Małopolskiego słownika biograficznego uczestników działań niepodległościowych 1939–1956* (1997–).



Gen. Stanisław Maczek z oficerami 1. DPanc podczas odprawy, 14 lipca 1944 r. Fot. NAC

Jerzy Kirszak

Najskuteczniejszy polski dowódca w II wojnie światowej

Generał Stanisław Maczek (1892–1994)

Generał broni Stanisław Maczek – legenda Polskich Sił Zbrojnych – zmarł 11 grudnia 1994 r. Zgodnie z ostatnią wolą spoczął wśród swoich żołnierzy na Polskim Honorowym Cmentarzu Wojskowym w Bredzie.

Urodził się 31 marca 1892 r. w małym miasteczku Szczerec, ok. 30 km na południe od Lwowa, ale wychowywał się w Drohobyczu. Z trzema braćmi, którzy zginęli później na wojnach (dwóch w szeregach armii austriackiej, jeden już jako podporucznik WP w 1920 r.), uczęszczał tam do gimnazjum, działał w harcerstwie. Były to lata szczęśliwe, „wiew dzieciństwa, lat gimnazjalnych, beztroskich wakacji letnich” – jak wspominał późniejszy generał¹. W 1910 r. zdał egzamin dojrzałości. Po wakacjach rozpoczął studia w Szkole Politechnicznej we Lwowie, ale po ukończeniu jednego semestru przeniósł się na Wydział Filozofii i Filologii Polskiej na Uniwersytecie Lwowskim. Równolegle pracował w akademickim stowarzyszeniu „Życie”, a od roku 1912 działał w Związku Strzeleckim we Lwowie.



Płk Stanisław Maczek, dowódca 81. pp w Grodnie, 1931–1933.
Fot. NAC

Podczas I wojny światowej

Pod koniec lipca 1914 r. został zmobilizowany i skierowany na roczny kurs szkoły oficerów rezerwy armii austriackiej. Po jej ukończeniu, od lata 1915 r. dowodził plutonem w elitarnym wysokogórskim 2. Pułku Strzelców Tyrolskich na froncie włoskim. Przeszło rok później, od października 1916 r., ppor. Maczek dowodził już kompanią szturmową złożoną z narciarzy i alpinistów, na czele której walczył w Dolomitach. W czasie wszystkich walk w szeregach ck armii wykazał się odwagą i skutecznym dowodzeniem, stał się też specjalistą działań górskich. Po latach tak odniósł się do zdobytych wtedy doświadczeń: „Pierwszą wojnę światową przetrwałem »sportowo« i z pewnym rozmachem w formacjach wysokogórskich i narciarskich pułku tyrolskiego [...]. Do końca mej

¹ S. Maczek, *Od podwoły do czołga. Wspomnienia wojenne 1918–1945*, Wrocław 1990, s. 71.

służby wojskowej byłem szczęśliwym, gdy teren na mapie zaczynał się gmatwać i czernić warstwicami – najlepiej mi się wtedy wojsowało. Przydało mi się to i na Podkarpaciu w 1918/19 r. i na Podhalu w 1939, a nawet pod Falaise w 1944².

W walkach z Ukraińcami i bolszewikami 1918–1920

Z chwilą załamania monarchii austro-węgierskiej Maczek przez Wiedeń dotarł do Krakowa, skąd zamierzał wrócić do Lwowa. Najpierw jednak dojechał do Krosna, gdzie 14 listopada 1918 r. zorganizował ochotniczą kompanię, na czele której już kilka dni później wyruszył na odsiecz Lwowa rozpaczliwie walczącego z Ukraińcami. Do pierwszej walki doszło nocą z 20 na 21 listopada w Ustrzykach Dolnych, dokąd z dwóch stron wjechały dwa improwizowane pociągi pancerne – jeden polski obsadzony przez kompanię krośnieńską, drugi ukraiński z batalionem strzelców siczowych i baterią artylerii. Żołnierze ppor. Maczka w brawurowym ataku, przy użyciu granatów ręcznych, zdobyli nieprzyjacielski pociąg z bezcennym łupem armat, które natychmiast zasilili polską grupę. Podporucznik Maczek odznaczył się jeszcze wielokrotnie, m.in. w rejonie Chyrowa, gdy „20 lutego 1919 r. prowadził osobiście grupę złożoną z dwóch kompanii w akcji przeciw grupie ukraińskiej, której rezultatem było zdobycie jednej haubicy 10 cm, wzięcie do niewoli dwóch oficerów i około trzydziestu ludzi i zniszczenie baonu nieprzyjacielskiego i zdobycie 2 KM³”.

W maju 1919 r. por. Maczek został przydzielony do 4. Dywizji Piechoty, w której składzie walczył jako dowódca lotnej kompanii szturmowej, aż do zakończenia wojny polsko-ukraińskiej. Kompania ta poruszała się na wozach konnych, tzw. podwodach, dzięki czemu miała zapewnioną względną szybkość manewru. Stąd późniejsze wspomnienia gen. Maczka nosiły tytuł *Od podwoj do czołga*. W listopadzie tegoż roku porucznik przeszedł do pracy sztabowej. Odchodzącego oficera pożegnał dowódca 4. Dywizji Piechoty wymownym rozkazem: „Z odejściem por. Maczka traci dywizja jednego z najdzielniejszych i najwybitniejszych oficerów”, wieszcząc przy tym: „Jego nazwisko będzie w historii polskiej złotymi literami wypisane⁴”.

² *Ibidem*, s. 10, 11.

³ CAW WBH, Kol. gen. Stanisław Maczek, I.480.355, Zaświadczenie ppor. Zygmunta Zawadowskiego, 19 V 1920, k. 51.

⁴ *Ibidem*, Rozkaz dzienny dowódcy 4. DP gen. ppor. Franciszka Alexandrowicza, 28 XI 1919, k. 9.

Z początkiem sierpnia 1920 r. por. Maczek otrzymał rozkaz sformowania ochotniczego batalionu szturmowego dla 1. Dywizji Jazdy. W błyskawicznym tempie sformował w ośrodku zapasowym w Jarosławiu czterystuosobowy oddział, który wzorem kierowanej przez niego wcześniej kompanii lotnej do transportu używał wozów drabiniastych zaprzęgniętych w silne konie, przewożących po 6–8 żołnierzy uzbrojonych w karabiny i granaty ręczne. Początkowo batalion posiadał tylko dwa ciężkie karabiny maszynowe. Jeszcze pod koniec tego miesiąca wyruszył do walki z oddziałami 1. Armii Konnej Siemiona Budionnego pod Lwowem. Tam, już podczas walk z bolszewikami, Maczek został awansowany do stopnia kapitana. Swoją szlak bojowy zakończył nad rzeką Słucz koło Zwiahła, który jednak po pokoju ryskim przypadł Sowiecom. Dowodem najwyższego uznania przez dowództwo armii był fakt, że kilka dni po zawieszeniu broni Maczek otrzymał Order Virtuti Militari V klasy. W tym czasie dowódca 1. Dywizji Jazdy płk Juliusz Rómmel tak podsumował jego działania: „Kpt. Maczek w nadzwyczaj trudnych warunkach sformował batalion, który oddał ogromne usługi 1. Dywizji Jazdy. Nadzwyczaj energiczny, odważny i pracowity jest doskonałym dowódcą samodzielnego batalionu. Wybitny oficer pod każdym względem. Umie oddział trzymać krótko, ale jest przez wszystkich lubiany”⁵.

Służba w czasie pokoju

Dowódcą samodzielnego batalionu szturmowego pozostawał aż do jego rozwiązania w maju 1921 r., po czym został adiutantem dowódcy piechoty 20. Dywizji Piechoty w Słonimie w województwie nowogródzkim. Wkrótce potem odszedł na stanowisko pierwszego oficera sztabu 5. Dywizji Piechoty we Lwowie. W 1922 r., w wieku trzydziestu lat awansował do stopnia majora, a po niemal rocznej służbie w sztabie dywizji został mianowany dowódcą batalionu 26. Pułku Piechoty we Lwowie, macierzystego oddziału swojej 5. Dywizji Piechoty. W listopadzie 1923 r. powołano go na jednoroczny kurs doszkolenia w Wyższej Szkole Wojennej w Warszawie. Po jego ukończeniu otrzymał następującą opinię: „Wybitny. Wielkie zalety charakteru i duża wartość moralna. Bardzo energiczny, pełen inicjatywy. Oficer o gruntownej wiedzy wojskowej i doświadczeniu liniowym. Samodzielny, szybki i śmiały w decyzji i wykonaniu. Umysł

⁵ P. Potomski, *Generał broni Stanisław Władysław Maczek (1892–1994)*, s. 74.

żywy, bystry i jasny⁶. Wrócił następnie do Lwowa na stanowisko szefa Ekspozytury Oddziału II Sztabu Generalnego (wywiad i kontrwywiad), awansując niemal równocześnie w grudniu 1924 r. na podpułkownika Sztabu Generalnego. Także na tym stanowisku błysnął talentami, stawiając kierowaną przez siebie lwowską ekspozyturę za wzór. Wydaje się jednak, że bliższa była mu praca w jednostkach liniowych, której niebawem miał się całkowicie poświęcić.

Jesienią 1927 r. został zastępcą dowódcy 76. Lidzkiego Pułku Piechoty w Grodnie, a po roku dowódcą 81. Pułku Strzelców Grodzieńskich im. Króla Stefana Batorego tamże. „Najlepszy taktycznie dowódca pułku, który ma zrozumienie taktyczne, jak i operacyjne. Orientuje się szybko i trafnie decyduje. Doskonały materiał na przyszłego dowódcę dywizji⁷” – pisał o nim w czasie dywizyjnych ćwiczeń „Lida” w 1930 r. inspektor armii gen. Jan Romer. Do stopnia pułkownika dyplomowanego awansował ze starszeństwem z 1 stycznia 1931 r., a w marcu 1935 r. został mianowany dowódcą piechoty dywizyjnej (było to stanowisko równoznaczne ze stanowiskiem zastępcy dowódcy) 7. Dywizji Piechoty w Częstochowie.

Pod koniec 1938 r. dowódca dywizji gen. bryg. Janusz Gąsiorowski wystawił mu następującą opinię: „W czasie pokoju i wojny wybitny typ doskonałego dowódcy, posiadającego autorytet i miłość podwładnych, bezwzględnie lojalny wobec przełożonych. Ze względu na zamiłowania i zmysł dowódczy użycie przede wszystkim w linii jako dowódca wielkiej jednostki [...]. Pod każdym względem dojrzał na dowódcę W[ielkiej]J[ednostki]”⁸. Z opinią tą zgodzili się też wyżsi przełożeni i jeszcze w 1938 r. płk Maczek został dowódcą 10. Brygady Kawalerii w Rzeszowie. Stanowiło to dla niego pewne zaskoczenie i początkowo nawet nie był z tego zadowolony; czuł się bardziej predestynowany do dowodzenia dywizją piechoty.

Pułkownik objął jej dowództwo w chwili rozpoczęcia akcji rewindykacji Zaolzia – oddziały pod jego komendą zajęły w listopadzie 1938 r. Spisz i Orawę. 10. Brygada Kawalerii była jednostką w pełni zmotoryzowaną, motorową jak wówczas mówiono, choć relatywnie słabą i przeznaczoną bardziej do działań defensywnych niż ataku. Atutem brygady była jej manewrowość i dość silne nasycenie bronią maszynową. W jej

⁶ P. Stawecki, *Oficerowie dyplomowani wojska Drugiej Rzeczypospolitej*, Wrocław 1997, s. 181.

⁷ CAW WBH, Kol. Gen., Stanisław Maczek, I.480.355, Opinia gen. dyw. Jana Romera, 2 V 1930, k. 51.

⁸ *Ibidem*, Roczna lista kwalifikacyjna za rok 1938, k. 28.



Plk Stanisław Maczek wśród żołnierzy 10. Brygady Kawalerii, 1938 r. Fot. AIPN

skład wchodziły m.in.: dowództwo, dywizjon przeciwpancerny, dywizjon rozpoznawczy i dwa pułki kawalerii będące w zasadzie zmotoryzowanymi batalionami piechoty – 24. Pułk Ułanów z Kraśnika i 10. Pułk Strzelców Konnych z Łańcuta. Już w okresie mobilizacji dowództwu brygady podporządkowano jeszcze m.in. dywizjon artylerii motorowej, zmotoryzowany batalion saperów, kompanię czołgów rozpoznawczych (13 wozów TKS) i kompanię czołgów lekkich Vickers (16 wozów). Przewidzianego nowym etatem dwukompanijnego batalionu pancernego w sile 32 czołgów lekkich 7 TP nie udało się zrealizować przed wybuchem wojny.

Wrzesień 1939

W połowie sierpnia 1939 r. zmobilizowana brygada została skierowana do odwodu Armii „Kraków”. Już 1 września ruszyła do walki w Beskidzie Wyspowym z zadaniem osłony południowego skrzydła i tyłów Armii „Kraków” i zatrzymania nieprzyjaciela przed Myślenicami i Dobczycami. Do zaciętych walk doszło po południu pod Jordanowem, zwłaszcza na wzgórzu Wysoka, gdzie odparto natarcie niemieckich czołgów. Walczono tam jeszcze przez cały dzień 2 września, niszcząc lub uszkadzając 35–50 niemieckich czołgów, głównie ogniem dobrze rozmieszczonych i zamaskowanych doskonałych armat przeciwpancernych 37 mm Bofors.

3 września 10. Brygada Kawalerii toczyła całonocny bój w rejonie Krzczowa i Mszany Dolnej. Tymczasem postępy nieprzyjaciela na innych odcinkach frontu Armii „Kraków” i groźba okrążenia zmusiły oddziały Armii „Kraków” do opuszczenia Górnego Śląska i rejonu Krakowa. W związku z tym brygada, wypełniwszy swoje zadanie, nocą z 5 na 6 września rozpoczęła odwrót, kończąc swoją chwalebną pięciodniową bitwę w Beskidzie Wyspowym. W dalszych walkach odwrotowych na szlaku Nowy Wiśnicz – Bochnia – Radłów – Rzeszów – Łańcut – Jarosław jednostka płk. Maczka, dzięki swojej ruchliwości, nie dała się wymanewrować. Pełniła funkcję „straży pożarnej” na zagrożonych odcinkach Armii „Kraków”, później „Małopolska”. 13 września znalazła się w rejonie Lwowa z zadaniem obrony miasta od północy. Przez trzy dni toczono tam ciężkie walki, głównie pod Zboiskami. Wieczorem 17 września płk Maczek otrzymał wiadomość o wkroczeniu do Polski Armii Czerwonej i w związku z tym dostał rozkaz odskoku na południe w rejon Stanisławowa, a następnie przejścia granicy węgierskiej.

Wizyta brytyjskiej pary królewskiej w oddziałach I Korpusu Polskiego w Szkocji. W pierwszym rzędzie od lewej: gen. Robert Carrington, król Jerzy VI i królowa Elżbieta, gen. Władysław Sikorski, dowódca brygady gen. Stanisław Maczek, marzec 1941 r. Fot. AIPN





Gen. Stanisław Maczek podczas odprawy, sierpień 1944 r. Fot. AIPN

Rankiem 19 września płk Maczek na czele stopniałej do 1,5 tys. żołnierzy 10. Brygady Kawalerii (z 3 tys. rozpoczynających wojnę 1 września), ze sztandarami, z pełnym uzbrojeniem i kilkoma sprawnymi tankietkami, przejechał przez Przełęcz Tatarską granicę państwa. Do Polski nigdy już nie wrócił.

Dowodzona przez płk. Maczka brygada wysuwa się na czoło wszystkich polskich jednostek pod względem skuteczności działania we wrześniu 1939 r. Ale nie tylko polskich – warto bowiem zauważyć, że walcząc z 2. Dywizją Pancerną i 4. Dywizją Lekką, zredukowała prędkość ich dobowego natarcia do 4 km! Zaś sami Niemcy z szacunkiem przezwali ją Czarną Brygadą – Die Schwarze Brigade – od czarnych skórzanych kurtek, płaszczy i beretów noszonych przez jej żołnierzy.

We Francji i w Wielkiej Brytanii

Po krótkim pobycie na Węgrzech płk Maczek dotarł pod koniec października 1939 r. do Paryża. W listopadzie gen. Władysław Sikorski awansował go na generała brygady i mianował dowódcą formowanej w Coëtquidan 1. Dywizji Piechoty. Równocześnie Maczek przystąpił do wdrażania pomysłu utworzenia wielkiej jednostki pancerno-motorowej i w lutym 1940 r. został dowódcą Obozu Wojsk Pancernych i Motorowych na południu Francji, a dwa miesiące później rozpoczął formowanie Lekkiej Dywizji

Zmotoryzowanej. W momencie rozpoczęcia ofensywy niemieckiej w maju 1940 r. dywizja gen. Maczka była dopiero w stadium organizacji. Jednak w związku z dramatyczną sytuacją na froncie wyłoniono z niej improwizowany oddział, który pod nieformalną nazwą 10. Brygada Kawalerii Pancernej został 10 czerwca 1940 r. skierowany do boju w Szampanii. Najpoważniejszy bój stoczył on 16 czerwca, gdy w nocnym ataku zdobył miasteczko Montbard nad Kanałem Burgundzkim. Wkrótce jednak Polacy zostali okrążeni. W tej sytuacji gen. Maczek rozkazał zniszczyć ciężki sprzęt i 18 czerwca koło Dijon rozwiązał oddział. Nakazał podkomendnym przedzierać się pieszo w małych grupach za Loarę. Ostatecznie generał i ok. 500 z nich (z ok. 1700 stanu wyjściowego) przedarło się do Marsylii, by następnie różnymi drogami dotrzeć do Wielkiej Brytanii.

W październiku 1940 r. generał objął w Szkocji dowództwo 2. Brygady Strzelców. Doprowadził do zmiany jej nazwy na 10. Brygadę Kawalerii Pancernej, choć nie miała ani jednego czołgu. Jeszcze w tym miesiącu (25 października) w uznaniu zasług i skutecznego dowodzenia w kampanii francuskiej 1940 r. został odznaczony osobiście przez Naczelnego Wodza gen. Sikorskiego Orderem *Virtuti Militari* IV klasy. Od samego początku rozpoczął starania o przekształcenie brygady w pełnowartościową jednostkę pancerną. Generał energicznie przystąpił do rozwiązania piętrzących się problemów; szybko doprowadził do wyposażenia jednostki w odpowiedni sprzęt. Najtrudniejsze były jednak sprawy kadrowe – nie miano bowiem skąd czerpać uzupełnień do Polskich Sił Zbrojnych. Maczek przeprowadził więc zmuszony proces szkolenia, rozbudowy i zgrywania oddziałów. Zwieńczeniem jego wysiłków stało się utworzenie 25 lutego 1942 r. polskiej 1. Dywizji Pancernej. Dwa lata później ta doskonała jednostka, mimo wciąż niepełnych stanów osobowych, była gotowa do walki. Z chwilą lądowania w Normandii w dniach 30 lipca – 4 sierpnia 1944 r. liczyła ponad 13 tys. żołnierzy i 4050 pojazdów mechanicznych, w tym 381 czołgów.

Bitwa pod Falaise

„Niemcy byli jakby w butelce, a polska dywizja była korkiem, którym ich w niej zamknęliśmy”⁹ – miał powiedzieć dowodzący w Normandii gen. Bernard Montgomery, komentując udział dywizji gen. Maczka w jednej z najważniejszych bitew Polaków w II wojnie światowej.

⁹ S. Maczek, *Od podwody...*, s. 158.



Ćwiczenia 1. DPanc w Wielkiej Brytanii; gen. Stanisław Maczek i rtm. Tadeusz Wysocki, 14 lipca 1944 r. Fot. NAC

Tuż przed jej rozpoczęciem gen. Maczek wydał pamiętny rozkaz, w którym żagrzewając swoich żołnierzy do boju, m.in. napisał: „Bijcie się twardo i po rycersku. [...] niechaj za zaszczyt walczenia z Wami Niemcy zapłacą obficie własną krwią. I pamiętajcie wszyscy o jednym. Żołnierz polski bije się o wolność wielu narodów – ale umiera tylko dla Polski”¹⁰.

Polska dywizja po skoncentrowaniu w rejonie Bayeux została oddana pod rozkazy dowódcy 2. Korpusu z kanadyjskiej 1. Armii. Do boju weszła 8 sierpnia razem z kanadyjską 4. Dywizją Pancerną z zadaniem opanowania rejonu Falaise i połączenia się z amerykańską 3. Armią nacierającą z kierunku Argentan, co miało skutkować odcięciem i zniszczeniem niemieckiej 7. Armii, usiłującej wyrwać się z zaciskanych kleszczy. Za cenę ciężkich strat Polacy w niezwykle zaciętej i krwawej bitwie powierzone zadanie wykonali. Szczególnie dramatyczna była walka w rejonie Chambois i wzgórza 262 Mont Ormel, nazwanego przez gen. Maczka „Maczugą”. Nazwę tę generał wymyślił

¹⁰ J. Kutzner, J.S. Tym, *Polska 1. Dywizja Pancerna w Normandii*, Warszawa 2010, s. 64.



Gen. Dwight Eisenhower i gen. Stanisław Maczek podczas inspekcji oddziałów polskich w Holandii, listopad 1944 r.
Fot. AIPN

z uwagi na zarys warstwic na mapie, ponieważ północna część wzgórza przypominała głowicę, a południowa rękojeść maczugi. Generał Maczek wydał rozkaz zajęcia wzgórza i utrzymania go za wszelką cenę, słusznie przewidując, że tamtędy przebiegać będzie droga odwrotu 7. Armii. Polacy przez dwa dni i dwie noce bili się bez przerwy, odpierając fanatyczne ataki wroga próbującego wydostać się z kotła, a z drugiej strony – z niemieckimi oddziałami, które chciały to umożliwić. Czołgi nieprzyjacielskie podchodziły niekiedy na odległość kilkunastu metrów – i były niszczone. Wokół polskich pozycji piętrzyły się ciała Niemców. Dochodziło do walk wręcz. Wstrząsającym przykładem zawziętości obu walczących stron były wraki czołgów Panther i Sherman stojących naprzeciw siebie, lufa w lufę, zniszczonych jednoczesnymi strzałami z odległości kilku metrów.

W ciągu niezwykle ciężkich walk dywizja samotnie wytrzymała szaleńcze ataki dwóch niemieckich korpusów SS, wzięła do niewoli przeszło 5 tys. jeńców, w tym generała, czterech pułkowników i ok. 150 oficerów. Zwycięstwo drogo ją kosztowało: zginęło 325 żołnierzy, w tym 21 oficerów, 1002 zostało rannych, w tym 35 oficerów, a 113 uznano za zaginionych.

Bitwa pod Chambois i Mont Ormel była największą i najsławniejszą bitwą dywizji gen. Maczka w całej kampanii 1944/1945. Warto też przywołać pobitewną refleksję



Żołnierze 1. DPanc w wyzwolonej Bredzie, jesień 1944 r.

Fot. AIPN

dowódcy sił alianckich w Europie gen. Dwighta Eisenhowera: „pole bitwy pod Falaise było bez wątpienia jednym z największych »pól śmierci« na wszystkich teatrach wojennych. Drogi, szosy i pola były tak zakorkowane zniszczonym sprzętem oraz ciałami ludzi i zwierząt, że przedostać się przez ten teren było ogromnie trudno. Czterdzieści osiem godzin po zamknięciu kotła przeprowadzono mnie tamtędy pieszo i ujrzałem sceny godne Dantego. Dosłownie nie dało się przejść stu metrów, żeby nie nadepnąć na rozkładające się zwłoki”¹¹.

Dziękujemy Wam, Polacy!

Po tygodniowym odpoczynku i wcieleniu pierwszych uzupełnień dywizja ruszyła 30 sierpnia do dalszej akcji, tym razem pościgu. Przebywając w ciągu dziewięciu dni 400 km, Polacy wyzwolili m.in. francuskie Abbeville, Saint-Omer, 6 września wkroczyli do Belgii i wyzwolili Ypres, wreszcie 8 września zdobyli Tiel. Następnie toczyli walki m.in. w rejonie Gandawy, 16 września przekroczyli granicę Holandii, zajęli Axel i Hulst, osiągając 20 września ujście Skaldy. Kampanię holenderską dywizja ukoro-

¹¹ E. McGilvray, *Generał Stanisław Maczek. Stal i honor – życie i służba dowódcy 1. Dywizji Pancerniej*, Poznań 2012, s. 243.

nowała zdobyciem 29–30 października Bredy. W wyzwolonym mieście zapanował niebywały entuzjazm, a wkraczających żołnierzy witały napisy w oknach i wystawach: Dziękujemy Wam, Polacy! Radość Holendrów sięgnęła zenitu, gdy gen. Maczek wprowadził do ratusza ukrywającego się przed Niemcami burmistrza miasta. Aktem zaś bez precedensu było przyznanie wszystkim żołnierzom 1. Dywizji Pancерnej honorowego obywatelstwa Bredy. Wkrótce też gen. Maczka spotkało szczególne wyróżnienie, na które zresztą w pełni zasłużył: prezydent RP Władysław Raczkiewicz odznaczył go 5 stycznia 1945 r. Orderem *Virtuti Militari* III klasy „za wybitną inicjatywę połączoną z umiejętnym i skutecznym dowodzeniem 1. Dywizją Pancerną pod Chambois i wyjątkowe wykorzystanie pościgu za nieprzyjacielem aż po Bredę”¹². Po gen. Władysławie Andersie było to drugie *Virtuti Militari* tej klasy nadane w Polskich Siłach Zbrojnych.

W okolicy Bredy dywizja przebywała kilka miesięcy, by wiosną 1945 r. ruszyć do ostatniej walki. W tym czasie, po ogłoszeniu wyników konferencji w Jalcie, żołnierze stracili nadzieję na powrót do wolnej Polski. Piękną nagrodą za ich dotychczasowe trudy było wyzwolenie Polek – żołnierzy Armii Krajowej z Powstania Warszawskiego – z obozu w Oberlangen. Maczkowcy nazwali to wydarzenie najszcześniejszym dniem w historii jednostki. Swoją szlak bojowy dywizja zakończyła w niemieckim porcie Wilhelmshaven, przyjmując 6 maja 1945 r. kapitulację garnizonu.

W opinii wielu gen. Maczek przewyższał znanych dowódców alianckich. Pułkownik Franciszek Skibiński, wieloletni podkomendny generała i szef jego sztabu, tak scharakteryzował swego dowódcę: „Maczek był bardzo czynny i energiczny, a przy tym spokojny i opanowany, bardzo przystępny. Obdarzony wybitnym talentem taktycznym. Z długoletniej obserwacji jego dowodzenia mógłbym przytoczyć wiele przykładów bardzo oryginalnych rozwiązań, odznaczających się nie tylko doskonałym wyczuciem sytuacji i terenu, ale również śmiałością i rozmachem”¹³.

Z powrotem w Szkocji

Po zakończeniu działań wojennych 1. Dywizja Pancerna weszła w skład brytyjskich wojsk okupacyjnych w Niemczech. Generał Maczek natomiast 20 maja 1945 r. został mianowany dowódcą 1. Korpusu Polskiego w Szkocji. Wkrótce też awansował

¹² „Dziennik Personalny Naczelnego Wodza i Ministra Obrony Narodowej” (Londyn), nr 1 z 10 I 1945 r.

¹³ F. Skibiński, *Ułańska młodość 1917–1939*, Warszawa 1989, s. 297.

do stopnia generała dywizji (ze starszeństwem z 1 czerwca 1945 r.). W założeniu opuszczał dywizję na krótko (nie mógł przypuszczać, że w Szkocji spędzi jeszcze niemal pół wieku!), ponieważ miał wrócić do Niemiec z całym 1. Korpusem. W jego skład, oprócz 1. Dywizji Pancерnej, wchodziła 4. Dywizja Piechoty, 16. Samodzielna Brygada Pancerna (obie jednostki kończyły swoją organizację), ponadto w Niemczech była już 1. Samodzielna Brygada Spadochronowa. Jak wiadomo, do realizacji tego planu nie doszło.

We wrześniu 1945 r. gen. dyw. Maczek został dodatkowo dowódcą polskich jednostek w Wielkiej Brytanii do ich ostatecznego rozwiązania w 1947 r. Jeszcze we wrześniu 1946 r. wstąpił do Polskiego Korpusu Przysposobienia i Rozmieszczenia. Stało się to pretekstem do pozbawienia go polskiego obywatelstwa przez komunistyczne władze w Warszawie.

Za otrzymaną od Brytyjczyków odprawę i pożyczkę kupił w 1949 r. skromny dom w Edynburgu, w którym zamieszkał z żoną i trojgiem dzieci. Aby utrzymać rodzinę, w wieku 57 lat podjął pracę fizyczną. Był robotnikiem, sprzedawcą w sklepie prowadzonym przez swojego byłego żołnierza i barmanem w hotelu Learmonth w Edynburgu – również u swojego podoficera, a na koniec równocześnie gospodarzem, barmanem i portierem w klubie sportowym squasha i stąd odszedł na skromną brytyjską emeryturę.

Generał Maczek aktywnie udzielał się w środowiskach kombatanckich, zwłaszcza byłej 1. Dywizji Pancерnej. Na zaproszenie organizatorów często wyjeżdżał na uroczystości w Belgii, Holandii i we Francji, a nawet w Stanach Zjednoczonych (w 1954 i 1965 r.). W listopadzie 1990 r. ostatni prezydent RP na Uchodźstwie Ryszard Kaczorowski awansował go do stopnia generała broni.

Stanisław Maczek – legenda Polskich Sił Zbrojnych – doczekał wolnej Polski, choć z powodu podeszłego wieku i stanu zdrowia nigdy już jej nie odwiedził. Zmarł 11 grudnia 1994 r. w Edynburgu w wieku 102 lat, zachowawszy do końca sprawność intelektualną. Zgodnie z ostatnią wolą spoczął wśród swoich żołnierzy na Polskim Honorowym Cmentarzu Wojskowym w Bredzie.



Jerzy Kirszak (ur. 1968) – historyk, dr hab., pracownik Oddziałowego Biura Badań Historycznych IPN we Wrocławiu i Wojskowego Biura Historycznego w Warszawie. Autor książek: (z J. Komorowskim i K. Szwagrzykiem) *Portret malowany historią. Dzieje rodziny Komorowskich* (2008); *Generał Kazimierz Sosnkowski* (2012); *Armia Rezerwowa gen. Sosnkowskiego w roku 1920* (2013); (z M. Gałęzowskim) *Twórca Niepodległej. Józef Piłsudski 1867–1935* (2018); *Generał Roman Szymański. Żołnierz Pierwszej Kompanii Kadrowej, zdobywca Monte Cassino* (2019); *Karol Piłat* (2019) i in.



Daniel Korés

„Sosab” – życie i służba niepokornego generała

Generał Stanisław Sosabowski (1892–1967)

Spośród oficerów Wojska Polskiego, których nazwisko stało się głośne w czasie II wojny światowej, jedno z czołowych miejsc zajmuje gen. Stanisław Sosabowski. Włożył on ogromny wysiłek w powstanie i wyszkolenie pierwszej polskiej, elitarnej jednostki powietrznodesantowej i brawurowo dowodził nią w boju podczas operacji „Market Garden”.

Przyszły dowódca 1. Samodzielnej Brygady Spadochronowej urodził się 8 maja 1892 r. w Stanisławowie, wówczas w granicach Galicji. Sosabowski należeli do zubożałego mieszczaństwa i Stanisław od najmłodszych lat musiał pracować na utrzymanie rodziny. Jego ojciec Władysław, robotnik w warsztatach kolejowych, zmarł młodo, matka Franciszka z domu Grabarska zajmowała się wychowywaniem czwórki dzieci. Żeby zaradzić biedzie, dwunastoletni Stanisław udzielał korepetycji z matematyki i francuskiego swoim kolegom.

Działalność niepodległościowa przed I wojną światową

Najprawdopodobniej już w 1905 r. został członkiem Związku Młodzieży Polskiej „Zet”, a po rozłamie z 1909 r. wszedł do Organizacji Młodzieży Niepodległościowej „Zarzewie” oraz Polskiego Związku Wojskowego. Pod pseudonimem „Stanisław Węglarz” należał do „piątki” kierującej pracami PZW na terenie Stanisławowa, równocześnie organizując Oddział Ćwiczebny im. Dionizego Czachowskiego, który w 1910 r. wszedł w skład tajnej Armii Polskiej, a następnie, jako XXIV Drużyna Strzelecka ze Stanisławowa, stanowił część kolejnej organizacji nadrzędnej: Polskich Drużyn Strzeleckich. W 1910 r. zdał z wyróżnieniem egzamin dojrzałości i kontynuował edukację na rocznym kursie w Wyższej Szkole Handlowej w Krakowie. W 1911 r. wrócił do Stanisławowa, gdzie otrzymał stopień podchorążego Drużyn Strzeleckich; w styczniu 1912 r. został komendantem XXIV Drużyny Strzeleckiej. Tworzył jednocześnie lokalne struktury skautingowe podlegające Towarzystwu Gimnastycznemu „Sokół”. Osobiście kierował I Drużyną Skautową im. Dionizego Czachowskiego liczącą osiem zastępów.

Jako komendant XXIV Drużyny Strzeleckiej współpracował z przedstawicielami Związku Walki Czynnej i Związku Strzeleckiego. W 1913 r. odbył zasadniczą służbę wojskową w armii austro-węgierskiej, a 1 lutego 1914 r. został mianowany oficerem inspekcyjnym Komendy Okręgowej nr 1 Polskich Drużyn Strzeleckich we Lwowie. Sosabowski ukończył Szkołę Oficerską Związku Walki Czynnej i otrzymał z rąk komendanta Józefa Piłsudskiego znak oficerski „Parasol”; jego nazwisko widnieje tym samym w wąskim gronie 73 osób legitymujących się tym szacownym znakiem. W pierwszych dniach sierpnia 1914 r., w momencie ogłoszenia mobilizacji na terenie monarchii Austro-Węgierskiej, Sosabowski zgłosił się w Stanisławowie do 58. Galicyjskiego Pułku Piechoty. Uczynił tak, gdyż

Komenda Naczelna Polskich Drużyn Strzeleckich zakazała członkom organizacji samowolnego sabotowania wezwań mobilizacyjnych i opuszczania oddziałów wojskowych.

W szeregach armii austro-węgierskiej

Jako szeregowy żołnierz 58. pp z 11. Dywizji Piechoty przeszedł szlak bojowy tej jednostki: od walk na terenie Galicji, poprzez odwrót na teren Słowacji, aż do bitwy pod Gorlicami w maju 1915 r. W czasie potyczki z Rosjanami w okolicy Brześcia nad Bugiem 15 czerwca 1915 r. kpr. Sosabowski został poważnie ranny w kolano. Rekonwalescencję odbywał w Ołomuńcu. Tam też w 1916 r. ożenił się z Marią Tokarską. 6 stycznia 1917 r. w Brnie przyszedł na świat ich pierworodny syn – Stanisław Janusz; drugi syn – Jacek – urodził się 19 stycznia 1922 r., już w wolnej Polsce.

Po ukończeniu leczenia w Ołomuńcu, poruszający się o lasce Sosabowski otrzymał przydział do Urzędu Cenzury w Złoczowie, potem skierowano go do dowództwa 2. Armii we Lwowie. Ze Lwowa został przeniesiony do Bolzano, gdzie pracował w archiwum dowództwa Frontu Południowotyrolskiego, następnie wystarał się o przeniesienie do komendy austro-węgierskiego Generalnego Gubernatorstwa Wojskowego w Lublinie. Zaangażował się w konspiracyjną działalność niepodległościową, współpracując z ppłk. Stanisławem Burhardtem-Bukackim, komendantem Polskiej Organizacji Wojskowej na okupację austro-węgierską. Pod koniec października 1918 r. Sosabowski aktywnie włączył się w akcję rozbijania okupantów oraz zabezpieczania materiału wojskowego przed grabieżą lub zajęciem go przez oddziały, w których większość stanowili Ukraińcy.

W armii II Rzeczypospolitej

W listopadzie 1918 r. Sosabowski został oficerem odrodzonego Wojska Polskiego. Choć sztywna prawa noga ciągle nie pozwalała mu nawet marzyć o służbie frontowej, szybko okazał swoją nieocenioną wartość w kwatremistrzostwie i zaopatrzeniu. Jako przedstawiciel Ministerstwa Spraw Wojskowych został oddelegowany do Głównego Urzędu Likwidacyjnego. W lutym 1920 r. przydzielono go do Sekcji Organizacyjno-Administracyjnej Oddziału IV Sztabu Ministerstwa Spraw Wojskowych. Latem 1920 r. wyjechał – jako specjalista do spraw aprowizacji i członek



Ppłk Stanisław Sosabowski, przed 1939 r. Fot. domena publiczna

oficjalnej delegacji – na konferencję w Spa (Belgia). Do marca 1921 r. przebywał w Paryżu. W tym czasie awansował do stopnia majora, mimo że nie służył ani jednego dnia na froncie.

Odzyskanie sprawności zdecydowało o tym, że Sosabowski podjął starania o przeniesienie z korpusu oficerskiego intendentów do korpusu oficerów piechoty. Dawało mu to realną możliwość powrotu do służby liniowej, jednak w październiku 1922 r. przełożeni skierowali Sosabowskiego na roczny II Kurs Doszkolenia w Wyższej Szkole Wojennej w Warszawie. Ze szkoły wrócił do Oddziału IV Sztabu Generalnego na stanowisko szefa Wydziału Zaopatrywania. Paradoksalnie i wbrew obowiązującej pragmatyce – nie mając ani jednego dnia stażu liniowego w Wojsku Polskim – został awansowany do stopnia podpułkownika 20 kwietnia 1927 r. Jeszcze zanim ogłoszono w „Dzienniku Personalnym MSWojsk.” jego awans, 21 marca 1927 r. napisał prośbę do gen. bryg. Tadeusza Piskora, ówczesnego Szefa Sztabu Generalnego, o przeniesienie na staż dowódczy: „Prośbę mą motywuję brakiem stażu liniowego i chęcią oddania się pracy liniowej. W dotychczasowej mej pracy w Sztabie Generalnym od 1923 r. na odpowiedzialnym

stanowisku szefa Wydziału starałem się uczynić zadość wszystkim wymaganiom służby, wydaje mi się ku zadowoleniu Pana Generała. Mam ambicję zyskania w linii opinii podobnej, a to może pozwoli mi na awans, którego dotąd uzyskać nie byłem w stanie”. Z listu przebija podkreślana wielokrotnie niepoohamowana ambicja przyszłego bohatera spod Arnhem oraz wysoka samoocena.

W maju 1927 r. objął dowództwo II batalionu, a następnie I batalionu 75. Pułku Piechoty, detaszowanego w Rybniku. Po roku awansował na zastępcę dowódcy 3. Pułku Strzelców Podhalańskich. W Bielsku spędził następne półtora roku, osiągając świetne wyniki pracy, lecz równocześnie wszedł w poważny konflikt z dowódcą 21. Dywizji Piechoty Górskiej gen. bryg. Wacławem Przeździeckim. Wówczas po raz pierwszy ujawnił się problem z niedającą się ujarzmić samodzielnością Sosabowskiego. W grudniu 1929 r. przeniesiony do Wyższej Szkoły Wojennej pozostał z nią związany przez siedem lat, do 1937 r. Objął stanowisko wykładowcy, lecz już po roku awansował na kierownika Katedry Operacyjnej Służby Sztabów pierwszego rocznika. Jako wykładowca był wymagający, surowy, stanowczy, ale i bardzo pracowity.

Obowiązek był dla niego najwyższą wartością. W swoich opiniach komendant WSWoj gen. Tadeusz Kutrzeba podkreślał, że Sosabowski mimo licznych nierozpatrzonych pozytywnie podań o ponowne przeniesienie do linii, poświęcał się bez reszty pracy na stanowisku, które zajmował. Wielu oficerów dyplomowanych, którzy także bezskutecznie dobijali się o możliwość stażu liniowego, nie potrafiło poradzić sobie z taką sytuacją. „Sosab” przekuwał niepowodzenia starań o powrót do linii w sukcesy na innych polach, m.in. naukowym, czego efektem były liczne artykuły na łamach fachowych periodyków wojskowych oraz książki: *Wychowanie żołnierza–obywatela* (t. 1, Warszawa 1931; t. 2, Warszawa 1932), *Kwatermistrzostwo w polu – zaopatrywanie, ewakuacja i praca tyłów w pułku piechoty, kawalerii i dywizjonu artylerii* (Warszawa 1935) oraz *Służba sztabów. Wykłady w W.S.Woj.* (współautor podręcznika, Warszawa 1934).

Zmiany w kierownictwie armii, które nastąpiły po śmierci marsz. Józefa Piłsudskiego, okazały się okolicznością sprzyjającą Sosabowskiemu. W 1937 r. został dowódcą 9. Pułku Piechoty Legionów w Zamościu. Z ocen jego przełożonych, dowódców 3. Dywizji Piechoty Legionów, gen. bryg. Brunona Olbrychta i płk. Mariana Turkowskiego wynika, że wysoko oceniając całokształt jego

dowodzenia pułkiem, dostrzegli także ciemne strony jego charakteru: „Bardzo wielka ambicja i żądza władzy przejawiająca się czasami zbyt rażąco [...] wskutek [...] swego charakteru nieliczącego się z psychiką oficerów i wskutek bezwzględ- nego naginania do swoich poglądów nie zjednywa sobie serca podkomendnych, oficerów i podoficerów [...]. Przesadny i przeczulony na punkcie swej ambicji. Trudny do kierowania, »zбочzona« samodzielność”.

W lutym 1939 r. Sosabowski objął dowództwo 21. Pułku Piechoty „Dzieci Warszawy”. Stołeczny pułk zaliczał się do elitarnych oddziałów WP, aczkolwiek przeciążenie kadry oficerskiej służbą garnizonową pozbawiało jej odpowiedniego poziomu wykształcenia, spójności i dyscypliny wewnętrznej. Już po paru miesiącach okazało się, że Sosabowski był właściwym człowiekiem dla odbudowy *esprit de corps* tego oddziału. Surowy dowódca i baczny gospodarz szybko wziął w karby kadre oficerską oraz podoficerską, ukrócił samowolne opuszczanie koszar, zadbał o poziom wykształcenia taktycznego, a także o tężyznę fizyczną podkomendnych. Dzięki jego wysiłkom pułk wyszedł na wojnę w dobrej kondycji, mając zaufanie do dowódcy, który 19 marca 1939 r., po dwunastu latach służby, awansował do stopnia pułkownika.

W kampanii wrześniowej i w konspiracji

Wchodzący w skład 8. Dywizji Piechoty 21. pp rozpoczął mobilizację 25 sierpnia 1939 r., a następnego dnia w godzinach popołudniowych wyruszył w kierunku wyznaczonego rejonu koncentracji dywizji, która była jedną z dwóch wielkich jednostek piechoty Armii „Modlin” osłaniającej kierunek z Prus Wschodnich na Warszawę; dywizja stanowiła odwód armii w rejonie Ciechanowa na północnym Mazowszu. Wojna zastała 21. pp w rejonie wsi Nowopole. W nocy z 1 na 2 września pułk został przesunięty do leżącego ok. 35 km na wschód rejonu wsi Niedzbórz, a następnego dnia na rubież Stryjowo – Nieborzyn – Koziczyn (na północny wschód od Ciechanowa). Stamtąd Sosabowski miał wykonać 3 września 1939 r. (w godzinach popołudniowych) natarcie na kierunku północno-wschodnim po osi: Chrostowo Wielkie – Dzielin – Chojnowo i dalej na Przasnysz. Manewr ten był elementem ofensywy 8. DP dla odciążenia broniącej pozycji mławskiej sąsiedniej 20. DP oraz powstrzymania niemieckiego Korpusu „Wodrig”, który oskrzydlał od wschodu Mławę, wchodząc pomiędzy to miasto i Przasnysz obsadzony przez

oddziały Mazowieckiej Brygady Kawalerii. Natarcie rozpoczęte o godz. 15.00 zostało przeprowadzone wręcz wzorowo i zakończyło się ok. 20.00 pełnym sukcesem, choć okupionym dość poważnymi stratami (79 zabitych i 129 rannych). Około 21.00 Sosabowski zdołał nawiązać łączność telefoniczną z dowódcą dywizji płk. dypl. Teodorem Furgalskim, który w związku z porażką drugiego zgrupowania uderzeniowego 8. DP (13. i 32. pp nacierające na północ od Ciechanowa na Grudusk) kategorycznie kazał mu przerwać działania ofensywne i przejść do obrony z możliwością odwrotu na pozycje wyjściowe. Dowódca 21. pp z ciężkim sercem wykonał ten rozkaz. Dopiero później dowiedział się, że swoim wyprzedzającym działaniem uratował 8. DP (a być może także 20. DP) od całkowitej zagłady, gdyż niemieckie związki taktyczne: 12. DP i DPanc „Kempf” uderzyłyby na skrzydło i tyły polskich oddziałów. W nocy z 3 na 4 września, na wiadomość o rozproszeniu reszty dywizji 21. pp, sprawnie odszedł z zajmowanych pozycji do lasu w rejonie Opinogóry.

Od tego momentu rozpoczął się odwrót pułku w kierunku Warszawy. Był to trudny manewr, który dzięki twardemu i nieustępliwemu dowodzeniu Sosabowskiego ani na chwilę nie zamienił się w chaotyczną ucieczkę. Odwrót pułku, a następnie zgrupowania utworzonego z ocalonych oddziałów 8. DP zakończył się 8 września, gdy dowodzone przez niego siły dotarły do twierdzy modlińskiej, po przeszło stukilometrowym marszu.

Wyłączony z 8. DP 10 września 21. pp został skierowany do Grupy Operacyjnej gen. bryg. Juliusza Zulaufa w rejonie Zielonki. W nocy z 13 na 14 września Sosabowski otrzymał rozkaz przejścia ze swoim oddziałem na Saską Kępę, gdzie wszedł w skład 5. DP. Po reorganizacji obrony Pragi został dowódcą odcinka Grochów; na tym stanowisku pozostał do kapitulacji stolicy 28 września 1939 r. (Za wzorową postawę w czasie kampanii polskiej oraz za osobiste czyny męstwa 22 października 1947 r. Sosabowski został odznaczony w Londynie Krzyżem Srebrnym Orderu Wojennego *Virtuti Militari* 5 klasy).

Wzięty do niewoli, uciekł już po trzech dniach i w październiku 1939 r. nawiązał – poprzez mjr. Stanisława Thuna – kontakt ze Służbą Zwycięstwu Polski. Został skierowany do Łodzi jako organizator i pierwszy komendant Okręgu Łódzkiego SZP. Teren ten okazał się bardzo trudny, lecz udało mu się nawiązać parę kontaktów, dając tym samym podwaliny pod lokalne struktury SZP. Po kil-

kunastu dniach, gdy przyjechał do Warszawy, żeby złożyć meldunek organizacyjny, dowiedział się, że nie wróci już do Łodzi, lecz pojedzie do Lwowa, a stamtąd – jako kurier – na Węgry. Wyruszył 21 listopada z fałszywymi dokumentami wystawionymi na nazwisko Emil Helm. Granicę węgierską przekroczył 15 grudnia w Latrocy, a 21 grudnia zameldował swoje przybycie w Paryżu gen. dyw. Władysławowi Sikorskiemu.

W Wojsku Polskim we Francji oraz w Polskich Siłach Zbrojnych

W Paryżu otrzymał przydział do Komendy Głównej ZWZ, kierowanej przez gen. broni Kazimierza Sosnkowskiego, z nominacją na tymczasowego komendanta ZWZ na okupację sowiecką. Nadano mu pseudonim „Stanisław Zaremba”. Nominację odebrał 20 stycznia 1940 r., lecz do wyjazdu – zapewne szczęśliwie dla Sosabowskiego – nie doszło, gdyż w początkach lutego otrzymał przydział na zastępcę dowódcy 1. Dywizji Grenadierów, z równoczesnym niemalże skierowaniem na kurs taktyki artylerii w May le Camp. Po ukończeniu szkolenia otrzymał przydział na zastępcę dowódcy 4. Dywizji Piechoty, która znajdowała się dopiero we wstępnej fazie organizacyjnej. 16 czerwca 1940 r. dywizja rozpoczęła ewakuację żołnierzy na wybrzeże atlantyckie, a stamtąd statkami do Wielkiej Brytanii. 20 czerwca Sosabowski, jako ostatni żołnierz 4. DP, zaokrętował się na pokład brytyjskiego węglowca „Abderpool” w porcie La Pallice. 22 czerwca statek zacumował przy nabrzeżu portu Plymouth.

Sosabowski najpierw otrzymał nominację na komendanta obozu w Larnark, później został zastępcą dowódcy 2. Brygady Strzelców. 13 lipca 1940 r. otrzymał rozkaz sformowania Kadry Kanadyjskiej Brygady Strzelców w obozie Eliock, w hrabstwie Dumfries. Brygada miała zostać zasilona ochotnikami, Polakami z Kanady. W sierpniu 1940 r. dokonano kolejnej reorganizacji – jednostka dowodzona przez Sosabowskiego miała odtąd nosić nazwę 4. Brygady Kadrowej Strzelców. Gdy dotarły do niego plotki, że jej dowódcą ma zostać gen. bryg. dr Józef Zając, osobiście wystąpił do Naczelnego Wodza o zatwierdzenie swojej wcześniejszej nominacji, co zostało potwierdzone odpowiednim rozkazem 8 października 1940 r. Wywalczył w ten sposób upragnione dowodzenie jednostką, która podlegała bezpośrednio Sikorskiemu i miała być załącznikiem Samodzielnej Brygady Spadochronowej. Sosabowski był w swoim żywiole – mógł spożytkować



Ćwiczenia żołnierzy jednostek spadochronowych Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie w Wielkiej Brytanii, 1942–1943. Fot. AIPN

swoją skumulowaną energię do pracy, która była zawsze celem jego żołnierskiego życia. 22 października 1940 r. brygadę przeniesiono do obozów w rejonie miejscowości Leven i Largo, gdzie stacjonowała aż do lata 1944 r.

Na drodze do Arnhem

Początkowo do zadań 4. Brygady Kadrowej Strzelców należało patrolowanie wyznaczonego odcinka wybrzeża szkockiego. Gdy zagrożenie desantowe zmalało do zera, z początkiem 1941 r. rozpoczęto w brygadzie

intensywne szkolenia indywidualne, które były pierwszym etapem tworzenia z jednostki zwartego związku bojowego. W styczniu 1941 r. w Sztabie Naczelnego Wodza w Londynie zapadła decyzja, że 4. Brygada Kadrowa Strzelców ma odgrywać rolę ośrodka szkolenia kandydatów do lotu ze spadochronem do Polski. Pierwsze oddziały spadochronowe miały być formowane przy 1. Brygadzie Strzelców gen. bryg. Gustawa Paszkiewicza oraz 10. Brygadzie Kawalerii gen. bryg. Stanisława Maczka.

Gdy w połowie 1941 r. okazało się, że stopień zaawansowania szkolenia w zakresie wojsk spadochronowych w 4. Brygadzie Kadrowej Strzelców przekracza wyznaczony jej zakres i znacznie wyprzedza 1. Brygadę Strzelców, Sikorski zdecydował 23 września 1941 r., że brygada Sosabowskiego zostanie przemianowana na 1. Brygadę Spadochronową, jednostkę podlegającą bezpośrednio Naczelnemu Wodzowi. Sosabowski triumfował. Uzyskał prawie nieskrępowaną swobodę działania na polu organizacji i wyszkolenia. Jego metody treningu uzyskały akceptację najwyższego przełożonego. Mógł udowodnić, że jest w stanie stworzyć jednostkę, która w niczym nie ustępuje jej brytyjskim czy amerykańskim odpowiednikom.

Latem 1944 r., gdy proces szkolenia brygady dobiegł końca, ważyły się decyzje co do jej operacyjnego użycia. W brygadzie panowało przekonanie, że będzie ona

wsparciem dla powszechnego powstania na terenie okupowanego kraju. Nastroje te wzmożyły się po wybuchu Powstania Warszawskiego. Jednak alianci od początku wykonywali zakusy na włączenie brygady w skład swoich formacji powietrznodesantowych. Sosabowski, oschle odrzucający propozycje Brytyjczyków, na wstępie zraził do siebie twórcę i dowódcę brytyjskich wojsk spadochronowych, gen. mjr. Frederica Browninga, co miało swój gorzki finał jesienią 1944 r. Niestety, wraz ze słabnącą pozycją Rządu Polskiego na Uchodźstwie Wielka Brytania miała coraz większą możliwość wywierania nacisków oraz ingerowania w suwerenne decyzje kierownictwa Polskich Sił Zbrojnych. O użyciu brygady Sosabowskiego w ramach planowanej wielkiej operacji powietrznodesantowej na froncie zachodnim, a nie dla wsparcia Armii Krajowej, zdecydowała Rada Ministrów pod kierownictwem Stanisława Mikołajczyka. Wywołało to wielkie rozgoryczenie Sosabowskiego i jego podkomendnych, lecz „Sosab” – zgodnie ze swoim charakterem – szybko uznał, że tej wojny nie wygra, i dlatego rozpoczął batalię o jak naj-sensowniejsze użycie brygady, żeby nie szafować krwią polskich spadochroniarzy. Jego uzasadnione obawy wygłaszane w charakterystycznie oschły i dość opryskliwy sposób znów nie przysporzyły mu przyjaciół wśród dowódców alianckich.

Ćwiczenia żołnierzy 1. Samodzielnej Brygady Spadochronowej, 1944 r. Fot. AIPN



Udział w operacji „Market Garden”

Planiści alianccy pragnęli za wszelką cenę dostać się poprzez Holandię do przemysłowego centrum III Rzeszy w Zagłębiu Ruhry. Zdecydowano się na wariant operacji, który ukryto pod kryptonimem „Market Garden”. Ambitny plan zakładał, że oddziały spadochronowe z amerykańskich 101. i 82. oraz brytyjskiej 1. Dywizji Powietrznodesantowej (której podporządkowana została brygada Sosabowskiego) miały opanować z powietrza mosty na Waalu i Renie w rejonie Eindhoven, Nijmegen oraz w Arnhem, dając tym samym możliwość wtargnięcia w głąb Holandii 120-kilometrowym korytarzem brytyjskiemu XXX Korpusowi Armijnemu. Założenie było niezwykle ryzykowne. Zlekceważono poważne ograniczenia terenowe oraz siły niemieckie stacjonujące w rejonach desantowania. Sceptyczny Sosabowski regularnie zwracał na to uwagę swoim alianckim przełożonym. Rozsądna ocena możliwości sił alianckich przysporzyła ostatecznie Sosabowskiemu sławy w wymiarze literackim – wystarczy tylko wymienić książkę Corneliusa Ryana *O jeden most za daleko* i jego ekranizację w reżyserii sir Richarda Attenborough, w której rolę „Sosaba” niezwykle sugestywnie wykreował Gene Hackman.

Prezydent RP Władysław Raczkiewicz i gen. Stanisław Sosabowski w czasie uroczystości wręczenia sztandaru 1. Samodzielnej Brygadzie Spadochronowej, 15 czerwca 1944 r. Fot. NAC





Dowódca 1. Samodzielnej Brygady Spadochronowej gen. Stanisław Sosabowski podczas walk w Holandii, wrzesień 1944 r. Fot. ALPN

Brygada Sosabowskiego wyruszyła do operacji „Market Garden” podzielona. Ciężki sprzęt, działa przeciwpancerne oraz żołnierze rzutu szybowcowego miały lądować na prawym brzegu Renu wraz z oddziałami brytyjskiej 1. Dywizji Powietrznodesantowej 18 i 19 września 1944 r.; rzut spadochronowy pod osobistym dowództwem Sosabowskiego wylądował i to nie kompletnie na lewym brzegu Renu, pod Elst, dopiero 21 września. Przesunięcie wylotu eszelonu spadochronowego nastąpiło w wyniku mgły na terenie Wielkiej Brytanii, a już w trakcie lotu na teren zrzutu z nie do końca jasnych przyczyn zawróciło 41 samolotów, nie zrzucający skoczków, których miały na pokładzie. Ci ostatni zostali desantowani 23 września w okolicy Grave, a do brygady dotarli pieszo dopiero 25 września. Lądowanie zgrupowania Sosabowskiego odbyło się bez większych strat – na miejscu

zbiórki zebrało się ok. 970 spadochroniarzy bez ciężkiego uzbrojenia. Sosabowski nakazał wycofanie do Driel, gdzie zbudowano pozycję ryglową w oparciu o zabudowania wsi oraz polecił poczynić przygotowania do przeprawy na drugi brzeg Renu. W ciągu następnych dwóch dni ludzie Sosabowskiego bronili się przeciwko mającym wsparcie broni ciężkiej i wozów pancernych oddziałom niemieckim. W nocy z 22 na 23 września 52 polskich spadochroniarzy przeprawiło się za pomocą gumowych pontonów na północny brzeg Renu, by wesprzeć okrążoną i przypartą do rzeki brytyjską 1. Dywizję Powietrznodesantową.

Gdy 24 września zgrupowanie Sosabowskiego połączyło się z oddziałami pancernymi XXX Korpusu, gen. por. Brian Horrocks popełnił wobec polskiego generała kilka świadomych afrontów, łącznie z tym, że planowanym forsowaniem Renu, które miał wykonać batalion polskich spadochroniarzy i batalion brytyjskiej piechoty z 43. Dywizji Piechoty, dowodzić miał młodszy wiekiem, rangą oraz nieposiadający odpowiedniego doświadczenia brygadier B.B. Walton. O wiele bardziej konstruktywne założenie przedstawione przez Sosabowskiego, alternatywne wobec planu brytyjskiego, zostało zignorowane, a nawet wywołało u sojuszników irytację. Narada nad planem forsowania rzeki zakończyła się groźbą Horrocksa, że jeśli Sosabowski się nie podporządkuje, to zostanie pozbawiony dowództwa nad brygadą. Była to zapowiedź nieodległych kłopotów generała, którego Browning wraz z feldmarsz. Bernardem Montgomerym wytypowali do roli kozła ofiarnego, na którego będzie można złożyć odium porażki całej operacji. Ostatecznie jednak to polscy spadochroniarze osłaniali odwrót resztek dumnej 1. Dywizji Powietrznodesantowej za Ren w ramach operacji „Berlin” (w nocy z 25 na 26 września). Po wycofaniu spod Driel brygada Sosabowskiego została skierowana do Nerloon nad Mozą, gdzie podporządkowano ją dowódcy brytyjskiej 157. Brygady Piechoty. Ponownie Sosabowski zmuszony był walczyć z sojusznikami o poszanowanie dla posiadanego stopnia generalskiego, za cenę dalszego pogorszenia relacji z Browningiem. 7 października 1944 r. brygada została wycofana z frontu i wkrótce wróciła na teren Wielkiej Brytanii.

Honor generała

17 października 1944 r. Montgomery wysłał do Londynu depezę, w której napisał oszczerze oskarżenia pod adresem polskiej brygady, pośrednio odnoszące się do Sosabowskiego: „Polska brygada spadochronowa walczyła tutaj bardzo źle. Jej



Polscy spadochroniarze podczas walk w Holandii, wrzesień 1944 r. Fot. AIPN

żołnierze nie wykazali żadnej chęci do walki, jeśli groziło to ryzykowaniem życia. Nie chcę tej brygady dalej u siebie”. Słowa te, wywołały wzbурzenie nawet wśród Brytyjczyków i treść depešy utajniono. Mimo to były one znane i nigdy nie zostały oficjalnie przez stronę brytyjską sprostowane, choć zabiegi o to strona polska czyniła nawet w ostatnich latach. Podobny wydzźwięk miał oficjalny raport gen. Browninga z 25 listopada 1944 r., w którego konkluzji padła propozycja, żeby znaleźć innego oficera na miejsce gen. Sosabowskiego. Uległy wobec Brytyjczyków szef Sztabu Naczelnego Wodza gen. Stanisław Kopański wystąpił do prezydenta RP z wnioskiem o odwołanie Sosabowskiego. Generał nie poddawał się, prosząc przełożonych, żeby wdrożyli odpowiednie dochodzenie dla zbadania zasadności oskarżenia Browninga. 22 grudnia przyszło jednak pismo Kopańskiego podtrzymujące dotychczasowe stanowisko. Pięć dni później Sosabowski zdał dowodzenie brygadą ppłk. dypl. Stanisławowi Jachnikowi i pożegnał się z jednostką, którą stworzył od podstaw, zorganizował i wyszkolił ogromnym wysiłkiem woli i ciężką, paroletnią pracą. Odchodził w atmosferze gęstej od oskarżeń, goryczy i świadomości niesprawiedliwego potraktowania. Największy żal, do końca życia, miał Sosabowski do swoich polskich przełożonych, którzy

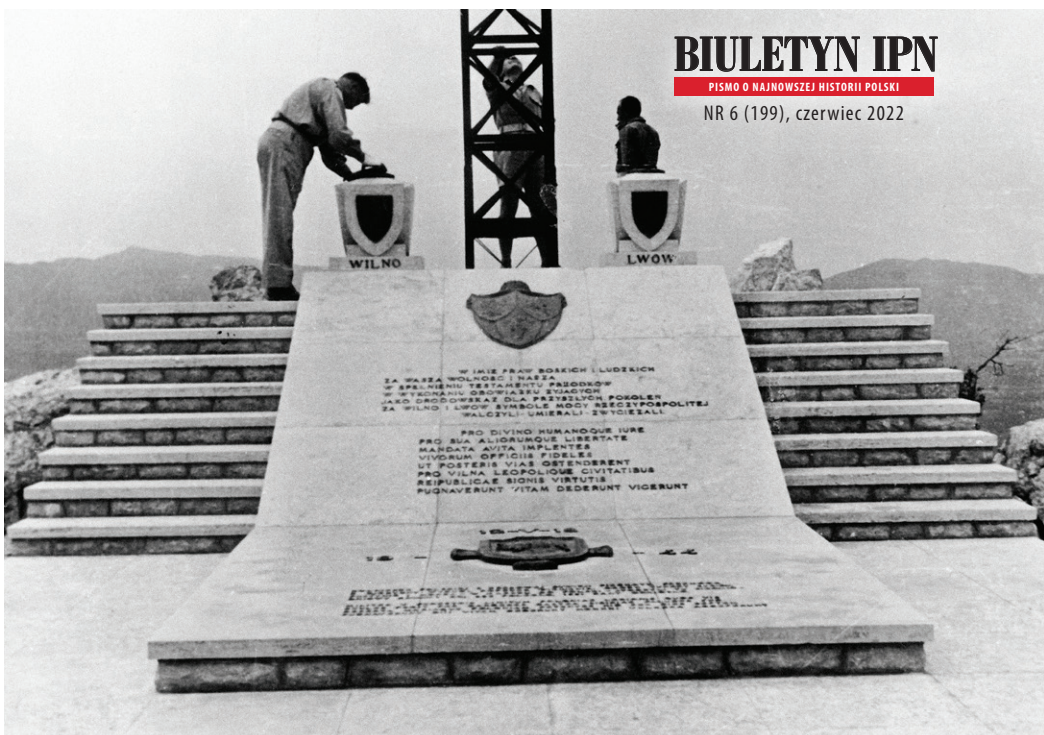
nigdy nie dali mu zadośćuczynienia wobec brytyjskich oszczerstw płamiących jego honor – honor polskiego generała, którego jedyną „winą” było mówienie prawdy prosto w oczy w formie nieprzystającej do salonowej konwersacji, preferowanej przez sojuszników. Niezawinionymi ofiarami tej goryczy byli jego następcy na stanowisku dowódcy brygady – a szczególnie ppłk. dypl. Antoni Rawicz-Szczerbo – których generał uznawał, niesłusznie, za współwinnych sytuacji, w jakiej się znalazł.

Dla zdymisjonowanego generała utworzono stanowisko inspektora jednostek etapowych i wartowniczych, które w lutym 1945 r. przemianowano na Inspektorat Jednostek Dyspozycyjnych MON. 27 maja 1947 r. Sosabowski wstąpił do Polskiego Korpusu Przysposobienia i Rozmieszczenia. W 1948 r., po 34 latach nieprzerwanej służby wojskowej, zmuszony był odwieść mundur i zatroszczyć się o rodzinę, mając w rękę skromne oszczędności. Oznaczało to pracę fizyczną, którą wykonywał aż do 1966 r. Nigdy nie rozważał możliwości powrotu do kraju pod rządami komunistów. Nigdy też nie przyjął obywatelstwa brytyjskiego. Formalnie był bezpaństwowcem, sam uważał się za uchodźcę politycznego. Nie udzielał się na niwie emigracyjnej polityki, lecz był aktywny w organizacjach kombatanckich. Prowadził działalność publicystyczną oraz pisarską, czego efektem były książki o charakterze wspomnieniowym: *Najkrótszą drogą* (Londyn 1957) oraz *Droga wiodła ugiorem* (Londyn 1967). Zmarł w wyniku choroby wieńcowej 25 września 1967 r., a więc niemal w 23. rocznicę lądowania pod Arnhem.

„Sosab” nie był łagodnym przełożonym. Wielu jego podwładnych darzyło go wręcz niechęcią za jego despotyczność, bezwzględność i bezpardonowość w narzucaniu swojej woli. Nie był także uległym podwładnym – przełożeni wielokrotnie podnosili w opiniach służbowych problem jego osobowości, krańcowo wręcz nieznoszącej karbów hierarchii i buntującej się wobec decyzji i rozkazów, które uznawał za niewłaściwe. Jednak jego ogromny zmysł organizacyjny, talent taktyczny, tytaniczna wręcz pracowitość i niepodważalnie charyzmatyczna osobowość sprawiły, że zapisał się na trwałe w historii oręża polskiego.



Daniel Kores (ur. 1977) – historyk, dr. Pracownik Oddziałowego Biura Badań Historycznych IPN we Wrocławiu. Autor książek: *Tygrysy, Sturmgeschütze, Jagdpanthery. Niemieckie samodzielne pancerne formacje wsparcia 1939–1945* (2009); *Generał brygady Aleksander Radwan-Pragłowski (1895–1974). Studium biograficzne* (2012); *Józef Szostak „Filip”* (2019); *Konstanty Plisowski* (2019) i in.



Bartosz Janczak

„Lwowskie Orły”

6. Lwowska Brygada Piechoty (1943–1947)

Jedną z jednostek Polskich Sił Zbrojnych, które chwaleбно zapisały się na kartach dziejów polskiego oręża, była 6. Lwowska Brygada Piechoty.

Po zakończeniu walk toczonych przez Wojsko Polskie we wrześniu i październiku 1939 r. przeciwko III Rzeszy i Związkowi Sowieckiemu – poza granicami kraju znalazło się wielu polskich żołnierzy. Walczyli oni w szeregach Polskich Sił Zbrojnych, najpierw we Francji, a później w Wielkiej Brytanii. Po wyjściu z Armią Andersa z terytorium Związku Sowieckiego znaleźli się także na Środkowym Wschodzie. W Iranie, Palestynie i Egipcie zorganizowano i szkolono 6. Lwowską Brygadę Piechoty, która w latach 1944–1945 uczestniczyła w walkach na Półwyspie Apenińskim. Poza imponującymi dokonaniem na szla-

ku bojowym brygada wyróżniała się także kadrami żołnierską, która kultywowała tradycje Galicji Wschodniej i „zawsze wiernego” Lwowa.

Sformowanie brygady

6. Lwowska Brygada Piechoty powstała na podstawie rozkazu Naczelnego Wodza z 10 marca 1943 r. Utworzono ją w ramach reorganizacji Armii Polskiej na Wschodzie, powołanej 12 września 1942 r. Zmiana struktur była konieczna z powodu zbyt małej liczby żołnierzy, co negatywnie wpływało na osiągnięcie zdolności bojowej.

Brygada kontynuowała tradycje wojskowe 6. Dywizji Piechoty, która powstała na początku 1941 r. na terenie Związku Sowieckiego, będąc częścią powołanej na mocy układu Sikorski-Majski Armii Polskiej w ZSRS. Dowodzona przez gen. bryg. Michała Tokarzewskiego-Karaszewicza dywizja składała się z trzech pułków piechoty. Nieoficjalnie nosiła nazwę: 6. Dywizja Piechoty „Lwów”. Większość jej żołnierzy pochodziła ze Lwowa i z Galicji Wschodniej, a do Związku Sowieckiego trafili oni w wyniku aresztowań i deportacji. Po wyprowadzeniu polskich oddziałów z ZSRS do Iranu i Iraku i połączeniu ich z formacjami Wojska Polskiego na Środkowym Wschodzie oraz z oddziałami II Korpusu Strzelców, powstała Armia Polska na Wschodzie pod dowództwem gen. dyw. Władysława Andersa. W jej składzie znalazła się 6. DP „Lwów”, którą zreorganizowano, poprzez zmianę struktury organizacyjnej z typu sowieckiego na brytyjski. Rozwiązano wszystkie pułki piechoty. Według rozkazu z 3 października 1942 r. dywizja miała składać się z 2. Brygady Czołgów i 6. Samodzielnej Brygady Strzelców. Dowódcą brygady strzelców został płk dypl. Klemens Rudnicki¹. Poza jednostkami artylerii, saperów, łączności itp. dywizja składała się z 16., 17. i 18. Lwowskiego Batalionu Strzelców². W tej strukturze funkcjonowała do początku 1943 r.

Na podstawie rozkazu dowódcy Armii Polskiej na Wschodzie z 25 lutego 1943 r. 6. DP rozwiązano. 2. Brygadę Czołgów bezpośrednio podporządkowano gen. Andersowi, a 6. Samodzielną Brygadę Strzelców przekształcono w 6. Lwowską Bryga-

¹ B. Janczak, *Generał dywizji Klemens Rudnicki (1897–1992). O przygotowaniu oficera zawodowego*, [w:] *Oświata i nauka na Kresach Wschodnich w XIX i XX wieku*, red. J. Lusek, Bytom 2018, s. 170.

² IPMS, A.VIII.5/8, Dowództwo Armii Polskiej na Wschodzie, L.dz. 829/I/Tj/42, Organizacja 6. Dywizji z 15 listopada 1942 r.

dę Piechoty i włączono wraz z 5. Wileńską Brygadą Piechoty do 5. Kresowej Dywizji Piechoty. Lwowska brygada liczyła 292 oficerów, 152 podchorążych, 1143 podoficerów oraz 3619 szeregowych³. 10 marca 1943 r. zmiany organizacyjne zatwierdził Naczelny Wódz gen. broni Władysław Sikorski⁴.

Reorganizacja z początku 1943 r. wywołała w szeregach Armii Polskiej na Wschodzie duże poruszenie; największe, co zrozumiałe, wśród żołnierzy 6. Lwowskiej Dywizji Piechoty. Aby załagodzić sytuację, 7 marca w godzinach wieczornych zorganizowano ognisko, podczas którego płk Rudnicki pożegnał gen. Tokarzewskiego-Karaszewicza i przyrzekł, że tradycje dywizji będą kulturowane w brygadzie.



Mjr Mieczysław Baczkowski
– dowódca 17. Lwowskiego Batalionu Strzelców, 1944 r. Fot. NAC



St. strz. Sergiusz Czernobaj z 4. kompanii 16. Lwowskiego Batalionu Strzelców; na lewej kieszeni widoczna odznaka pamiątkowa. Źródło: NAC

dywizji będą kulturowane w brygadzie.

Na zakończenie spotkania dowódca 5. Kresowej Dywizji Piechoty gen. bryg. Zygmunt Szyszko-Bohusz powitał żołnierzy 6. Lwowskiej Brygady Piechoty. To wydarzenie miało ogromny wydzźwięk emocjonalny.

Ważnymi elementami żołnierskiej codzienności, pokazującymi przywiązanie brygady do Lwowa i Galicji Wschodniej, a także do 6. Lwowskiej Dywizji Piechoty, było tworzenie odznak pamiątkowych i rozpoznawczych. Odznaka pamiątkowa została zaprojektowana w momencie, gdy istniała jeszcze dywizja, a po jej rozwiązaniu i przekazaniu tradycji – uprawniony do jej nadawania był dowódca brygady. Wykonana z oksydowanego białego metalu, częściowo karbowana, przedstawiała orła jagiellońskiego trzymającego

³ IPMS, C.264/I, Kronika 6. Lwowskiej Brygady Piechoty.

⁴ IPMS, A.XII.28/5, Depesza ze Sztabu Naczelnego Wodza z 10 marca 1943 r.; IPMS, A.VIII.8/19, Dowództwo Armii Polskiej na Wschodzie, Rozkaz tajny nr 10 z 15 października 1943 r.

Ppłk Andrzej Stańczyk – dowódca 16. Lwowskiego Batalionu Strzelców, 1944 r.; po wojnie powrócił do Polski.; na mundurze widoczne Ordery Wojenne Virtuti Militari IV i V klasy oraz norweski krzyż naramienny. Fot. NAC



w szponach tarczę herbową Lwowa, nad którą znajdował się szyszak husarski. Na tarczy widniał lew stojący na tylnych łapach, który w przednich łapach dzierżył znak pancerny. Podzielona ukośną linią tarcza zawierała kolory herbowe Lwowa – czerwony i niebieski. Odznaka, zatwierdzona rozkazem Naczelnego Wodza z 3 czerwca 1943 r., noszona była na lewej kieszeni bluzy lub koszuli.

Odznakę rozpoznawczą, zatwierdzoną rozkazem z grudnia 1942 r., a wykonywaną haftem ręcznym lub maszynowym na suknie, żołnierze nosili na lewym ramieniu.

Po zakończeniu II wojny światowej wprowadzono jeszcze odznakę specjalną z białego oksydowanego metalu. Wzór zaczerpnięto z odznaki pamiątkowej. Odznakę nakładano na patki koloru granatowego z żółtą wypustką. Noszona była przez dowództwo oraz w batalionach brygady. Pod tylną łapą lwa umieszczano liczby 6, 16, 17, 18 – numer jednostki. Dobór symboli na odznakach nie był przypadkowy: orzeł jagielloński miał przypominać potęgę I Rzeczypospolitej, szyszak husarski – wolność żołnierza, a lew i barwy czerwono-niebieskie – Lwów.

Przed wyjazdem na front

Po przeprowadzeniu na początku 1943 r. zmian organizacyjnych w kwietniu 1943 r. brygadę przeniesiono z obozu wojskowego w Quizil Ribat do Kirkuku, gdzie prowadzono intensywne prace organizacyjne i szkoleniowe. Tam nastąpiła kolejna reorganizacja Armii Polskiej na Wschodzie, z której został wyodrębniony 2. Korpus Polski pod dowództwem gen. Andersa. W składzie korpusu znalazła się 5. Kresowa Dywizja Piechoty, a wraz z nią 6. Lwowska Brygada Piechoty. Ta zmiana spowodowana była koniecznością udziału polskich żołnierzy w walkach z Niemcami.

W dniach 7–20 sierpnia 1943 r. brygadę przetransportowano z Iraku do Palestyny do obozu wojskowego Mughazi-Nuseirat. Ważnym wydarzeniem był przyjazd w listopadzie 1943 r. Naczelnego Wodza gen. broni Kazimierza Sosnkowskiego.



Kapral sanitariusz Ludwik Nowiński z 17. Lwowskiego Batalionu Strzelców; na koszuli widoczny jest Order Wojenny Virtuti Militari V klasy, na lewej kieszeni odznaka pamiątkowa, a na lewym ramieniu odznaka rozpoznawcza 6. Lwowskiej Brygady Piechoty. Fot. NAC

18 listopada 1943 r. przed generałem odbyło się pokazowe natarcie oddziałów piechoty przy współudziale czołgów, w którym uczestniczyła 6. Lwowska Brygada Piechoty oraz 2. Brygada Czołgów. Lwowską brygadę prowadził wówczas nowy dowódca – ppłk dypl. Witold Nowina-Sawicki, który 15 listopada zastąpił na stanowisku płk. Rudnickiego, mianowanego na zastępcę dowódcy 5. Kresowej Dywizji Piechoty.

Brygada w okresie swojego istnienia miała dwóch dowódców. Obaj byli oficerami kawalerii związanymi z Galicją Wschodnią i Lwowem. Obaj brali udział w wojnie polsko-ukraińskiej 1919 r., toczonej również o Lwów i to w barwach tego samego pułku – 2. Pułku Szwoleżerów Rokitniańskich. Obaj też ukończyli przed wojną Wyższą Szkołę Wojenną w Warszawie i uzyskali tytuł oficera dyplomowanego. Obaj po zakończeniu II wojny światowej pozostali w Wielkiej Brytanii, ale pochowani są w Polsce.

Pod koniec stycznia 1944 r. brygadę przeniesiono do Egiptu, do obozu wojskowego w Quassasin, gdzie nastąpiło kompletowanie stanów etatowych i wymiana sprzętu wojskowego. W lutym brygadę przetransportowano do Taranto (Tarent) we Włoszech.

Szlak bojowy

W ostatniej dekadzie marca 1944 r. 6. Lwowska Brygada Piechoty została przerzucona nad rzekę Sangro. Tam 17. Batalion po zajęciu wyznaczonego odcinka frontu przeprowadzał rozpoznanie, chociaż był atakowany przez niemieckie lotnictwo i artylerię. W dniach 27–28 kwietnia 1944 r. brygada została przesunięta na odcinek Monte Castellone, rozpoczynając przygotowania do walk o Monte Cassino. Na początku maja bataliony brygady przydzielono do odwodu dowódcy 5. Kresowej Dywizji Piechoty i 2. Korpusu Polskiego, a ppłk Nowina-Sawickiemu podporządkowano m.in. 15. Pułk Ułanów Poznańskich i Pułk Ułanów Karpackich. Lwowska brygada miała ubezpieczać natarcie głównych sił 5. Kresowej Dywizji Piechoty.

Nocą z 11 na 12 maja 1944 r. oddziały 2. Korpusu Polskiego rozpoczęły pierwszy atak na masyw górski Monte Cassino. Zadaniem lwowskich batalionów było zajęcie ważnych wzgórz: Widmo i San Angelo. Pierwsze z nich 12 maja zajął 18. Batalion – po odparciu co najmniej trzech niemieckich kontrataków, ale kosztem wysokich strat. Po odrzuceniu czwartego natarcia batalion wycofano na odpoczynek. 13 maja do akcji wszedł 16. Batalion, który w nocy z 16 na 17 maja zaatakował wzgórze Widmo i opanował je w ciągu dnia. W godzinach wieczornych 17 maja lwowskie bataliony zajęły wzgórze San Angelo, a 18. Batalion likwidował niemieckie punkty oporu na wzgórzu Widmo. 19 maja 1944 r. 16. i 17. Batalion wycofano z linii frontu na odpoczynek. Natomiast 18. Batalion w dniach 19–21 maja prowadził działania bojowe w kierunku miejscowości Piedimonte. 25 maja również odszedł na odpoczynek.

W czasie walk o Monte Cassino dowództwo brygady prowadziło działania obronne pułkami ułańskimi. Od 12 maja 1944 r. pułki te pozorowały działania zaczepne. 17 maja wydzieleni żołnierze z 15. Pułku Ułanów Poznańskich brali udział w natarciu na wzgórze San Angelo, a dwa dni później powrócili do brygady. W ostatnich dniach maja pułki ułańskie prowadziły walki o Passo Corno, które zostało zajęte.

Do 17 czerwca 1944 r. 6. Lwowska Brygada Piechoty odpoczywała i szkoliła uzupełnienia. Później wzięła udział w walkach o Ankonę. Pod koniec czerwca lwowskie bataliony zajęły pozycję nad rzeką Chienti,

a następnie ruszyły w kierunku rzeki Musone, zajmując 6 lipca Montoro po odparciu czterech niemieckich kontrataków. W następnych dniach lipca jednostki brygady zajmowały kolejne miejscowości. 17 lipca brygada otrzymała rozkaz dotarcia do Morza Adriatyckiego i zamknięcia okrążenia wokół Ankony. Po opanowaniu Paterno di Ancona wywiązała się z zadania.

Pod koniec pierwszej dekady sierpnia 1944 r. brygadę skierowano do rejonu Madonna della Rose – Santa Lucia, aby odeprzeć wojska



Grób st. strz. Jana Kwaśniaka z 18. Lwowskiego Batalionu Strzelców na Polskim Cmentarzu na Monte Cassino. Fot. NAC

niemieckie z linii frontu na rzece Cesano, co ostatecznie się udało w nocy z 16 na 17 sierpnia. W drugiej połowie sierpnia lwowskie bataliony zajmowały kolejne włoskie miejscowości, docierając do rejonu rzeki Foglia, gdzie uchwyciły przyczółek na drugim brzegu. 1 września jedna z brygad 3. Dywizji Strzelców Karpackich przejęła stanowiska od lwowskiej brygady, która przeszła na odpoczynek w rejon Porto Sant'Elpidio. Tam brygadę opuściło wielu doświadczonych żołnierzy, którzy zasilili nowo utworzoną jednostkę 5. Kresowej Dywizji Piechoty – 4. Wołyńską Brygadę Piechoty.

W dniach 15–17 października 1944 r. 6. Lwowska Brygada Piechoty została przerzucona na front, gdzie 22 października przejęła odcinek od 5. Wileńskiej Brygady Piechoty. Toczyła walki m.in. o Monte Giero, Monte Belvedere, Monte Mirabello. Z powodu trudnych warunków atmosferycznych od 26 października do 4 listopada brygada prowadziła działania obronne i rozpoznawcze. Po ustąpieniu opadów lwowskie bataliony ruszyły do dalszych walk, zajmując kolejne włoskie miejscowości m.in. Valle, Cassa Bellaria, Dovadola. 18 listopada brygada przeszła na odpoczynek w rejon Predappio – Santa Sofia – Galeata. W dniach 18–19 grudnia przejęła odcinek od 3. Dywizji Strzelców Karpackich w rejonie miasta Brisighella. Praktycznie do 9 stycznia 1945 r. brygada z powodu trudnych warunków pogodowych prowadziła działania obronne, a następnie przeszła na odpoczynek do Castrocaro. W kolejnych tygodniach stacjonowała w rejonie Santa Sofia – Bagno di Romagna. Tam prowadzono intensywne szkolenie i wcielanie uzupełnień. 5 marca brygada objęła odcinek frontu nad rzeką Senio, gdzie odpierała niemieckie ataki. W dniach 29–31 marca została złuzowana przez 4. Wileńską Brygadę Piechoty.

Ostatnimi działaniami 6. Lwowskiej Brygady Piechoty były walki o Bolonię w kwietniu 1945 r. w ramach operacji „Buckland”. Brygada została przydzielona do 3. Dywizji Strzelców Karpackich. 11 kwietnia 1945 r. zajęła rejon Castel Spina – Molinelli – Santa Lucia. Dzień później bataliony 16. i 17. rozpoczęły udany atak na zachodni wał rzeki Santerno. W kolejnych dniach kwietnia zajmowały kolejne przeszkody wodne w postaci kanałów m.in. Molini, Correchio, Gambellara, a także zdobyły przyczółek na rzece Sillaro i most w miejscowości Cavazza. Następnie wyparły wojska niemieckie m.in. z Casa Nuova, Trentova, Cassa la Forance, z każdym dniem zbliżając się do Bolonii – mimo silnego oporu przeciwnika.

19 kwietnia 1944 r. 18. Batalion doszedł do rzeki Idice, którą sforsowano w nocy z 20 na 21 kwietnia i zajęto przyczółek. To pozwoliło na wybudowanie mostu, po któ-

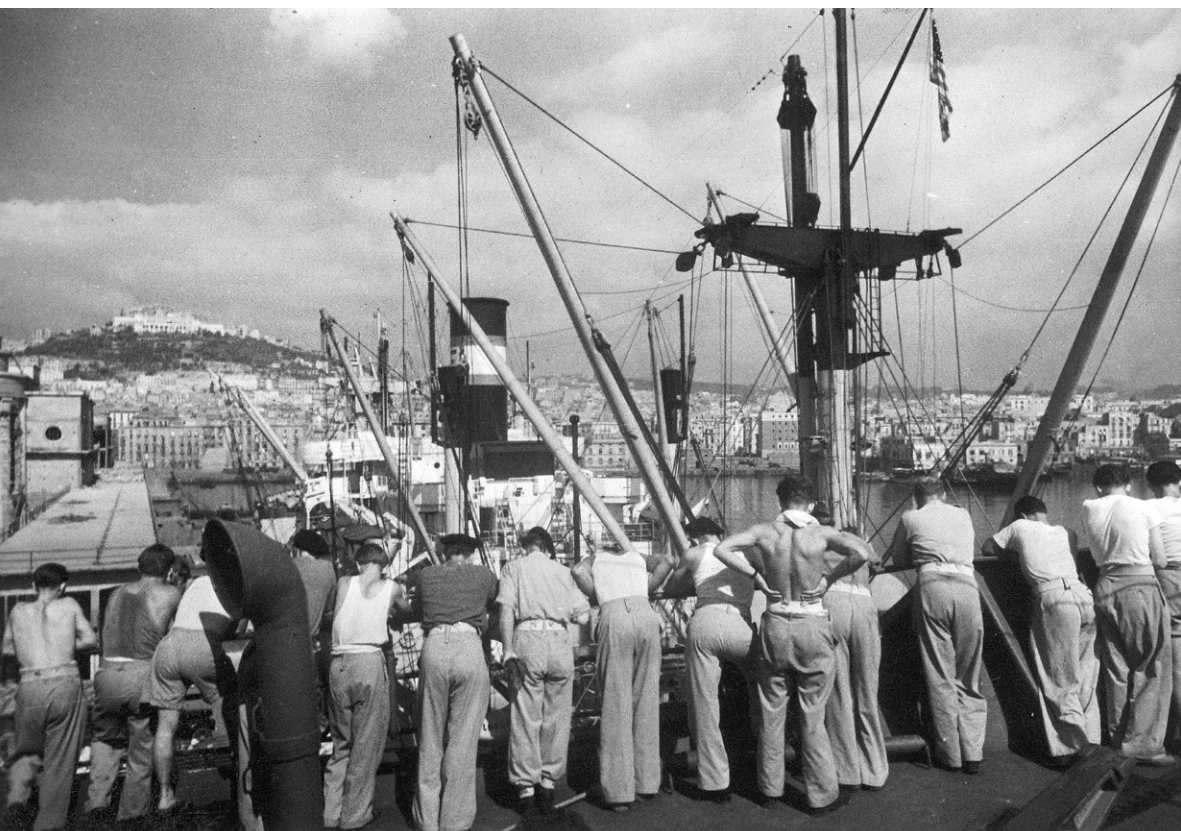
rym przeszły polskie jednostki, aby prowadzić dalszy pościg za przeciwnikiem. Tego dnia 16. Batalion wraz z 4. Wileńską Brygadą Piechoty opanował miejscowości Villa Rossi i Castel Maggiore. 22 kwietnia bataliony zostały wycofane do Castel San Pietro, kończąc swój szlak bojowy.

Powojenne losy

Po zakończeniu walk o Bolonię w dowództwie 2. Korpusu Polskiego odbyła się 24 kwietnia 1945 r. odprawa, w której uczestniczyli oficerowie z dowództwa brygady oraz dowództw batalionów. Wyrażono uznanie dla ich działań bojowych w czasie walk o miasto. Następnego dnia oficerowie 5. Kresowej Dywizji Piechoty pożegnali odchodzącego na stanowisko dowódcy 1. Dywizji Pancernej gen. Rudnickiego.

Lwowska brygada miała stacjonować na południe od Bolonii, jedynie 17. Batalion w dniach 12–19 maja 1945 r. został przeniesiony do miejscowości Cossignano. W czerwcu i lipcu nastąpiły dalsze zmiany miejsc stacjonowania brygady. Najpierw

Wyjazd żołnierzy 2. Korpusu do Wielkiej Brytanii w 1946 r., Neapol. Fot. NAC



9 czerwca brygadę przetransportowano do rejonu Meldola – Cusercoli, a od 1 lipca stacjonowała nad Morzem Adriatyckim w rejonie Tortoteto Lido – San Benedetto del Tronto.

W tym czasie do 6. Lwowskiej Brygady Piechoty w formie uzupełnień trafiło 502 żołnierzy – głównie byli polscy jeńcy wojenni przetrzymywani w obozach Wehrmachtu i byli żołnierze narodowości polskiej z armii niemieckiej. Jednocześnie rozpoczęła się akcja wyjazdów do powojennej Polski, ale jedynie 89 żołnierzy zdecydowało się na ten krok.

Pod koniec sierpnia 1945 r. brygada, jako jedyna ze składu 2. Korpusu Polskiego, została podporządkowana dowództwu brytyjskiego XIII Korpusu z zadaniem ochrony portu i składów w Wenecji. Bataliony rozmieszczono w rejonie Mestre – Treviso – Vittorio Veneto. W nowym miejscu stacjonowania dowództwo brygady zorganizowało dla żołnierzy szereg przedsięwzięć mających na celu przygotowanie ich do życia po odejściu z wojska (m.in. nauka języka, uzupełnienie wykształcenia). W kolejnych miesiącach brygada stacjonowała w rejonie Conegliano – Pordenone i Abano Terme.

Od lipca do listopada 1946 r. 6. Lwowska Brygada Piechoty była transportowana z Półwyspu Apenińskiego do Wielkiej Brytanii. Tam weszła w skład Polskiego Korpusu Przysposobienia i Rozmieszczenia. Została przemianowana na 56. Grupę Brygadową. Jednostki rozmieszczono w następujących obozach: Ashdown Park – dowództwo, Fairford Park – 16. i 18. Batalion, Charlton Park – 17. Batalion.

Najważniejszą kwestią dla żołnierzy było teraz podjęcie decyzji, czy wracają do Polski, czy pozostają na emigracji. Nie mogli udać się na Kresy i do ukochanego Lwowa, ale z samego tylko 16. Batalionu do kraju wróciło 152 żołnierzy. Pod koniec 1947 r. zlikwidowano 56. Grupę Brygadową Polskiego Korpusu Przysposobienia i Rozmieszczenia. W ten sposób zakończyła się kilkuletnia historia 6. Lwowskiej Brygady Piechoty.



Bartosz Janczak (ur. 1989) – historyk, prawnik, pracownik Oddziałowego Biura Badań Historycznych IPN w Łodzi. Autor książki: *Putkownik Julian Janowski (1886–1970) – oddany służbie i rodzinie* (2019).



Anna Marcinkiewicz-Kaczmarczyk

Pomocnicza Służba Kobiet (1941–1944)

W czasie II wojny światowej Polki wstępowały do armii i podejmowały walkę w obronie Ojczyzny. Wykonywały głównie zadania pomocnicze, pełniąc m.in. funkcje sanitariuszek, łączniczek, świetliczanek, pracując w administracji, prowadząc kantyny, a nawet obsługując pojazdy wojskowe.

Kobiety służyły w Polskich Siłach Zbrojnych na Zachodzie od chwili ich utworzenia w 1939 r. Uczestniczyły w kampanii francuskiej, walcząc w 1. Dywizji Grenadierów, 2. Dywizji Strzelców Pieszych, 10. Brygadzie Kawalerii Pancernej oraz Samodzielnej Brygadzie Strzelców Podhalańskich¹.

¹ E.M. Car, *Pomocnicza wojskowa służba kobiet w polskich siłach zbrojnych poza krajem w II wojnie światowej*, [w:] *Służba Polek na frontach II wojny światowej*, cz. 2, red. E. Zawacka, Toruń 1998, s. 353.

Na początku, ochotniczki były rozproszone i służyły w różnych jednostkach, pełniąc funkcje administracyjne oraz prowadząc kantyny i świetlice.

Pierwsze próby stworzenia struktur organizacyjnych służby kobiet miały miejsce w lutym 1940 r. Podjął je wiceminister spraw wewnętrznych gen. Marian Kukiel, który powołał Pomocniczą Służbę Kobiet. Celem formacji było „ujęcie w ramy stałe kobiecych sił pomocniczych, pracujących pośrednio lub bezpośrednio w organizacji wojskowej, ich ewidencja i uzupełnienie”². W pierwszym rozkazie zadania i zasady funkcjonowania nowej struktury były sformułowane bardzo ogólnie. Kobiety podejmujące służbę w PSZ miały zastępować mężczyzn „na tych stanowiskach, na których praca kobiet jest pożądana”. Statut i organizację formacji planowano opracować do 1 marca 1940 r., ale atak wojsk niemieckich na Francję w maju 1940 r., a następnie klęska kampanii francuskiej i konieczność ewakuacji Rządu RP oraz PSZ do Wielkiej Brytanii spowodowały, że sprawy PSK zeszyły na dalszy plan.

Ostatecznie PSK została powołana w 1941 r., po zawarciu układu Sikorski-Majski i utworzeniu Polskich Sił Zbrojnych w ZSRS. Po ogłoszeniu amnestii, kiedy zaczęła się rekrutacja do armii polskiej, do punktów zbornych przybywali nie tylko mężczyźni, ale również kobiety, które zatrudniały się wszędzie, gdzie mogły być przydatne – w kuchniach, pralniach, administracji, szpitalach i izbach chorych czy do opieki nad dziećmi³.

Rozkaz organizacyjny PSK został wydany 6 stycznia 1942 r. Uregulowano w nim warunki rekrutacji, zasady organizacji, zależność służbową i uposażenia ochotniczek PSK. Zlikwidowano Szefostwo PSK, a w jego miejsce został powołany Referat PSK, który funkcjonował w strukturach Oddziału I Sztabu PSZ w ZSRS w Wydziale Administracji i Ewidencji Rezerw. Zakres jego pracy obejmował: ewidencjonowanie i rozpatrywanie pod względem formalnym podań kandydatek, ich kwalifikowanie, sporządzanie list przyjętych ochotniczek, przedstawianie wniosków do zwołania komisji poborowych, przygotowywanie zestawień statystycznych, meldunków i sprawozdań.

² Archiwum Instytutu Polskiego i Muzeum im. gen. W. Sikorskiego w Londynie (dalej: AIPMS), Rozkaz MSW o utworzeniu PSK z 12 lutego 1940 r., k. 21.

³ A.E. Markert, *Polse wierna. Władysława Piechowska 1900–1987. Żołnierz i twórczyni kobiecych organizacji wojskowych*, Pruszków 2003, s. 103.

Na czele formacji stała inspektorka PSK, a jej odpowiednikami w jednostkach wojskowych były kierowniczkі referatów PSK. Podlegały one dowódcom tych jednostek i odpowiadały za pracę wychowawczą i poziom moralny ochotniczek w nich służących. Funkcję inspektorki PSK pełniła Władysława Piechowska, a jej zastępczynią została Bolesława Wyśłołuchowa.

Kolejny rozkaz organizacyjny PSK został wydany 27 lutego 1942 r. Składał się z trzech części. Pierwsza zawierała ogólne sformułowania i stwierdzono w niej, że „kobiety powołane do służby wojskowej pełnią służbę równorzędną z mężczyznami i zasadniczo podlegają tym samym przepisom i regulaminom wojskowym, mając te same prawa i obowiązki”⁴. Zgodnie z tym założeniem, ochotniczki, tak samo jak ich koledzy-żołnierze, musiały przestrzegać zasad obowiązujących w armii i reprezentować cnoty żołnierskie i wysoki poziom moralności zarówno na służbie, jak i poza nią.

W drugiej części omówiono, jak ochotniczki powinny wykonywać swoje zadania, zachowywać się w trakcie pełnienia służby i po jej zakończeniu oraz jakie powinny być relacje damsko-męskie w armii. Zawarte w tej części wytyczne dotyczyły także umundurowania PSK, oddawania honorów i zależności służbowej. Przełożonymi ochotniczek byli dowódcy, komendanci i szefowie jednostek oraz instytucji, w których pełniły służbę. W załatwianiu wszystkich spraw obowiązywało je zachowanie drogi służbowej. Podkreślono również, że rozkazy przełożonych musiały wykonywać „ściśle i bez zastrzeżeń”, a gdy miały wątpliwości, musiały „zwracać się o wyjaśnienie czy pouczenie do swoich przełożonych”. W trzeciej, ostatniej części rozkazu zawarto wytyczne szkoleniowe obejmujące zakres kursów ogólnowojskowych.

Pod koniec marca 1942 r. nastąpiły zmiany personalne w dowództwie PSK związane z ewakuacją Armii Polskiej z ZSRS, która trwała od 23 marca do 3 kwietnia. Związek Sowiecki opuściło 1159 ochotniczek. Z pierwszym transportem wyjechała Piechowska, zastąpiła ją Wyśłołuchowa⁵.

Po zakończeniu ewakuacji 777 ochotniczek skierowano do Palestyny⁶. Najpierw ewakuowano kompanie PSK przydzielone do pracy w obozach Kazvin, Hamadan, Kermanshah, SarPol, Zahab, Baqubah i Habbaniya. Około 1,5 tys. ochotniczek

⁴ AIPMS, A. VII. 1/36, Rozkaz o Pomocniczej Służbie Kobiet z 27 lutego 1942 r., b.p.

⁵ AIPMS, A. VIII. 24/5, Notatka dotycząca organizacji PSK, b.d., b.p.; A.E. Markert, *Polsee wierna...*, s. 115.

⁶ *Ibidem*; AIPMS, A. VIII. 24/5, Notatka dotycząca organizacji PSK, b.d., b.p.



Naczelny Wódz gen. Władysław Sikorski rozmawia ze świeżoliczankami z Pomocniczej Służby Kobiet, Buzufuk, 12 grudnia 1941 r. Fot. AIPN

umieszczono w obozie Rehovoth. Na początku nie były one jeszcze zorganizowane, tylko przydzielono je do Ośrodka Zapasowego w Gederze, a potem do Kwatery Głównej Dowództwa Wojska Polskiego. 15 czerwca 1942 r. zastępca dowódcy Armii Polskiej na Środkowym Wschodzie gen. Józef Zajac zarządził powołanie Oddziału PSK na Środkowym Wschodzie. Oprócz Komendy PSK powstały również kampanie, których liczba zależała od tego, ile napłynęło ochotniczek. W rozkazie stwierdzono, że ochotniczki PSK będą stanowiły kadre organizacyjną, szkoleniową i ewidencyjną dla wszystkich pododdziałów PSK na Środkowym Wschodzie. Na tymczasową komendantkę powołano wówczas Bronisławę Przystajko. Komendantka PSK podlegała bezpośrednio Dowódcy Armii Polskiej na Środkowym Wschodzie⁷.

W 1943 r. na Wschodzie, na zasadach batalionu funkcjonowały Ośrodek Zapasowy PSK (batalion) oraz pozostający wówczas w trakcie likwidacji Ośrodek Szkoleniowy PSK w Palestynie. Po zlikwidowaniu Kompanii Sztabowej PSK przy Zgrupowaniu Dowództwa Bazy i Etapów Armii Polskiej powstały Kompania Sztabowa PSK przy Dowództwie Armii Polskiej na Środkowym Wschodzie oraz Kompania Sztabowa PSK przy Dowództwie Bazy i Etapów Armii Polskiej. Funkcjonowały tam również: 5. Kompania PSK przy 5. DP, 5. Kompania PSK przy 7. DP, 317. Kompania Transportowa, 318. Kompania Transportowa, 320. Kompania Transportowa w Ośrodku Zapasowym PSK, Kompania Sanitarna 1. Szpitala Wojennego, Kompania Sanitarna

⁷ AIPMS, A. VIII. 24/5, Zarządzenie o utworzeniu PSK na Środkowym Wschodzie z czerwca 1942 r., b.d.d., b.p.

2. Szpitala Wojennego, Kompania Sanitarna 3. Szpitala Wojennego, Kompania Sanitarna 4. Szpitala Wojennego, Kompania PSK przy Dowództwie Szkół Junaków, 3. Pluton PSK przy 3. DP, Pluton PSK przy Brygadzie Czołgów, Pluton PSK przy Ośrodku Zapasowym AP na Wschodzie, Pluton PSK przy Garnizonie w Palestynie, Pluton PSK Łączności przy 12. Baonie Łączności Bazy i Etapów Armii Polskiej oraz zespoły PSK przy 12. PKP, Ośrodku Wyszukiwawczym Saperów, baonie saperów, Składnicy Sanitarnej, Głównej Składnicy Materiałów Kancelaryjnych, 10. PAC, 11. PAC, Ośrodku Wyszukiwawczego Artylerii, PUK, 15. Kompanii Warsztatowej, 21. Kompanii Transportowej, 22. Kompanii Transportowej, 1. Pralni Polowej, 2. Pralni Polowej, 2. Szkole Dziewcząt w Al-Karin, a także w likwidowanej wówczas Kompanii PSK przy Garnizonie Bagdad i Kompanii PSK przy Garnizonie Bagdad⁸. Ochotniczki PSK służyły w ponad trzydziestu instytucjach, jednostkach i szpitalach wojskowych, które stanowiły więcej niż połowę wszystkich komórek wchodzących w skład Armii Polskiej na Środkowym Wschodzie w latach 1942–1943. Ich ogólna liczba we wszystkich wymienionych wyżej komórkach wynosiła 3424 kobiety⁹.

Ewakuacja Armii Polskiej do Włoch rozpoczęła się pod koniec 1943 r. W styczniu 1944 r. odpłynęły Szpital Wojenny nr 3, Sanitarny Ośrodek Ewakuacyjny nr 3 i dom ozdrowieńców; w lutym – Szpital Wojenny nr 1/5, Sanitarny Ośrodek Ewakuacyjny nr 5, 318. Kompania Kantyn Polowych i 389. pluton łączności; w marcu – Szpital Wojenny nr 2 (zmieniony na Szpital Wojenny nr 2/7), Szpital Wojenny nr 6 oraz teatry; w kwietniu – 316. kompania transportowa PSK, pluton PSK przy Centrum Wyszukiwawczego Artylerii, 389. i 390. kompania łączności, pluton oddziału kultury i prasy; w maju – Ekspozytura Oddziału II „W”¹⁰. W pierwszym półroczu 1944 r. na terenie Włoch przebywały 1524 ochotniczki, a na Środkowym Wschodzie 1774 i 60 w kompanii marszowej skierowanej do Wielkiej Brytanii. Do połowy 1944 r., oprócz jednostek PSWK, które przydzielono do 2. Korpusu Polskiego w ramach etatów, do Włoch wyjechało jeszcze 156 ochotniczek¹¹.

⁸ *Ibidem*.

⁹ AIPMS, A XII 14/3, Zestawienie ilościowe ochotniczek PSK w Armii Polskiej na Środkowym Wschodzie, b.p.

¹⁰ A. Bobińska, *Pomocnicza Wojskowa Służba Kobiet 2 Korpusu 1941–1945*, Warszawa 1999, s. 211.

¹¹ AIPMS, Kol. 609/6, Pismo gen. Michała Tokarzewskiego-Karaszewicza do gen. Władysława Andersa z 5 maja 1944 r., b.p.



Grupa ochotniczek Pomocniczej Służby Kobiet
w ośrodku szkoleniowym przy mapie podczas lek-
cji geografii, 1944 lub 1945 r. Fot. AIPN

Należy podkreślić, że Polki służyły również w Wielkiej Brytanii – w jednostkach wojskowych jako świetliczanki oraz w szpitalach – w służbie sanitarnej. Od 1940 r. funkcjonował tam obóz Pomocniczej Służby Wojskowej Kobiet przy 1. Korpusie Polskim w Szkocji, którego kierowniczką była Maria Leśniakowa¹². Obóz był przenoszony do różnych miejscowości. Punktami, w których Polki stacjonowały, były po kolei Bantaskin House, Falkirk, Galeon i North Berwick, gdzie znajdowały się prawie dwa lata. W skład obozu wchodziły trzy plutony: wyszkoleniowy, zapasowy i przejściowy¹³. Od kwietnia 1941 r. ochotniczki PSWK otrzymywały wynagrodzenie z budżetu wojskowego¹⁴.

Od 1942 r. do Wielkiej Brytanii zaczęto wysyłać transporty ochotniczek ze Środkowego Wschodu. Już na początku lipca 1942 r., zgodnie z rozkazem Dowództwa Armii Polskiej, mniej więcej dwieście ochotniczek skierowano do Wielkiej Brytanii – do służby w transporcie samochodowym (kierowcy) oraz do służby sanitarnej (personel pomocniczy)¹⁵.

¹² A. Bobińska, *Pomocnicza Wojskowa Służba Kobiet...*, s. 143–144.

¹³ K. Wojtowicz, *Służba Polek w wojsku w Wielkiej Brytanii*, [w:] *Służba Polek na frontach II wojny światowej*, cz. 2, red. E. Zawacka, Toruń 1998, s. 371.

¹⁴ *Ibidem*, s. 143–144.

¹⁵ AIPMS, A.VIII.24/5, Rozkaz Dowództwa Armii Polskiej na Środkowym Wschodzie z 4 lipca 1942 r., b.p.

Systematyczne rozbudowywanie kobiecych struktur pomocniczych spowodowało konieczność ich zreorganizowania i ujednolicenia. Opracowując nową organizację PSK, trzeba było uwzględnić odmienny charakter i warunki służby na obu kontynentach i dostosować ją do aktualnych potrzeb. Należało m.in. wyszkolić więcej ochotniczek przeznaczonych do pracy w administracji, świetlicach, kantynach, łączności i transporcie, aby mogły zastąpić żołnierzy-mężczyzn, przystosować organizację PSK do wzorów brytyjskiej Auxiliary Territorial Service w celu szerszego wykorzystania Polek w służbie pomocniczej oraz ujednolicić organizację wszystkich pododdziałów żeńskich funkcjonujących w PSZ na Zachodzie¹⁶.

Obydwie koncepcje zostały wzięte pod uwagę podczas przygotowywania ostatecznej wersji rozkazu organizacyjnego PSWK, który został ogłoszony 11 lipca 1944 r. W punkcie 1 rozkazu omówiono organizację i nazwy Pomocniczej Służby Kobiet w PSZ, w okresie wojny wyszczególniając – Pomocniczą Wojskową Służbę Kobiet (w armii), Pomocniczą Morską Służbę Kobiet (w marynarce wojennej), Pomocniczą Lotniczą Służbę Kobiet (w lotnictwie). Na czele poszczególnych części składowych PSK stały: komendantka główna PWSK, komendantka PMSK i komendantka PLSK, organami ich pracy były zaś Komenda Główna PWSK oraz Inspektoraty PWSK przy Dowództwie 2. Korpusu Polskiego oraz przy Dowódcy Jednostek Wojska na Wschodzie, a pozostałych Komendy PMSK i PLSK. W dalszej części punktu 1 podkreślano, że „żołnierze, jednostki organizacyjne i władze PSK podlegają pod każdym względem przełożonym w Polskich Siłach Zbrojnych, którym zostały podporządkowane bądź to niniejszym rozkazem, bądź też innymi szczególnymi rozkazami, z wyjątkiem spraw zastrzeżonych dla ministra obrony narodowej”¹⁷. Komendantka główna PSWK podlegała ministrowi obrony narodowej, komendantka PMSK – szefowi Kierownictwa Marynarki, a komendantka PLSK – dowódcy Sił Powietrznych. Komendantki PSWK, PMSK i PLSK otrzymały uprawnienia dyscyplinarne dowódcy pułku, a w MON utworzono Wydział PSK, którego zadaniem miało być koordynowanie wszystkich spraw wspólnych dla PSWK, PMSK i PLSK oraz referowanie ministrowi obrony narodowej tych spraw, których załatwianie należało do jego zakresu kompetencji.

¹⁶ A. Bobińska, *Pomocnicza Wojskowa Służba Kobiet...*, s. 120.

¹⁷ AIPMS, A XII. 14/2, Rozkaz MON – Organizacja Pomocniczej Służby Kobiet z 11 lipca 1944 r., b.p.

W punkcie 2 przedstawiono zakres pracy komendantek PSK poszczególnych rodzajów broni, a następnie podkreślono, że „żołnierze PSWK, PMSK i PLSK mogą być używani do służby zasadniczo w jednostkach terytorialnych i tyłowych (niewalczących bezpośrednio w polu) i na funkcjach możliwych do wykonania z punktu widzenia sił fizycznych”. Żołnierze-kobiety były zorganizowane w poszczególnych rodzajach broni PSZ: „a) jako jednolite zwarte jednostki PSWK, PMSK i PLSK, np. kompanie transportowe, łączności itp.; b) jako zespoły o różnej sile (drużyna, pluton, względnie równorzędne) wchodzące w skład etatowych jednostek organizacyjnych wojska, marynarki wojennej, względnie lotnictwa”. Sposób organizacji jednostek jednolitych powinien być, w miarę możliwości, taki sam jak tego rodzaju jednostek w armii lądowej, marynarce wojennej i lotnictwie.

Punkt 3 dotyczył stopni wojskowych PSK. Stwierdzono w nim, tak samo jak we wcześniej omawianym projekcie, że kobiety-żołnierze PSWK, PMSK i PLSK „dzieliły się na oficerów, podoficerów i szeregowych” oraz posiadały takie same odznaki tych stopni jak żołnierze-mężczyźni. W punktach 4 i 5 stwierdzono, że warunki przyznawania stopni ochotniczkom PSK, zasady ich awansowania oraz uposażenia zostaną określone odrębnymi rozkazami, a w punkcie 6 omówiono zasady inspekcji, które miały być wykonywane przez komendantki PSWK, PMSK i PLSK¹⁸.

Rozkaz organizacyjny z 11 lipca 1944 r. zamknął kilkuletni okres powstawania, a potem działalności PSK, określając nowe normy prawno-organizacyjne formacji. Dzięki temu ujednociono wreszcie jej struktury i dostosowano je do warunków funkcjonowania PSZ w Wielkiej Brytanii.

Przez całą wojnę ochotniczki PSK wraz ze swoimi kolegami-żołnierzami walczyły o niepodległość Ojczyzny. Zakończenie wojny nie spełniło jednak ich oczekiwań. Uzależnienie Polski od ZSRS i utworzenie Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej, a następnie uznanie go przez państwa alianckie spowodowało, że po likwidacji PSZ na Zachodzie wiele z nich nie zdecydowało się wrócić do kraju.

¹⁸ *Ibidem*.



Anna Marcinkiewicz-Kaczmarczyk (ur. 1970) – historyk, dr, pracownik Archiwum IPN w Warszawie. Autorka książek: *Ochotnicza Legia Kobiet 1918–1922* (2006); *Repatriacja żołnierzy PSZ na Zachodzie w rozmowach TRJN z władzami brytyjskimi (1945–1949)*. *Wybór dokumentów* (2013); *Kobiety w obronie Warszawy. Ochotnicza Legia Kobiet (1918–1922) i Wojskowa Służba Kobiet ZWZ-AK (1939–1945)* (2016) i in.

Jarosław Wąsowicz SDB

Salezjanie w Polskich Siłach Zbrojnych na Zachodzie

W latach 1939–1945 wielu salezjanów zaangażowało się bezpośrednio w konspirację; duchowych synów św. Jana Bosko widzimy też w szeregach Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie.



Żołnierze 5. Kresowej Dywizji Piechoty w rzymskim Koloseum, 12 sierpnia 1944 r. Fot. AIPN

W momencie wybuchu II wojny światowej Towarzystwo św. Franciszka Salezego (salezianie) przeżywało w Polsce prężny rozwój. Na terenie II Rzeczypospolitej w 1939 r. istniały dwie inspektorie, czyli prowincje zakonne, w których znajdowało się 45 domów zakonnych. Salezianie prowadzili pracę duszpasterską i wychowawczą w dziewięciu szkołach zawodowych, sześciu gimnazjach i liceach ogólnokształcących, pięciu niższych seminariach duchownych, jedenastu sierocińcach i ośmiu oratoriach. Ponadto prowadzili jedenaście parafii i kościoł rektoralny. Domy formacyjne zgromadzenia zapewniały całościową edukację współbraciom przygotowujących się zarówno do święceń kapłańskich, jak i braciom zakonnym, którzy w zgromadzeniu salezjańskim nazywani są koadiutorami. W sierpniu 1939 r. we wszystkich tych placówkach przebywało łącznie 701 salezjanów, w tym 245 księży, 189 koadiutorów, 267 kleryków i 54 nowicjuszy. Zgodnie z charyzmatem zgromadzenia wysiłek salezjanów koncentrował się na wychowywaniu młodzieży na „dobrych chrześcijan i prawych obywateli”.

Wojna – czas próby

Wierność tej linii wychowawczej zaproponowanej przez św. Jana Bosko przyniosła dobre owoce w trudnych latach okupacji. Wielu wychowanków salezjańskich wzięło udział w walkach z okupantem, często ponosząc śmierć, tak jak pięciu wychowanków salezjańskich z Poznania, żołnierzy Narodowej Organizacji Bojowej, którzy zostali zgilotynowani przez Niemców w Dreźnie 24 sierpnia 1942 r. W 1999 r. Jan Paweł II ogłosił ich błogosławionymi.

Historie salezjanów służących podczas wojny w charakterze kapelanów polskiej armii (czy też w przypadku braci zakonnych – jako żołnierzy) są bardzo interesujące. Zwłaszcza gdy przyjrzymy się, w jaki sposób trafiali oni do polskiego wojska, jak realizowali wśród żołnierzy misję salezjańską i wreszcie jak potoczyły się ich losy po zakończeniu wojny.

Rozpocznijmy od dotychczasowych ustaleń historyków na temat służby salezjanów w Polskich Siłach Zbrojnych na Zachodzie. Zasadniczo można rozróżnić w tym gronie dwie grupy. Pierwszą stanowią zakonnicy, którzy po wybuchu wojny znaleźli się na terenach anektowanych przez ZSRS i dostali się do sowieckiej niewoli. Udało się im z niej wydostać, podejmując służbę w organizującej się Armii Polskiej na Wschodzie. Byli wśród nich zarówno księża, jak i bracia zakonnici.

Ks. Franciszek Tomasik w mundurze PSZ.
Fot. ze zbiorów ks. Stanisława Waiślaka

Salezjańskie drogi do Armii Andersa

Spośród kapłanów, którzy znaleźli się wśród zesłańców na Syberii, próbę przedostania się do polskiego wojska podjęło czterech księży: Józef Czerniecki, Antoni Guzik, Franciszek Tomasik oraz Jan Kapusta. W przypadku tego ostatniego okazała się ona nieskuteczna. Ksiądz Kapusta jesienią 1939 r. został przez Rosjan aresztowany w salezjańskiej placówce w Dworcu i po kilkunastu miesiącach więzienia w Słonimie i Mińsku osadzony w obozie na terenie Karelsko-Fińskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej. Pod podpisaniu układu Sikorski - Majski skorzystał z tzw. amnestii i udał się do formującej się Armii Polskiej w Buzułuku. Skierowano go do Kazachstanu do pracy wśród polskich wysiedleńców, gdzie spędził siedem miesięcy. Następnie był kapelanem junacek w Karszy w Uzbekistanie. W czasie ewakuacji Armii Andersa został aresztowany przez Sowieców pod zarzutem szpiegostwa. W obozach pracy na terenie ZSRS przebywał do 1955 r., kiedy powrócił do Polski.

Ksiądz Antoni Guzik w 1939 r. był dyrektorem domu zakonnego i rektorem kościoła Matki Bożej Ostrobramskiej we Lwowie. Tam został aresztowany 23 kwietnia 1940 r. i uwięziony, a w następnym roku – wywieziony do Workuty. 11 września 1941 r., po tzw. amnestii dla Polaków, wyruszył do Uzbekistanu, gdzie 18 lutego 1942 r. dostał powołanie do Wojska Polskiego, a następnie nominację na kapelana 9. Dywizji w Taszłaku, która przez Morze Kaspijskie, Iran i Irak dotarła do Palestyny. W 1943 r. na własne życzenie ks. Guzik został skierowany do obozu polskiej młodzieży junackiej w Nazarecie, gdzie mógł realizować charyzmat salezjański jako kapelan obozu oraz nauczyciel w III Junackiej Szkole Mechanicznej w Kirjat Mockin. Organizował dla młodzieży liczne pielgrzymki do miejsc świętych. W 1947 r. obóz ewakuowano do Anglii. Za zgodą przełożonych ks. Guzik udał się do Stanów Zjednoczonych, gdzie pracował w salezjańskiej szkole dla polskiej młodzieży w Ramsey k. Nowego Jorku.



Podobny szlak przeszedł ks. Józef Czerniecki, który w 1939 r. przebywał również w domu salezjańskim we Lwowie, przy kościele Matki Bożej Ostrobramskiej na Łyczakowie. Został aresztowany przez NKWD w lutym 1940 r. i wywieziony na Syberię. W dniu 2 lutego 1942 r. zgłosił się w Guzarze, w Uzbekistanie, do tworzącej się Armii Andersa i został kapelanem 5. Dywizji, z którą trzy miesiące później dostał się do Persji. Od lutego 1943 r. pełnił funkcję katechety i kierownika ośrodka dla polskiej młodzieży w Afryce Południowej. W 1944 r. wziął udział w kampanii włoskiej, jako kapelan II Batalionu 4. Wołyńskiej Brygady Piechoty. W 1946 r. wraz z polskim wojskiem został ewakuowany do Anglii, gdzie pracował wśród rodaków do 1992 r.

Z Supraśla do Damaszku

Z kolei ks. Franciszek Tomasik w 1939 r. pełnił funkcję dyrektora zakładu salezjańskiego w Supraślu. Ponieważ był szykanowany przez Sowietów, podjął decyzję o przedostaniu się do Generalnej Guberni. W kwietniu 1940 r. został aresztowany przez sowiecką straż graniczną podczas próby przekroczenia Bugu koło Siemiatycz. Był więziony w Białymstoku i Brześciu, następnie został wywieziony nad Morze Białe. W październiku 1941 r. został kapelanem w Armii Andersa. W kwietniu 1942 r. wraz z wojskiem znalazł się w Teheranie. Biskup Józef Gawlina mianował go wówczas kapelanem w sierocińcu dla polskich dzieci w Isfahanie. W kolejnych miesiącach ks. Tomasikowi udało się zorganizować ponad dwadzieścia szkół dla przeszło 2 tys. dzieci i młodzieży. Pod koniec 1945 r. wraz z innymi Polakami został ewakuowany z Iranu do Libanu. Tutaj był nauczycielem w Zouku Mikael, inspektorem nauki religii i do 1949 r. dyrektorem dwóch liceów i trzech gimnazjów. W 1950 r. przeniósł się do Betlejem, a w 1953 r. do Damaszku. Tam zmarł 18 marca 1961 r. W 1966 r. jego doczesne szczątki zostały przeniesione z Damaszku do Libanu i złożone w grobowcu salezjańskim.

Koadiutor-kanonier

Do Armii Andersa trafiło także dwóch salezjanów-koadiutorów. Ignacy Jaroszewicz w 1939 r. pracował w Różanymstoku, gdzie zastał go wybuch II wojny światowej. Od grudnia 1939 r. przebywał przez kilka miesięcy w domu rodzinnym. 15 kwietnia 1940 r. został aresztowany przez Sowietów w drodze do Wilna, gdy jechał na spotkanie z przełożonym. Przebywał następnie w kilku więzieniach



Msza św. polowa w obozie w Chanakin w Iraku z udziałem żołnierzy 3. Dywizji Strzelców Karpackich, 11 kwietnia 1943 r. Fot. AIPN

i obozach na terenie ZSRS, aż do 23 sierpnia 1941 r., kiedy został zwolniony. Od sierpnia 1941 do marca 1942 r. pracował jako elektromonter. W marcu wyruszył do Uzbekistanu, aby wstąpić do Armii Andersa. W szeregi polskiego wojska zaciągnął się 7 maja 1942 r. koło Taszkientu. Rozpoczął się tym samym dalszy wojenny etap losów Jaroszewicza – polski zakonnik przeszedł cały szlak bojowy w Armii Andersa. Był kanonierem w oddziale artylerii. Jako polski żołnierz dostał się do Persji, następnie do Iraku. Tamże 14 marca 1943 r. w obecności ks. dyr. Antoniego Guzika złożył śluby zakonne. Z Iranu szlak bojowy br. Jaroszewicza wiódł dalej przez Palestynę, Egipt i Włochy. W Italii brał udział w bitwie pod Monte Cassino. Często wspominał, że służył tam kapelanowi do Mszy św. odprawionej dla żołnierzy bezpośrednio przed bitwą. Brał też udział w walkach o wyzwolenie wybrzeża Adriatyku. Pod Forli został rany – doznał poparzenia oczu od wybuchu i przez jakiś czas przebywał w szpitalu. W dniu 16 czerwca 1945 r. wypłynął z Włoch do Wielkiej Brytanii. Po trzech tygodniach pobytu w obozie wojskowym br. Jaroszewicz zamieszkał w domu salezjańskim w Blaisdon Hall, gdzie funkcjonowała szkoła rolnicza dla chłopców. W Anglii ukończył piątą klasę szkoły powszechnej przy 7. Pułku Artylerii Konnej. Do Polski powrócił w grudniu 1946 r.

Na włoskiej ziemi

Kolejny brat zakonny, koadiutor Stanisław Sikora, w chwili wybuchu wojny był członkiem wspólnoty salezjańskiej w Marszałkach. Jesienią 1939 r. znalazł się w Łucku. Trudno powiedzieć, w jakich okolicznościach dołączył do polskiego wojska, w każdym razie przedostał się do Persji i Egiptu. Później wziął udział w kampanii włoskiej. W bitwie pod Monte Cassino został ciężko ranny w głowę i był przez kolejne miesiące hospitalizowany w Rzymie i Londynie. W wyniku odniesionych ran cierpiał na amnezję i prawdopodobnie ze względu na zły stan zdrowia nie wrócił do zgromadzenia salezjańskiego.

Kolejną grupę salezjanów, którzy podjęli służbę kapelanów w 2. Korpusie Polskim, stanowią zakonnicy, którzy w trakcie trwania kampanii włoskiej znajdowali się na terenie Italii. W ich gronie widzimy ks. Artura Słomkę, który w sierpniu 1939 r. jako student historii UW wyjechał na kwerendę do archiwów watykańskich i po wybuchu wojny pozostał we Włoszech. W 1943 r. na Wydziale Historii Kościoła Uniwersytetu



Ks. Henryk Boryński.
Fot. www.polishexpress.co.uk

Gregoriańskiego uzyskał stopień doktora. W tym okresie wspomagał działalność charytatywną kard. Augusta Hlonda wśród Polaków, którzy znaleźli się na wygnaniu. Wysyłał także transporty z żywnością dla dzieci do Warszawy i Krakowa. W czerwcu 1944 r., po zajęciu Rzymu przez aliantów, za zgodą Stolicy Apostolskiej, przełożonych salezjańskich i władz wojskowych, został kierownikiem przewodników dla polskich żołnierzy po Watykanie i Rzymie. Natomiast w październiku 1944 r. został powołany na kapelana 2. Korpusu Polskiego w randze rotmistrza. W 1947 r. z 25. Pułkiem Ułanów Wielkopolskich 2. Korpusu Polskiego ewakuował się do Wielkiej Brytanii, gdzie prowadził działalność duszpasterską wśród

Polonii. Pracę tę kontynuował w latach 1949–1987 w USA. W zakładzie salezjańskim w Ramsey był nauczycielem muzyki i języka polskiego. Wśród rodaków prowadził działalność kaznodziejską, propagandową i wydawniczą. Przez wiele lat wytrwale promował polską kulturę w USA, organizując koncerty i spotkania autorskie gościom z Polski. Ostatnie lata życia spędził w Warszawie, gdzie zmarł 7 września 1991 r.

We Włoszech w duszpasterstwo 2. Korpusu Polskiego zaangażowali się jeszcze inni kapłani: ks. Andrzej Świda, ks. Józef Dryżałowski, ks. Józef Łobacz, ks. Leopold

Kasperlik, ks. Henryk Boryński. Ostatni z wymienionych był w Polsce przed wojną instruktorem harcerskim. Na początku okupacji znalazł się w Rzymie i zgłosił się do bp. Gawliny z prośbą o skierowanie do pracy w Wojsku Polskim we Francji. Nie uzyskał wówczas zgody, dopiero latem 1944 r. został przyjęty do duszpasterstwa polowego. Powierzono mu zadanie rozdzielania darów dla potrzebujących, które pochodziły od amerykańskiej, katolickiej organizacji charytatywnej Marine Corps War College. W 1946 r. ks. Boryński został ewakuowany do Anglii, gdzie objął opieką duszpasterską polskich żołnierzy, którzy postanowili nie wracać do Polski. Zaginął w tajemniczych okolicznościach – w nocy 13 lipca 1953 r. wezwano go do chorego i odtąd jego los nie jest znany. Istnieje przypuszczenie, że go zamordowano, a jego ciało zostało spalone przez nasłanych morderców. Brytyjska policja nigdy nie wyjaśniła jego zaginięcia. Ksiądz Boryński znany był z wystąpień antykomunistycznych; mówił prawdę, w jakim położeniu znalazła się Polska, sprzedana Sowietom przez aliantów.

Żołnierze 2. Korpusu Polskiego przed bazyliką św. Piotra w Rzymie, 12 sierpnia 1944 r. Fot. AIPN





Żołnierze 10. Wołyńskiego Batalionu Strzelców podczas Mszy św. polowej, okolice Bolonii, 20 maja 1945 r. Fot. AIPN

W obronie Paryża i na misjach

Salezjanie pełnili służbę żołnierską także w Armii Polskiej we Francji, utworzonej jesienią 1939 r. Jednym z nich był najmłodszy brat prymasa Polski – koadiutor Klemens Hlond. Wybuch wojny zastał go w Dworcu koło Wilna, skąd przedostał się do Warszawy, a następnie do Krakowa. Po wydostaniu się z Polski i krótkim pobycie w obozie jeńciewym na Węgrzech, poprzez Włochy dotarł do Francji, gdzie zgłosił się do polskiego wojska. Został przydzielony do tworzonej wówczas dywizji pancerniej gen. Stanisława Maczka jako mechanik. W czasie wojny niemiecko-francuskiej brał udział w obronie Paryża. Po kapitulacji Francji wraz z polskimi jednostkami został przerzucony do Anglii. W roku 1944 Klemens Hlond uczestniczył w lądowaniu w Normandii i następnie brał udział w wyzwoleniu wielu miejscowości we Francji, w Belgii i Holandii. Po zakończeniu wojny nie powrócił do Polski. Pracował w krajach misyjnych, m.in. w Indiach i Kongo Belgijskim. W latach 1980–1982 przebywał w Belgii, gdzie zmarł 17 września 1982 r.

W polskim wojsku we Francji służył także koadiutor Stanisław Podlewski. Wojna zastała go w Kamiennym Moście k. Niemenczyna, gdzie organizowała się placówka salezjańska. Udało mu się uciec przed Sowiecami na zachód i tak zna-

laż się we Francji, gdzie zgłosił się do organizującej się Armii Polskiej. Podczas wojny francusko-niemieckiej dostał się do niewoli i resztę wojny spędził w obozach jenieckich. Po wojnie nie powrócił do Polski i pracował w inspektorii paryskiej.

Wśród salezjanów zaangażowanych w duszpasterstwie wojskowym należy wymienić także kapłanów, którzy pracowali w obozach internowania polskich żołnierzy na Węgrzech – byli to: ks. Alojzy Golubski, ks. Leon Czerwiński i ks. Ernest Malczyk. Kilkunastu salezjanów trafiło do obozów koncentracyjnych na terenie Niemiec. Szczęśliwie udało im się przeżyć i doczekać wyzwolenia. Po zakończeniu działań wojennych byli duszpasterzami wśród Polaków, którzy oczekiwali na powrót do kraju lub wybrali emigrację i byli gromadzeni w specjalnych obozach dla wysiedleńców w amerykańskiej i brytyjskiej strefie okupacyjnej.

Większość salezjanów służących w Polskich Siłach Zbrojnych nie wróciło do Polski. Pozostali na emigracji, pracowali wśród Polaków m.in. we Francji, w Stanach Zjednoczonych i Anglii.

BIBLIOGRAFIA

- Pietrzykowski J., *Polscy kapelani salezjańscy w okresie drugiej wojny światowej*, „Seminare” 2004, nr 20, s. 489–490.
- Pietrzykowski J., *Salezjanie polscy – kapelani wojskowi i duszpasterze na obczyźnie*, „Studia Polonijne” 2020, nr 41, s. 179–195.
- Pietrzykowski J., *Towarzystwo Salezjańskie w Polsce w warunkach okupacji 1939–1945*, Warszawa 2015.
- Wąsowicz J., *Brat zakonny na bojowym szlaku. Wspomnienia salezjanina ko. Ignacego Jaroszewicza (1909–1987) z okresu II wojny światowej*, [w:] *Los Polaków po 17 września 1939 roku we wschodnich województwach II Rzeczypospolitej*, red. A.H. Żabierek, Lublin 2020, s. 12–33.
- Wilk S., *Słomka Artur (1906–1991), salezjanin, kapelan wojskowy, działacz polonijny w USA*, [w:] *Polski słownik biograficzny*, t. 38, Kraków 1997, z. 156, s. 654–655.



Ks. Jarosław Wąsowicz (ur. 1973) – salezjanin, doktor historii, publicysta. Autor książek: *Niezależny ruch młodzieżowy w Gdańsku w latach 1981–1989* (2012); *Ksiądz Ignacy Błażewski SDB (1906–1939). Twórca oratorium w Rumi i męczennik za wiarę* (2017); *Sektor Polska. Kibice, historia, patriotyzm* (2018) i in.



Zastęp harcerzek z ZHP na Wschodzie. Fot. ze zbiorów autora

Tomasz Sikorski

Z krzyżem harcerskim na tułaczyczych szlakach

W czasie II wojny światowej poza granicami kraju znalazła się polska młodzież, w tym młodzież harcerska, oraz mnóstwo dzieci, które należało objąć opieką wychowawczą.

Pierwszą falę tułaczą stanowili ewakuujący się żołnierze rozbitych w 1939 r. jednostek Wojska Polskiego oraz towarzysząca im ludność cywilna. Ich szlak wiodł przez Rumunię i Węgry do Francji. Część wojska dotarła do Syrii. Tam na obszarze kolonialnym uzyskanym przez Francję w wyniku I wojny światowej, od jesieni 1939 r. Wielka Brytania i Francja planowały formowanie jednostek wojskowych

mających wziąć udział w walkach w Europie. Za zgodą Francji w kwietniu 1940 r. gen. Władysław Sikorski wydał rozkaz sformowania w Syrii Brygady Strzelców Karpackich. Dowódcą brygady został płk dypl. (później gen. bryg.) Stanisław Kopański. Po kapitulacji Francji w czerwcu 1940 r. Brygada Karpacka opuściła Syrię i udała się do Latrun w Palestynie. W styczniu 1941 r. jednostka została przeorganizowana, otrzymując nazwę Samodzielna Brygada Strzelców Karpackich.

Drugi rzut uchodźstwa nastąpił na początku 1942 r. w czasie wychodzenia ze Związku Sowieckiego armii gen. Władysława Andersa. Przy tej okazji ewakuowano też znajdującą się w rejonach jej formowania polską ludność cywilną, głównie mieszkańców Kresów Wschodnich, wcześniej deportowanych w głąb ZSRS – na jego północ, za Ural, do Kazachstanu i na Syberię. Pierwsza ewakuacja kobiet i dzieci oraz części wojska nastąpiła 24 marca, a cała Armia Andersa została ewakuowana w okresie 9–31 sierpnia 1942 r. Jej główny szlak wiódł drogą morską z Krasnowodzka (ob. Turkmenbaszy) w Turkmeńskiej SRS (ob. Turkmenistan), przez Pahlevi (ob. Bandar-e Anzali) w Persji¹ (ob. Iran) oraz Irak, do Palestyny. W pierwszym rzucie przenieśli się ok. 33 tys. wojskowych i ok. 11 tys. cywilów, w tym ponad 3 tys. dzieci.

W drugim rzucie tą samą drogą ruszyło ponad 43 tys. żołnierzy i ok. 25 tys. cywilów, w tym ponad 9 tys. dzieci. Ostatnia ewakuacja nastąpiła drogą lądową z Aszchabadu do Meszhedu i objęła resztę cywilów. Łącznie ZSRS opuściło ponad 115 tys. Polaków: 78,5 tys. żołnierzy, 37 tys. cywilów, w tym 14–18 tys. dzieci.

Los dzieci-tułaczy

W turkmeńskim Aszchabadzie, przy granicy z Persją, powstał wielki polski sierociniec, do którego kierowano dzieci z całego Związku Sowieckiego. Ofiarnie działali tam piosenkarka Hanka Ordonówna i jej mąż Michał hr. Tyszkiewicz. Większość cywilów, głównie kobiety i dzieci, została rozesłana do polskich ośrodków uchodźczych w Indiach i Afryce, część wysłano nawet do Nowej Zelandii i Meksyku, a mniejsze grupy pozostały na Bliskim Wschodzie – początkowo w Persji, później w Libanie i Palestynie. W Afryce utworzono 22 osiedla uchodźcze; najbardziej znanymi były: Tengeru w Tanganice (ob. Tanzania), Masindi i Koja w Ugandzie

¹ W tamtym okresie używana była nadal zwyczajowo nazwa Persja, chociaż formalnie od 1935 r. był to Iran.



Ppor. hm Ignacy Płonka w mundurze wojskowym; na lewej kieszeni krzyż harcerski, Palestyna 1942 r. Fot. ze zbiorów autora

oraz Oudtshoorn w Związku Południowej Afryki (ob. RPA). Wiele dzieci znalazło schronienie w Indiach, głównie w osiedlu Valivade k. Kolhapur przeznaczonym dla dzieci starszych i Balachadi na półwyspie Kathijawar – dla młodszych. Ikoną akcji opiekuńczej dla polskich dzieci w Indiach stał się maharadża Jam Saheb Digvijaya Sinhji. Dzieci, które na dłużej zatrzymały się w Persji, otoczyła szczególną opieką szachini Iranu Farah Pahlawi. Po wojnie za swoje zasługi została odznaczona Krzyżem Wielkim Orderu Odrodzenia Polski i Orderem Uśmiechu nadawanym przez dzieci.

Harcerska metoda wychowawcza

We wszystkich wymienionych ośrodkach w procesie zacierania w dziecięcej pamięci traumatycznych przeżyć i w przywracaniu normalności z wielkim sukcesem wykorzystywana była harcerska metoda wychowawcza. Szybko powstawały nowe zastępy i drużyny. Problem stanowił niedobór doświadczonej kadry instruktorskiej.

Praca harcerstwa na Wschodzie została zapoczątkowana już w 1940 r. Pierwsze działania podjęto w Brygadzie Strzelców Karpackich w Syrii i Palestynie. W październiku 1940 r. część brygady została przeniesiona do Egiptu w rejon Aleksandrii, a w listopadzie z powodu niedoboru szeregowców w ośrodku zapasowym brygady w Latrun w Palestynie z oficerów utworzono Legię Oficerską. Do Legii miał przydział ppor. hm. Ignacy Płonka, który został potem jednym z najaktywniejszych instruktorów harcerskich działających na Wschodzie. Od 1916 r. był on skautem w Brzozowie na Podkarpaciu, a następnie drużynowym drużyn harcerskich w Brzozowie i we Lwowie, a potem m.in. komendantem hufca w Przemyślu i Tarnobrzegu. Miał więc konkretne doświadczenie w pracy organizacyjnej. Do Palestyny dotarł z Węgier, gdzie począt-

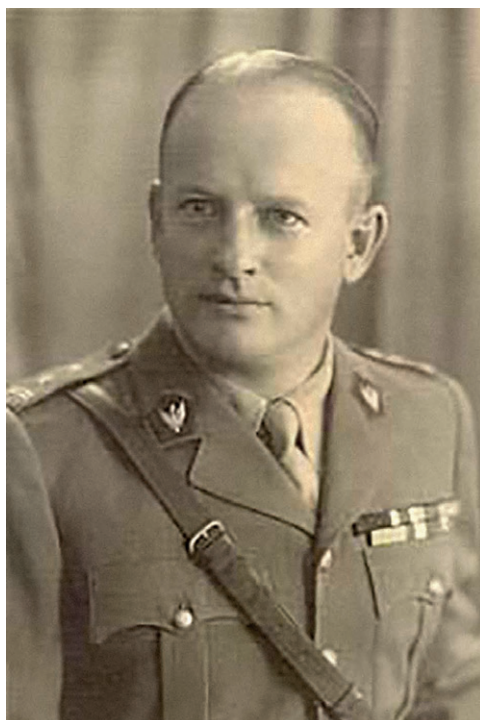
Ppłk harcmistrz Stanisław Sielecki.
 Fot. www.zpharcerki.org

kowo był internowany jako podporucznik rezerwy WP, a potem został przydzielony do pracy w liceum w Szikszó.

Harcerze się organizują

W kwietniu 1940 r. za zgodą dowódcy Brygady Strzelców Karpackich płk. Kopańskiego powstał pierwszy krąg starszoharcerski, który założył phm. Zbigniew Kawalec. Krótco potem zorganizowany został Harcerski Hufiec Palestyński, a komendantem mianowano ppor. hm. Płonkę. Szybko zakładano drużyny harcerskie i zuchowe oraz kolejne kręgi starszoharcerskie.

W dniach 12 i 13 października 1941 r. w Tel Awiwie odbyła się konferencja instruktorska, która uzyskała status I Walnego Zjazdu ZHP na Bliskim i Środkowym Wschodzie, co zostało ustalone podczas obrad. Jej organizatorem był hm. Ryszard Kawalec. Powołano Radę Starszozynny mającą wspierać komendę organizacji, której przewodniczącym mianowano mjr. dyplomowanego, później ppłk. hm. Stanisława Sieleckiego². On również miał za sobą bogatą przeszłość w pracy harcerskiej. Był jednym z pierwszych harcerzy w Kijowie, w 1918 r. dowodził Wojskowym Oddziałem Harcerskim, należał do Polskiej Organizacji Wojskowej, w 1919 r. prowadził drużynę harcerską, potem wszedł w skład Naczelnictwa Harcerskiego na Rusi i w Rosji. Po przyjeździe do Warszawy został członkiem Głównej Kwatery ZHP. Do Rady Starszozynny weszli też: ppor. hm. Płonka, hm. Konrad Raczyński, hm. Stanisław Szymański, hm. Zygmunt Szadkowski. Komendantem harcerstwa do roku 1942 został hm. Ryszard Kawalec.



² Pełnił tę funkcję do listopada 1948 r. W lutym 1946 r. został wiceprzewodniczącym ZHP poza granicami Kraju, a od marca 1951 r. był jego przewodniczącym.

II Walny Zjazd ZHP na Środkowym Wschodzie odbył się w Jerozolimie 19 lipca 1942 r. Poprzedziła go konferencja instruktorska, na której stworzono podwaliny ideologiczne i organizacyjne dla drużyn harcerskich powstających wśród polskiej młodzieży repatriowanej z ZSRS. Podczas zjazdu na podstawie uzgodnień z Naczelnym Komitetem ZHP w Londynie powołano Radę ZHP na Środkowym Wschodzie. Jej przewodniczącym został ponownie mjr hm. Sielecki, a wiceprzewodniczącym por. hm. Szadkowski. Do harcerstwa wstąpił on w 1919 r. w Mińsku Litewskim. W latach trzydziestych pełnił funkcję drużynowego i hufcowego w Wilnie, sprawował ważne funkcje w Komendzie Wileńskiej Chorągwi Harcerzy. Komendantem harcerstwa został hm. Walerian Śliwiński i funkcję tę pełnił do 1944 r. Ten wstąpił do harcerstwa w 1916 r., później był drużynowym, w 1928 r. pełnił funkcję komendanta Łódzkiej Chorągwi Harcerzy i komendanta hufca w Równem, a w latach 1934–1937 komendanta Wołyńskiej Chorągwi Harcerzy.

Za zgodą dowódcy Armii Polskiej na Wschodzie gen. Andersa, zjazd podjął uchwały określające ramy autonomicznego działania ZHP w wojsku. W Bazylice Grobu Pańskiego na Starym Mieście w Jerozolimie sprawowana była w tej intencji Msza św., podczas której na ołtarzu Matki Bożej Bolesnej w Kalwarii hm. Sielecki złożył wotum w formie plakiety z wizerunkiem Krzyża Harcerskiego i napisem na wieńcu otaczającym ramiona krzyża: „Matce Boskiej Harcerstwo Polskie”.

Jako komendant harcerstwa na Wschodzie hm. Śliwiński powołał komendę, w skład której weszli hm. Wiktor Szyryński, por. hm. Szadkowski, hm. Józef Brzeziński, hm. Bronisław Niewiadomski i phm. Zdzisław Peszkowski, późniejszy ksiądz.

Harcerstwo polskie na Wschodzie miało dwie nazwy: początkowo „ZHP na Środkowym Wschodzie”, a następnie „ZHP na Wschodzie”. W sierpniu 1942 r. powołano Komendę ZHP na Środkowym Wschodzie, której miały podlegać środowiska pracy harcerskiej nie tylko na Środkowym Wschodzie, ale także na sąsiadujących geograficznie terenach.

Harcerze na kilku kontynentach

Praca harcerska rozwijała się spontanicznie we wszystkich skupiskach ludności polskiej w Iranie, Iraku, Libanie, Palestynie oraz w Indiach i Afryce: w Tanganice, w Ugandzie, w Rodezji Północnej (ob. Zambia) i w Rodezji Południowej (ob. Zimbabwe), a także



Odnaka pamiątkowa I Konferencji Harcerstwa Polskiego na Wschodzie, Palestyna 12–13 października 1941 r. Fot. ze zbiorów autora



Awers i nakrętka krzyża harcerskiego wykonanego w Jerozolimie w 1940 r. przez grawera S.H. Zacariasa. Egzemplarz nr 54 otrzymała hm. Zdzisława Wójcik. Fot. ze zbiorów autora



Legitymacja służbowa hm. Zdzisławy Wójcik wystawiona 25 maja 1944 r. w Nairobi przez Komendę ZHP na Wschodzie. Fot. ze zbiorów Bożenny Wójcik

w Meksyku i w Nowej Zelandii. Kiedy 17 stycznia 1943 r. nazwa organizacji została zmieniona na ZHP na Wschodzie, powołano Komendę ZHP na Wschodzie. Przewodniczącym pozostał ppłk hm. Sielecki, a komendantem hm. Śliwiński.

W 1943 r. Wódz Naczelny gen. Sikorski wyraził zgodę na oddelegowanie grupy żołnierzy-instruktorów do organizowania środowisk i kierowania pracą harcerską.

Po jego śmierci, na wniosek przewodniczącego Rady ZHP na Wschodzie hm. ppłk. Sieleckiego, Naczelnny Wódz gen. Kazimierz Sosnkowski rozkazem z dnia 1 grudnia 1943 r. powołał do życia Samodzielny Referat Harcerski jako centralną komórkę pracy harcerskiej na Bliskim Wschodzie, w Indiach i Afryce. Do referatu przydzielono 22 żołnierzy i ochotniczek. Z nich następnie utworzono obsadę Komendy ZHP na Wschodzie i cztery tzw. ekipy wizytacyjne. Kierownikiem referatu został por. hm. Szadkowski. Do zadań ekip należało kształtowanie właściwych form organizacyjnych, programowych i metodycznych w pracy harcerskiej na terenach polskich ośrodków uchodźczych. Miało to być realizowane za pomocą wizytacji i kształcenia nowych instruktorów. Ekipa afrykańska, licząca cztery osoby, wyruszyła 2 maja 1944 r. z Suez w Egipcie i 17 maja przybyła do Mombasy w Afryce Wschodniej. Druga ekipa instruktorsko-wizytacyjna, składająca się z dwóch instruktorów, skierowana została do Indii.

Komendantka Chorągwi Afrykańskiej

Postacią, która odegrała ogromnie ważną rolę w tworzeniu harcerstwa polskiego w Afryce i kierowaniu nim była Zdzisława Wójcik. Do harcerstwa wstąpiła w 1928 r., mając trzynaście lat. Podczas studiów na Uniwersytecie Poznańskim była członkiem Akademickiego Koła Harcerskiego. W harcerstwie przed wojną nie objęła wyższych funkcji, od 1935 r. pracowała w komendzie Wielkopolskiej Chorągwi Harcerek, będąc jednocześnie instruktorem programowym i wizytatorem starszoharcerskich drużyn żeńskich na terenie Wielkopolski. W momencie wybuchu II wojny światowej miała stopień drużynowej po próbie. Po tułaczce we wrześniu 1939 r. znalazła się we Lwowie, skąd została wywieziona w głąb ZSRS, gdzie przeszła tragiczną drogę zesłańca i więźnia. W sierpniu 1942 r. opuściła „nieludzką ziemię” jako jedna z pracowników polskiej Delegatury w Archangielsku, gdy wszystkie delegatury ewakuowane były wraz z Armią Polską do Persji. W Teheranie zwrócił na nią uwagę prof. Stanisław Kot, wówczas minister pełnomocny na Wschód. W wyniku jego decyzji, zaakceptowanej przez Komendę ZHP na Wschodzie, została wysłana do Afryki, gdzie miała prowadzić działalność wśród młodzieży w polskich osiedlach. W Nairobi z końcem 1942 r. objęła funkcję referentki ds. młodzieży żeńskiej i męskiej oraz instruktorki harcerstwa. W dniu 26 lutego 1943 r. hm. Śliwiński podpisał jej nominację na komendantkę harcerek w Afryce z upoważnieniem do kierowania całością pracy



Szachini Iranu (Persji) Farah Pahlawi otrzymuje kwiaty od polskich harcerek, Teheran 1943 r. Fot. ze zbiorów autora

harcerskiej w Afryce. W kwietniu tego samego roku otrzymała nominację na stopień podharcemistrzyni. Funkcję komendantki Chorągwi Afrykańskiej pełniła od lutego 1943 do maja 1944 r. Kierowała całością działań organizacyjnych, wizytowała rozrzucone w odległościach tysięcy kilometrów od siebie polskie osiedla, koordynowała pracę hufców i drużyn harcerskich w Kenii, Tanganice, Ugandzie i obu Rodezjach. Organizowała i prowadziła osobiście kursy instruktorskie dla drużynowych i zastępowych³. Kiedy do Afryki przybyła instruktorska ekipa wizytacyjna, zdała komendę nad całością i potem wraz z kolejnymi podziałami Chorągwi Afrykańskiej pełniła funkcje: komendantki Chorągwi Wschodnio-Afrykańskiej (czerwiec 1944 – maj 1945) i komendantki Chorągwi w Tanganice (maj 1945 – kwiecień 1946), a po przeniesieniu się do Tengeru i rozpoczęciu pracy nauczycielki w miejscowym gimnazjum i liceum objęła funkcję komendantki tamtejszego Hufca Harcerek i pełniła ją aż

³ W Ugandzie wybrała na zastępową Karolinę Mariampolską – przyszłą żonę prezydenta RP Ryszarda Kaczorowskiego.

Harcistrz Zdzisław Szadkowski. Fot. www.zhp.org

do zakończenia swej pracy w Afryce w grudniu 1947 r. W styczniu 1945 r. nadano jej stopień harcmistrzyni. Z Afryki przez Kanadę w końcu 1948 r. powróciła do Polski.

Krzyże harcerskie ZHP na Wschodzie

W listopadzie 1943 r. mjr hm. Sielecki objął stanowisko szefa Oddziału III w 2. Korpusie Polskim i w połowie stycznia następnego roku wyjechał do Włoch. Zachowując swoją funkcję i kluczowe kompetencje, pełnomocnictwa organizacyjne przekazał wiceprzewodniczącemu Rady por. hm. Szadkowskiemu.

W październiku 1945 r. w Rzymie odbył się III Walny Zjazd ZHP na Wschodzie, organizacji, która skupiała wówczas ok. 12 tys. zuchów, harcerzy i instruktorów. Kiedy na przełomie stycznia i lutego 1946 r. w Enghien we Francji odbyła się konferencja instruktorska, której uczestnicy uznali legalność polskiego rządu w Londynie i przyjęli dla całości harcerstwa nazwę ZHP poza granicami Kraju, ZHP na Wschodzie wszedł w jego skład, zachowując swoją nazwę.

Harcerzom na Wschodzie początkowo brakowało niezwykle ważnego symbolu przynależności do organizacji. Podporucznik harcmistrz Płonka i ks. Rafał Grzondziała zamówili w zakładzie grawerskim Greka S.H. Zacariasa na Starym Mieście w Jerozolimie 150 krzyży harcerskich dla harcerzy-żołnierzy Brygady Karpackiej. Zostały one wykonane w listopadzie 1940 r., bez sztancy, prostą metodą odlewania. Na rewersie, na górnym ramieniu odznaki miały wryty krzyż jerozolimski. W 1984 r. w piśmie harcerskim „Na Tropie”, wydawanym w Londynie, Płonka zamieścił listę harcerzy Brygady i Legii Oficerskiej, wśród których rozproszdził krzyże wykonane przez Zacariasa. Na liście znalazło się 101 nazwisk⁴.

⁴ Z harcerzy, którzy otrzymali krzyże Greka Zacariasa, w czasie walk w Libii poległ hm. Piotr Organiściak, podczas walk we Włoszech poległ hm. Edmund Wilkosz i phm. Zbigniew Kawalec, a na froncie zachodnim poległ hm. Konrad Raczyński.





Awers i nakrętka krzyża harcerskiego wykonanego w Indiach w 1942 r.

Fot. ze zbiorów autora



Wykonanie krzyży w Jerozolimie zapoczątkowało dalszą niezwykłą kreatywność harcerstwa na Wschodzie w tym zakresie. W latach 1940–1945 w różnych ośrodkach wydanych zostało nie mniej niż dwanaście edycji tej odznaki. W całej historii harcerstwa podobnie wyglądała sprawa jedynie po zakończeniu II wojny światowej w strefach okupacyjnych na terenie Niemiec, gdzie powstało ich jeszcze więcej. Grawerem, który najprawdopodobniej dostarczył największą ilość edycji krzyży dla organizacji harcerskiej był Psachia Katz, właściciel zakładu zegarmistrzowskiego i jubilerskiego w Tel Awiwie, gdzie ośrodki pracy harcerskiej istniały już od 1941 r. Podwykonawcą Katza w zakresie produkcji krzyży harcerskich rozprowadzanych na całe ZHP na Wschodzie był przypuszczalnie grawer Samuel Kretschmer, również autor wielu odznak dla polskiego wojska. Pierwszą swoją edycję krzyży harcerskich grawer ten wykonał już w październiku 1942 r.

Szereg wzorów i wersji krzyża harcerskiego zostało wykonanych też w Iranie, Indiach, Rodezji i Ugandzie. W książce *Gdzie słoń, a gdzie Polska*⁵ Wacław Korabiewicz, przedwojenny harcerz, członek słynnego Akademickiego Klubu Włóczęgów Wileńskich, a wówczas komendant Chorągwi Środkowoafrykańskiej obejmującej Rodezję Północną i Południową opisał, jak w Lusace na przełomie lat 1944 i 1945 zainicjował wykonanie partii krzyży harcerskich. Serię około stu egzemplarzy odznaki wykonano techniką spuszczenia ze strychu murzyńskiej chaty po szynie młota, który uderzał w sztacę przykładaną do cienkiej blachy cynkowej.

⁵ W. Korabiewicz, *Gdzie słoń, a gdzie Polska*, Warszawa 1980, s. 145–146.



Harcerze-junacy jako werbliści, Palestyna 1943 r. Fot. ze zbiorów autora

W swoim artykule *Z krzyżem harcerskim w Persji – rok 1942* Marian Miszczuk zamieścił fragment w dojmujący sposób przekazujący atmosferę tamtego czasu. Zapis jest doskonałym przyczynkiem wyjaśniającym tak liczne wykonania krzyży harcerskich w wielu uchodźczych miejscach działania organizacji: „W Persji, na wiosnę 1942 r. wystarczyła chwila wolności, poczucie odzyskanego człowieczeństwa, by tysiące kilometrów od Polski zaczęło się nowe polskie życie. Dla harcerzy jednym z ważnych symboli odzyskanej wolności była możliwość założenia krzyża harcerskiego. Jednak krzyż to przedmiot, którego produkcja wymaga określonych narzędzi. Jednym z tych, którzy wyszli z ZSRS był hm. Franciszek Eugeniusz Witkowski (do harcerstwa wstąpił 15 października 1915 r. we Lwowie), z zawodu technik dentystryczny, sam wykonał dla siebie krzyż. Wyklepał srebrną monetę, wyciął z niej kształt krzyża, a z kawałków miedzi zrobił nakładki oznaczające stopień Harcerza Rzeczypospolitej. W Jerozolimie otrzymał później krzyż palestyński [krzyż harcerski wykonany w Palestynie] nr 75, niemniej ten, który wykonał sam w Iraku, pozostał symbolem i cenną pamiątką tamtych czasów”⁶.

⁶ M. Miszczuk, *Z krzyżem harcerskim w Persji – rok 1942*, „Skaut. Harcerskie Pismo w Internecie” 2007, nr 2(10), s. 9–11.

W *Sprawozdaniu ZHP na Wschodzie za czas od 19 lipca 1942 do 31 grudnia 1943 roku* wydanym w Jerozolimie w 1944 r., a zamieszczonym w czasopiśmie „Skaut”, w rozdziale dotyczącym odznak organizacyjnych, znajduje się następujący fragment: „Brak krzyży w szeregach harcerskich dawał i daje się bardzo silnie przykro odczuwać. Przyczyna: wysokość cen i brak odpowiedniego materiału. Uratowany krzyż harcerski, przywieziony z Polski na uchodźstwo, urasta do symbolu wolności organizacyjnej. Wydawanie krzyży w imieniu organizacji ZHP zapoczątkowała Palestyna. Specjaliści wojskowi – harcerze, we własnym zakresie zrobili kilkadziesiąt krzyży dla swoich najbliższych przyjaciół – harcerzy”⁷.

Z informacji zawartych w *Sprawozdaniu* wynika, że w tym czasie wykonano 1304 krzyże. Jeden z nich jesienią 1942 r., tuż przed próbą podharcemistrzowską, otrzymał Ryszard Kaczorowski, przyszły prezydent RP. Ponad 750 krzyży z wymienionych edycji dostarczonych zostało harcerzom do polskich osiedli w Afryce. W *Sprawozdaniu* zamieszczona została informacja, że w 1943 r. komendant ZHP na Wschodzie hm. Śliwiński upoważnił Chorągiew Irańską do wydania dwustu krzyży i Chorągiew Indyjską do wydania sześciuset krzyży.

Pierwszą próbę możliwie pełnego zestawienia wzorów i nakładów krzyży harcerskich wykonanych na Wschodzie przedstawił Miszczuk w swoim artykule *Krzyż harcerski na tułaczym szlaku. Węgry, Palestyna, Iran, Indie, Afryka 1940–1948*⁸. W formie szczegółowego ilustrowanego katalogu zaprezentował je autor w książce *Krzyż Harcerski 1913–2013*⁹.

⁷ *Sprawozdanie Związku Harcerstwa Polskiego na Wschodzie za czas od 19 lipca 1942 do 31 grudnia 1943 roku*, „Skaut” (Jerozolima) 1944, nr 23, s. 200.

⁸ W. Kukła, M. Miszczuk, *Bibliografia harcerskich emigracyjnych i polonijnych druków zwartych, jednodniówek, kalendarzy i miscellaneów wydanych w latach 1912–2004*, Warszawa 2006, s. 124–141.

⁹ T. Sikorski, *Krzyż harcerski 1913–2013*, Warszawa–Kraków 2014.



Tomasz Sikorski (ur. 1958) – pracownik Wydziału Notacji i Opracowań Multimedialnych Biura Edukacji Narodowej IPN. Autor książek: *Harcerskie Odznaki Honorowe 1916–1989* (1991); *Krzyż Harcerski 1913–2013* (2014); *Z krzyżem harcerskim w bój 1914–1921* (2018); *Harcerze w wojnie polsko-bolszewickiej* (2020) i in.

Premier Nowej Zelandii Peter Fraser i żona polskiego konsula hr. Maria Wodźicka (po lewej) witają polskie dzieci przybyłe do Wellingtonu na okręcie „Gen. Ranczałl”, 1 listopada 1944 r.
Fot. Alexander Turnbull Library, Wellington, New Zealand, 1/2-003634-F

BIULETYN IPN

PISMO O NAJNOWSZEJ HISTORII POLSKI

NR 6 (199), czerwiec 2022



Paulina Gołębiowska

Polskie dzieci z Pahiatua

31 października 1944 r. – gdy w kraju minął miesiąc od upadku Powstania Warszawskiego, a armia sowiecka kontynuowała zwycięski marsz w kierunku Berlina, na drugim końcu świata do portu w Wellingtonie w Nowej Zelandii przybił statek, na którego pokładzie było 733 polskich dzieci i ich 105 opiekunów. Nikt wtedy nie wiedział, że ten egzotyczny kraj, który miał być zaledwie przystankiem w drodze do niepodległej Polski, stanie się dla większości z nich drugą ojczyzną.

Historia dzieci z Pahiatua zaczęła się w latach 1940–1941, gdy w wyniku przymusowych akcji deportacyjnych z terenów zajętych w 1939 r. przez Armię Czerwoną trafiły one w głąb ZSRS. Najślabi spośród ponad 320 tys. zesłańców¹, z najmniejszymi szansami na przeżycie w ekstremalnie trudnych warunkach, umierali z powodu chorób, wyniszczającej podróży, nieprzyjaznego klimatu, a także zasady „kto nie pracuje, ten nie je” wpisanej w konstytucję ZSRS z 1936 r. – według niej na otrzymywanie jedzenia w obozach liczyć mogły tylko osoby pracujące.

¹ J. Wróbel, *Uchodźcy polscy ze Związku Sowieckiego 1942–1950*, Łódź 2003, s. 12; szacunki dokonane na podstawie danych dotyczących deportacji z lat 1940–1941 w udostępnionej dokumentacji NKWD, inne opracowania podają od 800 tys. do 1,5 mln deportowanych.

Na ratunek małym zesańcom

Na początku 1941 r. w Ministerstwie Spraw Zagranicznych Rządu Polskiego na Uchodźstwie powstał plan ewakuacji dzieci. Dzięki staraniom dyplomatycznym pierwsza grupa pięciuset sierot została wydobyta z sowieckich domów dziecka i wiosną 1942 r. przewieziona do Indii. W marcu tego samego roku ewakuacja polskiej ludności cywilnej z Sowietów przybrała charakter masowy. Około 115 tys. osób (w tym ok. 13,5 tys. dzieci poniżej czternastego roku życia)² zgromadzonych przy nowo powstającej Armii Andersa ewakuowało się wraz z nią do Iranu w dwóch dużych falach transportowych między 24 marca a 1 września 1942 r.

Jolanta Jarmołowicz wspominała: „Okazało się, że chętnych do Wojska Polskiego jest bardzo dużo. Polacy dążyli z całej Rosji. Chcieli się dostać przede wszystkim do armii, która powstawała. [...] Dzieci z rodzicami albo sieroty, które zdołały tam dobrać różnymi drogami, były przyjmowane i po prostu ratowane. Takim jakby sprawdzianem, czy jest to polskie dziecko, to nieraz był pacierz mówiony po polsku. Inne dzieci niestety albo ginęły, albo umierały – nie dobrnęły. Było bardzo dużo dzieci, które nie dotarły”³.

W Iranie utworzono dla uchodźców obozy. Największą liczbę dzieci umieszczono w Isfahanie, mieście położonym na południe od Teheranu, skąd miały wkrótce wyruszyć w dalszą drogę. W 1942 r., po konsultacjach z rządami alianckimi, zapadła decyzja o rozlokowaniu cywilów w innych krajach, głównie w koloniach brytyjskich. Przewidywano, że dzieci, w wielu wypadkach sieroty lub półsieroty, będą w nich przebywać do zakończenia wojny, a potem wrócą do Polski. Te, których rodzic lub rodzice służyli w wojsku, miały się z nimi połączyć. Ostatecznie mali tułacze zostali przesiedleni do Indii, Libanu, Meksyku oraz brytyjskich kolonii w Afryce. Stany Zjednoczone nie zgodziły się ich przyjąć, jakkolwiek zadeklarowały wsparcie materialne.

Nowa Zelandia przyjmuje dzieci-tułaczy

Początkowo na liście krajów docelowych nie było Nowej Zelandii. Prowadziła ona w tym czasie bardzo restrykcyjną politykę imigracyjną, przyjmując prawie wyłącznie obywateli Wielkiej Brytanii, Australii lub innych krajów dominium brytyjskiego. Natomiast obawy Polaków budziła odległość dzieląca Nową Zelandię od Polski – mo-

² Z. Siemaszko, *General Anders – Addenda to biography*, London 2014, s. 74–78.

³ Wywiad z J. Jarmołowicz: <https://historiamowiona.muzeum1939.pl/swiadcowie-historii/swiadek/jolanta-jarmołowicz> [dostęp: 20.04.2022].



Polskie dzieci odprowadzane na pociąg do Pahiatua przez nowozelandzkie pielęgniarki, Wellington, 1 listopada 1944 r. Fot. Alexander Turnbull Library, Wellington, New Zealand, ref. 1/2-003652-F

gła być przeszkodą przy repatriacji. Sytuacja uległa zmianie w 1943 r., gdy do portu w Wellingtonie przyplłynął statek USS „Hermitage” przewożący żołnierzy australijskich, nowozelandzkich i amerykańskich. Podróżowało nim również sześciuset obywateli polskich, w tym trzysta dzieci-tułaczy; mieli oni dotrzeć do obozu dla uchodźców w Santa Rosa w Meksyku. Dzieci nie mogły zejść na ląd, wobec czego na pokład weszła przedstawicielka Polskiego Czerwonego Krzyża, hr. Maria Wodzicka, żona ówczesnego konsula polskiego w Nowej Zelandii hr. Kazimierza Wodzickiego. Chcąc zaradzić brakom materialnym podróżujących, zorganizowała szeroko nagłośnioną zbiórkę darów wśród Nowozelandczyków oraz skłoniła do wizyty na statku Janet Fraser, żonę nowozelandzkiego premiera Petera Fräsera. Małżeństwo Fräserów podjęło wówczas starania o uzyskanie zgody rządu na zaproszenie grupy małych tułaczy również do Nowej Zelandii. Prowadzona od 1941 r. na antypodach działalność Wodzickich na rzecz Polski – spotkania, odczyty, wykłady, akcje charytatywne – przyniosła owoce w postaci sukcesu akcji propagandowej na rzecz przyjęcia uchodźców.

Decyzja o przyjęciu polskich dzieci zapadła w grudniu 1943 r. Rząd nowozelandzki zgodził się przygotować specjalny obóz-osiedle dla swoich gości, pokryć koszty dostarczania żywności i ubrań. Rząd londyński miał zaś sfinansować wynagrodzenia polskich opiekunów, a dzieciom wypłacać kieszonkowe. Dwie grupy Polaków

23 i 27 września wyruszyły z Isfahanu do Ahwazu w południowo-zachodnim Iranie, aby następnie udać się do portu Chorramszahr nad Zatoką Perską, gdzie oczekiwał na nich brytyjski statek handlowy „Sontay”, który 14 października przyplłynął do Bombaju. Stamtąd zaś na okręcie wojennym „USS General George M. Randall” dzieci wypłynęły do Wellingtonu, za towarzyszy podróży mając powracających do domu amerykańskich i nowozelandzkich żołnierzy. W rezultacie 30 października 1944 r. do Nowej Zelandii dotarło 733 dzieci i ich 109 polskich opiekunów. Pasażerowie zeszli na ląd dzień później. Na powitanie niezwykle gości przybyły tłumy. Widok małych Polaków nie był jednak tym, czego spodziewali się Nowozelandczycy, których życie upływało z dala od głównego teatru działań wojennych. W jednej z relacji prasowych zanotowano: „polskie dzieci [...] były bardzo podobne do dzieci nowozelandzkich. A jednak istniała żałosna różnica, [...] chociaż bawiły się lub przyglądały ciekawskim gościom, nie robiły prawie żadnego hałasu i mówiły do siebie tak cichymi, niskimi głosami, że nie było nawet wiadomo, że mówią w obcym języku”⁴.

„Nie śmiały się, ale też nie płakały”

Wielu Nowozelandczyków na widok setek dzieci, które „nie śmiały się, ale też nie płakały”, w starych, niedopasowanych ubraniach, z ogolonymi głowami, trzymających w ręku tekturowe walizeczki z kilkoma rzeczami, nie mogło powstrzymać łez. Córka jednego ze świadków relacjonowała: „[Ojciec] opowiadał, że wstrząs, którego wówczas doznał na widok tych dzieci, był prawie nie do wytrzymania”⁵.

Polaków nowy, egzotyczny kraj onieśmiał i był dla nich wielką niewiadomą. Między dziećmi krążyły opowieści o Maorysach, którzy mieli być ludożercami, co rozbudzało wyobraźnię maluchów⁶. Obawy szybko jednak zostały rozwiane. Pełen zieleni wyspiarski krajobraz, z położonymi malowniczo na wzgórzach domami uspokajał i kontrastował z żółto-brązowym krajobrazem niedawno opuszczonej Persji.

Dzieci zakwaterowano na terenie byłego obozu jenieckiego w miejscowości Pahiatua, oddalonej ok. 160 km od stolicy, w którym wcześniej przetrzymywano

⁴ National Library of New Zealand, „Evening Post”, 1944, November 1, <https://paperspast.natlib.govt.nz/newspapers/EP19441101.2.97.2> [dostęp: 21.04.2022 r.].

⁵ *Dwie Ojczyzny. Polskie dzieci w Nowej Zelandii. Tulacze wspomnienia*, Miechów 2018, s. 303.

⁶ Wywiad z Z. Lepionką: <https://historiamowiona.muzeum1939.pl/swiadkowie-historii/swiadek/zdzislaw-lepionka> [dostęp: 21.04.2022].

żołnierzy japońskich i niemieckich. Został on przekształcony w osiedle, w którym znalazły się domy dla dziewcząt i chłopców (podzielonych na grupy według płci i wieku), domy dla personelu, szkoła, biblioteka, szpital, kuchnie i jadalnie. Dzieci, oprócz nauki i czasu na odpoczynek, miały swój przydział obowiązków: sprzątanie, zmywanie naczyń, pracę w ogrodzie, który zaczęto z czasem uprawiać. Duże znaczenie w życiu wspólnoty odgrywały także harcerstwo i religia. Kapelanem obozu był ks. Michał Wilniewicz⁷, posługiwały tam także dwie urszulanki: s. Monika (Maria Alexandrowicz) i s. Imelda (Anna Tobolska).

Wszystkie lekcje w obozie prowadzono w języku polskim, na naukę którego, jak również na wychowanie patriotyczne, kładziono duży nacisk. Nawet ulice obozowe nosiły polskie nazwy (Warszawska, Wileńska, Tadeusza Kościuszki czy gen. Władysława Sikorskiego), stąd też osiedle szybko nazwano Małą Polską. Dzieci przygotowywano do powrotu do wolnego kraju, który miały odbudować po wojnie. Sytuacja międzynarodowa nie rozwijała się jednak pomyślnie i jeszcze przed zakończeniem działań wojennych powołano Komitet Opiekunczy, który formalnie sprawował opiekę nad wszystkimi dziećmi w obozie. W jego skład wchodził Nowozelandczyk i Polacy, przedstawiciele rządu londyńskiego, personelu oraz organizacji niosących pomoc dzieciom (ks. J. Kavanagh, J. Riddford, W. Jacques, ks. M. Wilniewicz, J. Śledziński, M. Wodzicka, O. Sygierycz, E. Czochońska). Według szacunków z 1946 r. na 733 dzieci, matkę lub ojca ze sobą w obozie miało 90, a przynajmniej jednego rodzica za granicą – 220, natomiast reszta, czyli 423 dzieci, to sieroty. Niepewność przyszłości, trudna sytuacja w kraju oraz brak perspektywy powrotu do Ojczyzny (dzieci deportowano z terenów, które znalazły się poza granicami Polski) powodowały różnorodne napięcia wewnątrz komitetu, głównie w delikatnej kwestii możliwej asymilacji. W listopadzie 1945 r. rząd Nowej Zelandii oficjalnie przestał uznawać Rząd Polski na Uchodźstwie, a od 1946 r. przejął także w całości finansowanie obozu.

Dzieci postanowiły zostać

Problem repatriacji starano się rozwiązać w sposób uwzględniający dobro najmłodszych, a jednocześnie nie zaogniać stosunków z rządem komunistycznym w Warszawie,

⁷ Michał Wilniewicz – ksiądz katolicki, wywieziony z więzienia w Świsłoczy w listopadzie 1939 r., w latach 1944–1947 w Nowej Zelandii; od 1947 r. na studiach w Bejrucie i w Rzymie; w 1957 r. powrócił do Polski.



Opieka nad najmłodszymi w obozie Pahiatua, 1944 r. Fot. Alexander Turnbull Library, Wellington, New Zealand, ref. 1/2-003665-F

w imieniu którego obóz odwiedziła jego delegatka, Maria Żebrowska, która złożyła następnie raport z warunków, w jakich mieszkają dzieci. Decydujący był jednak głos Petera Frasera, który zdecydował o daniu dzieciom możliwości wyboru: pozostania w kraju albo powrotu do Ojczyzny. Wszystkie dzieci, które nie ukończyły 18 roku życia mogły powrócić do Polski na koszt rządu nowozelandzkiego. Powroty były jednak nieliczne. Wróciło tylko około dziewięćdziesięciorga dzieci, których rodzic lub rodzice mieszkający w Polsce poprosili listownie o przyjazd. Informacje o trudnej sytuacji w kraju docierały jednak na drugi koniec świata i większość dzieci postanowiła pozostać.

Tym, które pozostały, starano się umożliwić jak najszybszą asymilację. Głównym problemem i barierą był język, którego uczono wcześniej tylko starsze dzieci i to w ograniczonym stopniu. Chcąc w jakiś sposób przełamać barierę oddzielającą Polaków od społeczeństwa, w latach 1945–1949 zorganizowano wakacyjne turnusy u nowozelandzkich rodzin na obu wyspach. Eksperyment ten jest wspomniany przez większość jego uczestników pozytywnie, niejednokrotnie z dużym sentymentem. Zdarzało się nawet, że kilkutygodniowe wyjazdy zaowocowały wieloletnimi przyjaźniami.

Problemy asymilacji

Dzień zamknięcia obozu, który powstał jako tymczasowe miejsce pobytu, wydawał się coraz bardziej nieunikniony, dzieci opuszczały go więc stopniowo, roz-

poczynając od najstarszych. Według porozumienia zawartego pomiędzy rządem nowozelandzkim a tamtejszym Kościołem katolickim, reprezentowanym przez bp. Thomasa O'Shea, dzieci skierowano do szkół katolickich, zapewniono im utrzymanie i zakwaterowanie, przy czym obie organizacje partycypowały w poniesionych kosztach. Niektórzy najstarsi wychowankowie od razu rozpoczęli pracę, inni nadal się uczyli. Umieszczono ich w prywatnych domach, działały także duże akademiki: najmłodsze dziewczęta zamieszkały w hostelu „Ngaroma” w Wellingtonie (funkcjonował do 1958 r.), dla starszych chłopców stworzono Polish Boys' Hostel również w Wellingtonie (funkcjonował do 1952 r.), najmłodszych chłopców zaś umieszczono w czynnym do 1954 r. Polish Boys' Hostel w Hawerze. Po 15 kwietnia 1949 r., gdy osiedle Pahiatua opuściła ostatnia grupa dzieci, przekształcono je w obóz przejściowy dla *displaced persons* przybyłych z Europy, a w 1952 r. finalnie zamknięto.

Warto wspomnieć, że dodatkowym czynnikiem, który sprzyjał pozostaniu w „nowej ojczyźnie” była możliwość połączenia się rodzin – rodzice polskich dzieci mogli do nich dołączyć i osiąść na stałe w Nowej Zelandii. Z tej możliwości chętnie skorzystali przede wszystkim zdemobilizowani żołnierze Polskich Sił Zbrojnych, którzy nie chcieli żyć w komunistycznej Polsce i szukali dla siebie nowego miejsca. Szacuje się, że do 1950 r. ok. 500 osób dołączyło do członków swoich rodzin w Nowej Zelandii, w tym ok. 140 ojców dzieci z obozu.

Integracja Polaków ze społeczeństwem nowozelandzkim nie przebiegała jednak bez zakłóceń. Brak doświadczenia i wzorców pozwalających na szybkie zasymilowanie tak dużej grupy osób obcego pochodzenia powodował częste napięcia i nieporozumienia między polskimi opiekunami a władzami szkół i instytucji, a także między

Obóz dzieci polskich w Pahiatua, lata czterdzieste. Fot. Fundacja „Archiwum Fotograficzne Tutaczy”



polskimi dziećmi i ich nowozelandzkimi wychowawcami. Polacy walczyli o to, aby bursy, w których zamieszkały dzieci, były wyłącznie polskie, z zachowaniem języka, religii i tradycji, co jednak w dłuższej perspektywie okazało się niemożliwe do utrzymania. Nowozelandczycy natomiast chcieli, aby dzieci jak najszybciej nauczyły się języka angielskiego. Zaczęto więc je rozdzielać, zabraniano im także używania języka polskiego. Takie zabiegi odnosiły często odwrotny skutek i wywoływały w młodych Polakach bunt i poczucie niezrozumienia i niesprawiedliwości. Miejscowi nauczyciele i wychowawcy, mimo dobrych intencji, nie byli do końca świadomi tego, co polskie dzieci przeżyły oraz dlaczego ojczysty język jest dla nich tak ważny. W ostatecznym rozrachunku cały proces asymilacyjny przebiegł jednak pomyślnie. Większość wychowanków odnalazła się w nowych realiach, założyła rodziny i odniosła sukcesy na polu zawodowym, przy czym zdecydowana większość z nich wciąż czuła się Polakami i zachowała umiejętność posługiwania się językiem polskim.

Chociaż samo osiedle zostało zlikwidowane, Pahiatua funkcjonuje w świadomości tamtejszej Polonii jako miejsce wyjątkowe. Wciąż żyje około dwustu osób, które jako dzieci trafiły do Pahiatua i które przypominają o tragicznym losie Polaków w ZSRS i niezwykłym epizodzie w stuipięcdziesięcioletniej historii zetknięcia się naszych rodaków z dwiema egzotycznymi wyspami na końcu świata.

BIBLIOGRAFIA

- Dwie Ojczyzny. Polskie dzieci w Nowej Zelandii. Tulacze wspomnienia*, Miechów 2018.
- Jaworowska M., *Dzieci Pahiatua. Studium losów polskich sierot w Nowej Zelandii 1944–2015*, Toruń 2016.
- Jaworowska M., *Golgota i wybawienie. Dzieci Pahiatua od Syberii do Nowej Zelandii: cztery pory roku jak cztery pory życia*, Warszawa 2011.
- Panek-Wierzbńska C., *Chmielów – nasz utracony raj*, Warszawa 2021.
- Pobóg-Jaworowski J.W., *History of the Polish settlers in New Zealand 1776–1987*, Warsaw 1990.
- Roy-Wojciechowski J., Parker A., *Polski Nowozelandczyk. Nadzwyczajna historia życia dziecka z Polesia*, Lublin 2006.
- Skwarko K., *Osiedle młodzieży polskiej w Nowej Zelandii w r. 1944*, Londyn 1972.
- Zdziech D., *Pahiatua – „Mała Polska” małych Polaków*, Kraków 2007.



Paulina Gołębiwska (ur. 1984) – historyk sztuki, pracownik Instytutu Pileckiego w Warszawie.



Jadwiga Chmielowska przeprowadza wywiad w czasie demonstracji na rzecz niepodległego państwa ukraińskiego, Kijów 1991 r. Zdjęcie z albumu na 25-lecie Solidarności Walczącej *O wyzwolenie z komunizmu ludzi i narodów przysięgam walczyć*, Warszawa 2007.

Artur Adamski

Rozmontować imperium

Kornel Morawiecki i inni działacze utworzonej w 1982 r. Solidarności Walczącej już na etapie swoich najwcześniejszych aktywności opozycyjnych uważali, że najbardziej obiecującą drogą do odzyskania niepodległości jest współdziałanie z innymi narodami zniewolonymi tą samą opresją komunistyczną. Solidarność Walcząca stale zmagata się o wolność Europy Wschodniej.

W sierpniu 1968 r. wraz z Wojciechem Winciorkiem (również bardzo aktywnym w przyszłości zarówno w opozycji przedsierpniowej, jak i później w Solidarności Walczącej) Kornel Morawiecki przeprowadził jeden z najbardziej spektakularnych protestów przeciw interwencji wojsk Układu Warszawskiego w Czechosłowacji. Polegał on na wykonaniu ogromnej ilości antysowieckich napisów wzdłuż dwudziestokilometrowego odcinka linii kolejowej łączącej Wrocław z Poznaniem. Sprzeciw wobec gwałtu uczynionego na wolności południowego sąsiada Polski

demonstrował też ulotkami (z braku dostępności innych – wykonywanymi wówczas techniką fotochemiczną), a w roku 1969 klepsydrami wyrażającymi cześć dla tragicznie zmarłego Jana Palacha. O stałym zainteresowaniu historią i teraźniejszością krajów sąsiadujących z Polską świadczy też wprowadzenie już w 1979 r. do redagowanego przez Kornela Morawieckiego „Biuletynu Dolnośląskiego” cyklu artykułów „Na wschód od linii Curzona”¹.

W 1980 r. redaktor tego najważniejszego z niezależnych periodyków Polski południowo-wschodniej poznał się z Mikołajem Iwanowem² – pochodzącym z Brześcia historykiem narodowości białoruskiej, przebywającym w Polsce w związku z pracą naukową. Iwanow okazał się dla Morawieckiego najważniejszym źródłem wiedzy o realiach sowieckich. Jak wielokrotnie stwierdzał: „Mikołaj to mój główny ekspert od spraw wschodnich”. Szybko też Iwanow został jednym z autorów „Biuletynu Dolnośląskiego”, w którym swoje artykuły podpisywał najczęściej jako „Polak zza Bugu”. Białoruski współpracownik Morawieckiego wakacje roku 1981 spędził w Związku Sowieckim i pod koniec sierpnia do Polski wrócił z *Postaniem do Zjazdu NSZZ „Solidarność”*, przekazany mu przez formujące się głównie w Moskwie konspiracyjne niezależne związki zawodowe. Aby bezpiecznie przewieźć tekst przez granicę, Iwanow... nauczył się go na pamięć. Po przetłumaczeniu na język polski *Postanie* zostało on wydrukowane w „Biuletynie Dolnośląskim” (nr 9 z września 1981 r.). Kilkaset egzemplarzy tegoż wydania „Biuletynu” Kornel Morawiecki przywiózł do gdańskiej hali „Olivia”, w której rozpoczynał się I Zjazd Delegatów NSZZ Solidarność. Posiadając mandat delegata, zwrócił się do Prezydium Zjazdu z propozycją odczytania w czasie obrad treści *Postania*. Spotkało się to z odmową. Wielu uczestników Zjazdu bardzo szybko poznało jego treść z kolportowanego w hali „Olivia” „Biuletynu Dolnośląskiego”. Wywołało ono wielkie poruszenie, a w następstwie gremialne postawienie żądania, by tekst ten na forum Zjazdu został odczytany. W odczuciu większości delegatów przyjazny, zawierający pozdrowienia dla Solidarności głos niezależnych, działających w ZSRS związkowców nie powinien pozostać bez odpowiedzi. Wydarzenie to zaowocowało *Postaniem do ludzi pracy Europy Wschodniej*³.

¹ S. Rudka, *Wrocławskie pisma bezdebetorowe 1973–1989*, Wrocław 1992.

² A. Adamski, K. Dworaczek, *Mikołaj Lew Iwanow*, <https://encysoł.pl> [dostęp: 10 V 2022].

³ *Postanie NSZZ Solidarność do ludzi pracy Europy Wschodniej (1981)*, pl.wikisource.org [dostęp: 26 XII 2020].

Ofiary tej samej tyranii

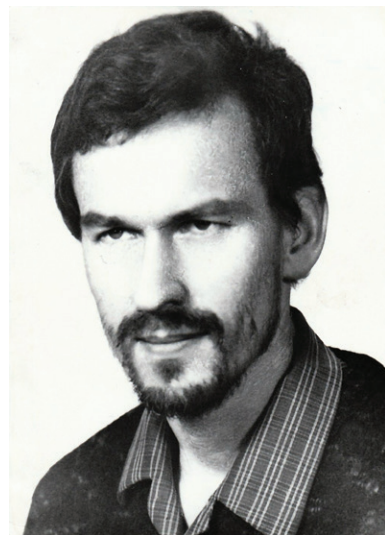
W przekonaniu Kornela Morawieckiego oraz znacznej części związanego z nim środowiska obywatele Związku Sowieckiego nie powinni być postrzegani jako współwinni zniewolenia Polski, lecz jako ofiary tej samej tyranii. Z tej przyczyny latem 1981 r. Morawiecki rozpoczął działalność mającą na celu docieranie z przekazem walczących o wolność Polaków do żołnierzy stacjonującej w naszym kraju Armii Sowieckiej. Znów we współpracy z Mikołajem Iwanowem powstały wtedy rosyjskojęzyczne gazetki informujące, że zarówno działalność NSZZ „Solidarność”, jak i innych rozwijających się w Polsce niezależnych inicjatyw nie ma na celu wyrządzenia jakichkolwiek szkód obywatelom ZSRS. Przeciwnie – wolnościowe dążenia Polaków podejmowane są także w interesie wszystkich innych narodów, zniewolonych tą samą komunistyczną opresją. Publikacje z taką treścią zaczęły docierać do żołnierzy sowieckich, w wyjątkowo dużej liczbie stacjonujących na Dolnym Śląsku i często obecnych na ulicach Legnicy, Świdnicy czy Wrocławia. W październiku 1981 r. stało się to przyczyną aresztowania Kornela Morawieckiego, któremu postawiono zarzut podważania sojuszu ze Związkiem Sowieckim. Dzięki stanowczej reakcji NSZZ „Solidarność”, który zagroził strajkiem w całym regionie, Morawiecki opuścił areszt, uzyskując prawo odpowiadania przed sądem z wolnej stopy. Rozpoczęty niemal natychmiast proces po 13 grudnia 1981 r. został zawieszony w związku z tym, że pozwany zszedł do podziemia i nie pojawiał się na rozprawach⁴.

Kształt Europy Środkowo-Wschodniej

Formujący się od czerwca 1982 r. program Solidarności Walczącej od samego początku zawierał wizję kształtu Europy Środkowej i Wschodniej po zrzuceniu okowów niewoli. Już jedna z pierwszych programowych publikacji, kolportowana od lata 1982 r. „Nasza Wizytówka” stwierdzała, że każdy naród musi mieć prawo do posiadania własnego państwa o ustrojowym kształcie zgodnym z wolą jego obywateli. Przywódcy organizacji jasno stawiali sprawę przebiegu granic przyszłych wolnych państw. Uważali, że powinny być zaakceptowane takie, jakie przebiegają między krajami obozu socjalistycznego oraz republikami Związku Sowieckiego. Autorzy tego poglądu (byli nimi głównie członkowie Rady Solidarności Walczącej oraz redakcji pierwszych jej periodyków)

⁴ N. Wójtowicz, *Kornel Morawiecki*, „Biuletyn IPN” 2009, nr 5–6, s. 126–136.

Kornel Morawiecki. Fot. AIPN



z naciskiem podkreślali, że pogodzenie się z nimi jest konieczne, „by nie mnożyć nieszczęść”. W wielu późniejszych tekstach programowych i publicystycznych wypowiedziach członkowie organizacji wyrażali wiarę w to, że budowa przyjacielskich stosunków między sąsiadującymi ze sobą narodami wyzwolonymi z komunizmu spowoduje, że przyszłe granice nie staną się ostrymi liniami podziałów, międzypaństwowe relacje będą bowiem miały charakter umożliwiający każdemu wolność osiedlania się oraz pielęgnowania własnej kultury i tożsamości. Nie wszystkim przekonywały takie propozycje zaledwie 37 lat po masowej ekspatriacji Polaków z zagrabionej przez ZSRS wschodniej części ziem II Rzeczypospolitej. We Wrocławiu, mateczniku Solidarności Walczącej, tęsknota do rodzinnego Lwowa czy Stanisławowa ciągle była zjawiskiem powszechnym. Z utratą przez Polskę tych miast wielu nie było w stanie się pogodzić. Z podobnymi uczuciami i stanowiskami Kornel Morawiecki spotkał się też w 1988 r., kiedy po przymusowym opuszczeniu Polski w Wielkiej Brytanii, Stanach Zjednoczonych i Kanadzie goszczony był m.in. przez weteranów 2. Korpusu Polskiego, w większości pochodzących z województw zagarniętych przez Związek Sowiecki. Nie zawsze też dobrze przyjmowane były druki i wydawnictwa Solidarności Walczącej, podejmujące np. tematykę ukraińską. Przykładem może być wyemitowana w 1986 r. wyjątkowo udana i bardzo znana seria trzech znaczków Poczty Solidarność Walcząca, ukazujących niepodległościowe dążenia Litwy, Ukrainy i Polski. Na znaczku poświęconym Ukrainie znajdował się m.in. znak tryzuba – symbolu ukraińskiej państwowości. W związku z tym do organizacji napłynęło немало głosów (często w postaci listów do redakcji podziemnych pism) świadków i rodzin ofiar ludobójstwa, z poduszczenia działaczy OUN-UPA dokonanego na Wołyniu, Podolu, Pokuciu i w Małopolsce w latach czterdziestych. Ich autorzy przywoływali obrazy rzezi, z których często jako jedyni uchodzili z życiem, a dokonywanych przez ludzi posługujących się taką właśnie symboliką⁵.

⁵ Kornel. *Z przewodniczącym Solidarności Walczącej rozmawia Artur Adamski*, Wrocław 2007.

Do końca działalności organizacji problem relacji z narodem ukraińskim należał do najtrudniejszych wśród pojawiających się na łamach prasy Solidarności Walczącej. Przykładem bardzo kompetentnego i wyważonego podejmowania tematu może być cykl artykułów ukazujących się na łamach pisma „Wiadomości Bieżące” pod wspólnym tytułem „Byliśmy tam 600 lat”. Przedstawiając odebrane Polsce miasta, wsie i pomniki historii, nie unikał on trudnych wątków z dziejów relacji między narodami zamieszkującymi południowo-wschodnią część dawnej Rzeczypospolitej⁶.

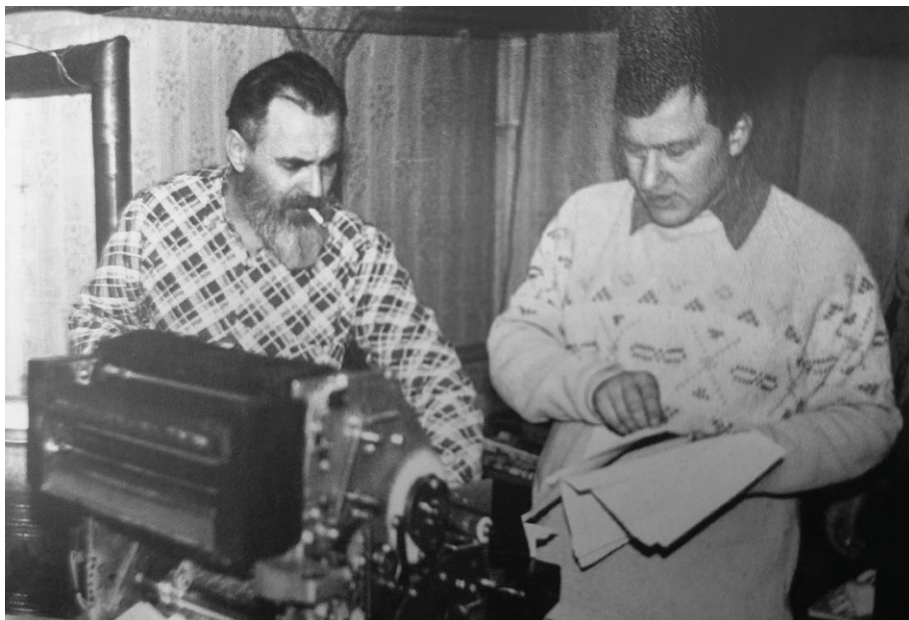
Dezerterzy

Na łamach prasy Solidarności Walczącej stale obecne były informacje i apele w sprawie dezerterów z Armii Sowieckiej. O każdym przypadku zbiega ze stacjonujących w Polsce oddziałów, o którym organizacja się dowiadywała, natychmiast powiadamiała w swoich gazetkach. O ile je znała – podawała personalia dezertera, informowała o zagrożeniu jego życia w przypadku schwytania, apelowała o udzielenie schronienia. Solidarność Walcząca zapewniała, że po skontaktowaniu się z nią sama zaopiekuje się każdym z takich uciekinierów. Wielu oczywiście wyrażało obawę, że taka oferta pomocy ze strony organizacji może być wykorzystana przez komunistyczne służby, które propozycję azyłu wykorzystają do swoich celów. Pomimo tego ryzyka co najmniej kilku dezerterom z Armii Sowieckiej Solidarność Walcząca zdołała skutecznie pomóc. Pewnych problemów dostarczył jedynie ostatni z nich, który do wrocławskiej siedziby ujawniającej się już organizacji trafił w 1990 r., w domach działaczy doczekał wyjścia wojsk sowieckich z Polski, po czym zajął się działalnością przestępczą, polegającą na wymuszaniu haraczy od swoich rodaków przyjeżdżających do naszego kraju w celach handlowych.

Szyfon, gazetki... i pół miliona

Już w momencie formowania swoich struktur Solidarność Walcząca dążyła do rozwinienia działalności również poza granicami Polski. W okresie stanu wojennego było to szczególnie trudne, ale pierwszą sposobnością, na którą zwrócili uwagę działacze organizacji, była dość duża liczba mieszkańców Kotliny Kłodzkiej zatrudnionych w czechosłowackich zakładach włókienniczych i z tej przyczyny codziennie prze-

⁶ A. Adamski, Ł. Sołtysik, *Sarapuk Barbara*, <https://encysol.pl> [dostęp: 10 V 2022].



Maciej Ruszczyński (z lewej) przy maszynie drukarskiej. Fot. ze zbiorów autora

kraczących granicę. Pierwszym, do czego ludzie ci (głównie kobiety) zaczęli się przydawać podziemiu, było przemykanie dużych ilości tkaniny szyfonowej, w Polsce trudno dostępnej, a niezbędnej w poligrafii sitodrukowej. Dzięki temu do końca lat osiemdziesiątych Solidarność Walcząca nieodpłatnie zaopatrywała w nią każdego, kto deklarował konspiracyjne drukowanie tą techniką. Jesienią 1982 r. te same osoby rozpoczęły przemysł w przeciwnym kierunku. Jego przedmiotem było pismo pt. „Nazory” [opinie] – redagowane i drukowane we Wrocławiu w języku czeskim. Pierwszy numer ukazał się w grudniu 1982 r. Do kraju południowych sąsiadów pismo to przynosili także Jerzy Pietraszko i inni znawcy szczegółów górskiej topografii, od lat nielegalnie odwiedzający swych przyjaciół w różnych czeskich przygranicznych miejscowościach⁷. Przypomnieć warto, że w październiku 1981 r. działalność taką Andrzej Kołodziej (do lipca 1981 r. wiceprzewodniczący NSZZ „Solidarność”) przyplacił aresztowaniem i trwającym do lipca 1983 r. pobytem w czechosłowackich więzieniach o zaostrzonym rygorze. Po opuszczeniu więzienia i powrocie do Polski został jednym z liderów Solidarności Walczącej⁸.

⁷ J. Pietraszko, *Terrorysty i oszołomy*, Wrocław 2007.

⁸ A. Znamierowski, *Zaciskanie pięści. Rzecz o Solidarności Walczącej*, Paryż 1988.

Los narodów zniewolonych opresją komunistyczną był jednym z głównych obszarów zainteresowań publicystyki uprawianej na łamach prasy Solidarności Walczącej. Organizacja wydawała oświadczenia upominające się np. o prawa Tatarów Krymskich. Jak się często okazywało, wypowiedzi te miały duże znaczenie. Stanowisko Solidarności Walczącej bywało bowiem ogłaszane na antenach zachodnich rozgłośni, dzięki czemu docierało do najbardziej zainteresowanych. Przedstawiciele prześladowanych w ZSRS Tatarów po 1990 r. wielokrotnie wyrażali wdzięczność za wypowiadanie się w ich sprawie i podkreślali, że w trudnych dla nich latach sam fakt oświadczeń Solidarności Walczącej, których treść poznawali, słuchając audycji Radia Swoboda, był dla nich nie do przecenienia. Innym narodem, któremu organizacja poświęcała wiele uwagi na łamach swej prasy, byli Ormianie. Natychmiast po katastrofalnym trzęsieniu ziemi, które nawiedziło Armenię w grudniu 1988 r., przewodniczący Kornel Morawiecki podjął decyzję o przeznaczeniu na potrzeby poszkodowanych kwoty 500 tys. zł. Była to wówczas suma tak duża, że większość działaczy Solidarności Walczącej ze zdumieniem przyjęła wiadomość, że ich organizacja w ogóle mogła posiadać kwotę tego rzędu.

Świętowanie rocznicy rewolucji

Jedną z akcji przerzucenia przez wschodnią granicę większej ilości niezależnych publikacji została przeprowadzona w 1987 r. Polegała na ustaleniu adresów paru tysięcy odbiorców na terenie ZSRS, którymi w dużej mierze były szkoły, uczelnie, biblioteki, szpitale, i następnie wysłanie do nich odpowiednio przygotowanych przesyłek. Celem uśpienia czujności na kopertach nadrukowane zostały dane nadawcy, którym rzekomo miało być Towarzystwo Przyjaźni Polsko-Radzieckiej, oraz ilustracje sugerujące, że przesyłki mają związek z 70. rocznicą rewolucji październikowej. Koperty te zostały wypełnione rosyjskojęzycznymi gazetkami, kartkami pocztowymi i małymi plakatami o treści antykomunistycznej. Żeby nie wzbudzić podejrzeń, przesyłki zostały wrzucone do skrzynek pocztowych w kilkudziesięciu miastach Polski. Pierwszym dowodem na to, że akcja w znacznym stopniu się powiodła, były informacje radia BBC, które o pojawieniu się niezwykłych korespondencji w wielu miastach ZSRS informowało w swoich serwisach światowych.



Piotr Hlebowicz (z lewej) na czołgu w Tbilisi. Fot. ze zbiorów autora

Autonomiczny Wydział

Również w 1987 r. działacz Solidarności Walczącej Piotr Hlebowicz zaproponował Kornelowi Morawieckiemu budowę sieci współpracowników wśród obywateli ZSRS. O tym, że taka możliwość istnieje, Hlebowicz przekonywał się, odwiedzając swoich krewnych i przyjaciół mieszkających w Grodnie, Lidzie i innych miejscowościach ówczesnej tzw. Białoruskiej Republiki Sowieckiej. Od czasu objęcia władzy przez Gorbaczowa przekraczanie wschodniej granicy było łatwiejsze, a wyzwolenie z komunizmu stało się coraz częstszym tematem rozmów nie tylko żyjących w ZSRS Polaków, ale też Białorusinów czy Litwinów. Hlebowicz uznał, że tendencje te należy wspierać, co spotkało się z pełnym zrozumieniem nie tylko Morawieckiego, ale też wielu innych konspiratorów. Z zapalem przystąpili oni do tworzenia struktury zwanej potem Autonomicznym Wydziałem Wschodnim Solidarności Walczącej. Wielu swą aktywność oparło na kontaktach podobnych do tych, które umożliwiły podjęcie działalności Piotrowi Hlebowiczowi. Wojciech Stando miał rodzinę w Gruzji, do której jego krewni trafili w wyniku zsyłek przeprowadzanych przez carat jeszcze w ramach represji po Powstaniu Styczniowym. Umożliwiło to nawiązanie kontaktów ze wszystkimi niepodległościowymi środowiskami Gruzji, dla których uruchomione zostały kursy druku. Ogromne

owoce zaczęła przynosić praktykowana w Solidarności Walczącej zasada, według której każdy członek tej organizacji nie tylko powinien umieć drukować, ale też samodzielnie stworzyć warsztat drukarski, korzystając z powszechnie dostępnych środków. Zawsze więc pojawienie się wśród działających w ZSRS opozycjonistów kogoś z Solidarności Walczącej natychmiast skutkowało rozpoczęciem druku na ramkach. Z czasem zaczęły też docierać elektryczne powielacze bębnowe, a nawet urządzenia offsetowe⁹.

Mimo konieczności zachowania wyjątkowych standardów konspiracji u schyłku lat osiemdziesiątych działacze Autonomicznego Wydziału Wschodniego Solidarności Walczącej docierali do niepodległościowych formacji kilkunastu republik sowieckich. Jedną z broszur przemycanych w największych ilościach był „Junyj konspirator”. Ludzie Solidarności Walczącej pamiętali bowiem, jak pomocna w ich działalności była znajomość tej książeczki o polskim tytule Mały konspirator. Może dziś budzić zdziwienie to, że Roman Zwiercan drukował wówczas w Gdyni Koran, przemycany następnie do sowieckich prowincji o tradycji muzułmańskiej. W ówczesnych realiach nie chodziło jednak o krzewienie islamu, ale o dywersję rozsadzającą imperium.

Podróżnicy

Do podróżujących najwięcej należał Roman Zaleski¹⁰, docierający do działaczy z Litwy, Łotwy, Estonii, Rosji, Białorusi, Ukrainy, Gruzji, Armenii, Azerbejdżanu, Uzbekistanu, Mołdawii i Kazachstanu. Wszędzie tam uczył nie tylko drukowania; bywało, że w oparciu o przemycany sprzęt, także konstruowania radiostacji i nadawania audycji takich, jakie w Polsce emitowało Radio Solidarność Walcząca. W Turkmenistanie Został uwięziony, w czasie brutalnych przesłuchań pozorowano zamiar jego zastrzelenia.

Hlebowicz znalazł się na pierwszej linii zmagania o wolność Litwy (choć jedna z najsłynniejszych fotografii przedstawia go na transporterze opancerzonym z kałasznikowem w rękach podczas walk o Tbilisi¹¹). Docierający m.in. na Syberię Maciej Ruszczyński uczył obsługi offsetu, jak się okazało m.in. późniejszych członków rządów

⁹ P. Hlebowicz, *Wydział Wschodni Solidarności Walczącej*, [w:] *O wyzwolenie z komunizmu ludzi i narodów przysięgam walczyć*, red. M. Łątkowska, Warszawa 2007, s. 67–77.

¹⁰ mm, *Odszedł Roman Zaleski – wzór skromności, uczciwości i wielkiej miłości do Ojczyzny*, tvrepublika.pl [dostęp: 2 XI 2021].

¹¹ Fotografię tę można zobaczyć m.in. na s. 66 książki *O wyzwolenie z komunizmu ludzi i narodów przysięgam walczyć*.

niektórych państw, na początku lat dziewięćdziesiątych wybijających się na niepodległość. Organizował też pomoc dla Polaków zamieszkujących Mołdawię. Rolę często nie mniejszą odgrywali tacy działacze Solidarności Walczącej, jak Sebastian Rybarczyk, Leszek Bednarczyk, Wioleta i Lech Osiakowie, Marek Bartosiak, Tadeusz Markiewicz, Marek Biesiada, Krzysztof Łucyk, Piotr Pacholski, Janusz Kamocki i wielu innych.

We wrześniu 1990 r. Jadwiga Chmielowska (po aresztowaniu Morawieckiego i Kołodzieja przez pewien czas stojąca na czele Solidarności Walczącej) uczestniczyła w odbywającej się w Petersburgu i Wilnie Międzynarodowej Konferencji Praw Człowieka, która była pierwszym z serii wielu podobnych spotkań. Na wszystkich zwracała uwagę na sianie przez Moskwę niezgody między narodami odzyskującymi swą podmiotowość. Argument artykułowany najdobitniej i odgrywający rolę najbardziej doniosłą wzięty był z programu Solidarności Walczącej. Dotyczył linii granicznych i sporów terytorialnych, permanentnie rozgrywanych przez rosyjskich imperialistów i mogących zniweczyć wolnościowe pragnienia pokoleń. Wiele wskazuje na to, że ten głos Solidarności Walczącej odegrał ogromną rolę.

W grudniu 1990 r. Autonomiczny Wydział Wschodni SW, przy dużym współudziale m.in. Kornela Morawieckiego i Władimira Bukowskiego, utworzył w Warszawie Centrum Koordynacyjne skupiające przedstawicieli ugrupowań niepodległościowych ówczesnego ZSRS. O tym, jak wielkie miało ono znaczenie, można się było przekonać w roku 2007, kiedy na obchody XXV rocznicy utworzenia organizacji przybyli do Polski działacze niepodległościowi, w tym członkowie pierwszych władz kilku krajów odradzających się wraz z zapaścią Związku Sowieckiego. Ludzie ci często podkreślali: „My nie byliśmy jedynie współpracownikami Solidarności Walczącej, my byliśmy jej członkami”.



Artur Adamski (ur. 1964) – polonista. W latach osiemdziesiątych działacz konspiracji antykomunistycznej, m.in. Solidarności Walczącej, drukarz i wydawca, ostatni redaktor naczelny pisma „Solidarność Dolnośląska”. Autor książki: *Kornel. Z przewodniczącym Solidarności Walczącej rozmawia Artur Adamski* (2007); *Kornel Morawiecki. Autobiografia. Rozmawia Artur Adamski* (2017); *Kornel Morawiecki* (2020) i in.



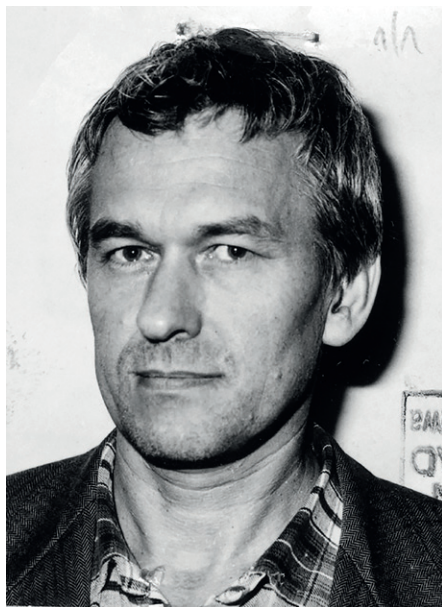
Mikołaj Iwanow

Sowieccy dysydenci i Solidarność

Wprowadzenie w PRL stanu wojennego miało bezpośredni wpływ na politykę wewnętrzną w ZSRS, gdzie zastrzono represje wobec dysydentów. Więzienia, zsyłki i wyrzucanie z kraju to elementy wspólnej strategii komunistów sowieckich i polskich, przeczuwających niechybny kryzys systemu i poszukujących skutecznych metod ratowania totalitarnego ustroju. Sowiecka opozycja antykomunistyczna, mimo braku szerokiego poparcia społecznego i bezsilności wobec potęgi władz, miała swój udział w upadku komunizmu i rozpadzie Związku Sowieckiego.

Sierpień 1980 r. Strajkują Wybrzeże, Wrocław i Śląsk. Całą Polskę powoli ogarnia niezwykle poczucie wolności i solidarności. Do Polski, która dla mnie, mieszkańca przygranicznego Brześcia, nigdy nie była prawdziwą zagranicą, zaprowadziła miłość. Miłość do kobiety, ale też do wszystkiego, co polskie. Od najmłodszych lat polskość towarzyszyła mi jako coś lepszego w życiu, jako cudowny owoc zakazany, który wystarczy raz spróbować i do końca życia już będziesz szczęśliwy.

Kornel Morawiecki, zdjęcie z akt śledczych. Fot. AIPN



Polska, kraj mych marzeń, była obecna w opowieściach babci jako kraj bajkowy. Zresztą prawie wszyscy w Brześciu oglądali polską telewizję, słuchali polskiego radia. Reklamą polskiego dobrobytu byli również liczni goście zza Buga, którzy handlowali wszystkim, czego u nas brakowało. A brakowało prawie wszystkiego... Sowiecki model komunistyczny ustępował swej polskiej odmianie wielokrotnie i na różnych poziomach. Pamiętam z dzieciństwa, jak mama o szóstej rano wysyłała mnie do kolejki za białym chlebem, który dostarczano do sklepu z okazji święta rewolucji październikowej.

Do Wrocławia przyjechałem na zaproszenie... żony. Co prawda małżeństwem byliśmy już od ponad roku, ale przekroczenie granicy na Bugu było ogromnym problemem, a wkrótce po powstaniu Solidarności władcy Kremla zamknęli ją prawie całkowicie. Do krewnych nad Wisłą lub Odrą można było wyjechać tylko na pogrzeb lub na podstawie zaświadczenia lekarskiego o chorobie zagrażającej życiu bliskiego krewnego (brata, siostry, rodziców). Pomyśleć tylko, że jeszcze całkiem niedawno byliśmy po obu stronach Bugu obywatelami jednego kraju – II Rzeczypospolitej. Granica nas przedzieliła, dając jednym łyk wolności w postaci polskiego liberalnego komunizmu, a drugim – doświadczenia sowieckiego zamordyzmu.

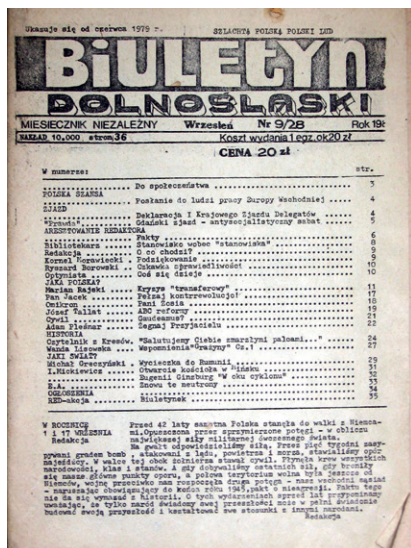
„Biuletyn Dolnośląski”

We Wrocławiu byłem szczęśliwy. Stałem się bowiem świadkiem historycznej chwili – odrodzenia polskiej wolności. Zachwycałem się wydawnictwami polskiego drugiego obiegu, które żona Beata przynosiła obficie z pracy, z Wrocławskich Zakładów Elektronicznych ELWRO. Spotykałem się z jej kolegami. Paradoksalnie, ale nie poznałem w tym czasie ani jednej osoby, która by popierała polskich komunistów. Najdziwniejsze, że nawet mąż najbliższej przyjaciółki Beatki, Marek Ferenc, który

był oficerem ludowego Wojska Polskiego, z zachwytem opowiadał o nadchodzących zmianach. Co więcej, kiedy razem z żoną wybieraliśmy się na jakąś imprezę do Ferenców, w której zazwyczaj uczestniczyło kilku oficerów, musiałem opowiadać o Katyniu, Armii Krajowej na Kresach i o mordowaniu Polaków przez Armię Czerwoną po wojnie... Przyznaję, że takiej atmosfery nieprzejednanego antykomunizmu nie spotkałem w latach osiemdziesiątych nigdzie w Polsce, nawet wśród działaczy Solidarności Walczącej. Odniosłem wrażenie, że gdyby wówczas Związek Sowiecki zdecydował się na zbrojną interwencję, oficerowie ci broniliby Polski i Solidarności.

Życie moje w Polsce na pewno potoczyłoby się inaczej, gdyby nie jedna znajomość, która z biegiem lat przerodziła się w prawdziwą przyjaźń. Z Kornelem Morawieckim zapoznał mnie Piotr Starzyński, znajomy żony, z którym kilka razy spotykaliśmy się i prowadziliśmy szczerze rozmowy na rozmaite tematy. Jednego wieczoru Piotr powiedział, że chce mnie poznać z ciekawym człowiekiem. Nie wiedziałem, że będzie to wydawca „Biuletynu Dolnośląskiego”, którym się zaczytywałem. Nie mogłem sobie nawet wyobrazić, że można było ot tak, po prostu pójść do człowieka, który wydawał pismo antykomunistyczne. W Związku Sowieckim groziły za coś takiego poważne kary. No i obawiałem się tego, jak zareaguje na przyjscie kogoś takiego jak ja. No bo ja ze Związku Sowieckiego, a to może przecież budzić uzasadnione podejrzenia.

Pierwsze spotkanie z Kornelem było dla mnie niesamowitym zaskoczeniem. Wchodzę do jego mieszkania i widzę sympatycznego, szczupłego, wyluzowanego młodego faceta, który siedzi sobie i spożywa kolację. Nawet nie wstał na mój widok, tylko zaprosił do stołu i zaproponował skromne jedzenie. Przedstawiliśmy się sobie, on lekko zaskoczony moim polskim językiem, wyraźnie się zainteresował, słysząc, skąd jestem. Spodziewałem się z jego strony sporej rezerwy, nieufności, a wyczułem dużą otwartość, szczerą empatię. Ale nie natychmiast. Oto, jak sam Kornel opisał nasze pierwsze spotkanie w swej biografii: „Od pierwszej rozmowy z Mikołajem miałem silne wrażenie, że jest to ktoś uczciwy, szczerze pragnący wspierać rodzącą się wolność, a do tego bardzo ciekawy, o szerokich horyzontach umysłowych... Bardzo dużo rozmawialiśmy, wiele się dowiedziałem o sowieckich realiach. Mikołaj był dla mnie kopalnią wiedzy o Rosji, Białorusi, Ukrainie. Wy tłumaczył mi wiele meandrów życia w ZSRS, przybliżył liczne wątki tamtejszych tradycji. Kiedyś powiedział mi, że z punktu widzenia »ludzi sowieckich« polski sprzeciw wobec komunizmu może



„Biuletyn Dolnośląski” z września 1981 r. Fot. Wikimedia Commons

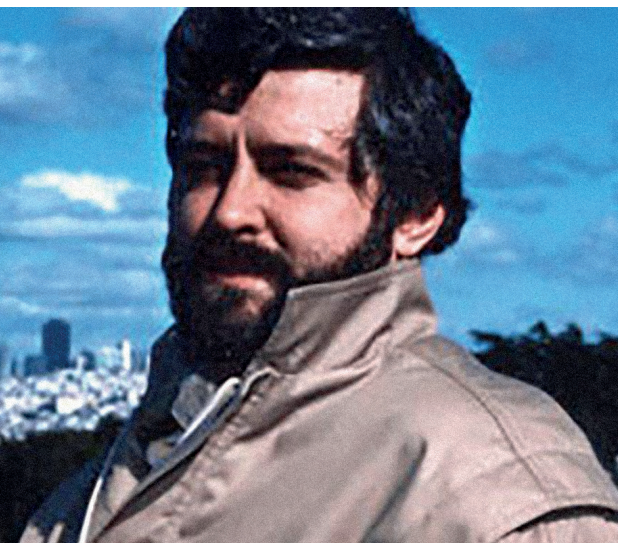
być całkiem niezrozumiały. W polskich sklepach można było bowiem dostać artykuły u nich zupełnie nieznanne. W zasadzie wszystkie standardy były w Polsce wyższe od ZSRS... Zakres swobód obywatelskich też był u nas nieporównywalny z realiami Sowieców. Zupełnie nieporównywalne były również formy ucisku. W Polsce, w gronie krewnych czy znajomych, wszędzie swobodnie można było wymieniać myśli. Na Wschodzie coś takiego mogło się wiązać z prawdziwym ryzykiem. Rozmawialiśmy

też o perspektywach rozpadu Związku Sowieckiego. Wtedy właśnie pierwszy raz spotkałem się z poglądem, że jeśli dojdzie do rozkładu tego mocarstwa, to przyczyną będą kwestie narodowościowe¹.

Dość szybko zaczęliśmy z Kornelem gadać jak starzy znajomi. Wtedy nie przewodził jeszcze organizacji antykomunistycznej, ale odczuwało się w nim wielkie powołanie. Jednocześnie był niezwykle prosty w obcowaniu, nie wygłaszał żadnych manifestów. Przede wszystkim chciał, żebym to ja mówił. W czasie kolejnych spotkań czasem coś skomentował, ale przede wszystkim z wielką uwagą słuchał i dopytywał. Zaproponował mi, bym napisał coś do „Biuletynu”. Zgodziłem się. I tak to już trwa ponad czterdzieści lat. Teraz pisuję do „Gazety Obywatelskiej”, którą Kornel założył i redagował do ostatnich dni swego życia i która ukazuje się do dziś już bez niego.

Szczególnie interesowały go nastroje wśród żołnierzy sowieckich. Był to rok 1980 i wszystko mogło się stać. Kornel jako jeden z nielicznych polskich opozycjonistów rozumiał groźbę sowieckiej inwazji i myślał o przygotowaniu polskiego społeczeństwa do nowej „godziny próby”. Moje pierwsze publikacje ukazały się w „Biuletynie Dolnośląskim” jesienią 1980 r. W ten sposób zaczęła się moja obecność w pismach drugiego obiegu. Podpisywałem się wieloma pseudonimami, najczęściej chyba jako Polak zza Bugu, A. Sidorow, Iwan Iwanow. Pseudonimy wymyślał Kornel czasem w porozumieniu ze mną, czasem bez. W konspiracji trudno było o stały kontakt, tym bardziej

¹ K. Morawiecki, *Autobiografia*, Warszawa 2017, s. 147.



Andriej Fadin. Fot. Wikimedia Commons

że Kornel chronił mnie szczególnie. Prawdę o jego „moskiewskim korespondencie” znało jedynie kilka osób w SW: Wojciech Myślecki (późniejszy szef kontrwywiadu SW), Hanna Łukowska-Karniej (członkini Rady Naczelnej), prof. Andrzej Wiszniewski. Może jeszcze ktoś, ale tego nie wiem. Trzeba powiedzieć, że Kornel – wbrew niesłusznie rozpowszechnionej opinii – był wspaniałym konspiratorem. Pamiętam, jak chciałem drukować w „Biuletynie Dolnośląskim” fragmenty z moich prac badawczych na temat ludobójstwa Polaków w Związku Sowieckim. Kornel nie pozwolił. Powiedział wprost: „Przecież od razu cię wykryją. W BD musisz być jednym, a w pracy naukowej zupełnie innym”.

Latem 1981 r. miałem udział w wydarzeniu, które mocno zatrzęsło całym obozem socjalistycznym. Jest to bez przesady największe wydarzenie mojego życia. Historia jest tak fascynująca i romantyczna, że nadal niektórzy próbują oskarżać mnie i Kornela o różne winy. Ale są dokumenty, żyją jeszcze świadkowie. Są archiwa Radia Wolna Europa, do których trafił ten dokument; a jego tekst nadawały prawie wszystkie stacje radiowe wolnego świata w czasie trwania I Zjazdu NSZZ „Solidarność”.

Pomysłodawcą zwrócenia się do polskiej Solidarności był Andriej Fadin², lider nielegalnej antysowieckiej organizacji Młodzi Socjaliści. Znałem go jeszcze przed powstaniem tej organizacji w 1977 r. i moja późniejsza przynależność do niej wynikała poniekąd właśnie z naszej przyjaźni. Głównym ideologiem

² Andriej Fadin (1953–1997) – założyciel nieformalnej grupy dysydenckiej na Uniwersytecie Moskiewskim. Lider Młodych Socjalistów. Aresztowany w 1982 r. Zwolniony po roku w wyniku amnestii. Po upadku komunizmu jeden z założycieli dziennika „Kommiersant”, na łamach którego zamieścił sporo materiałów bardzo ostro atakujących politykę ówczesnych władz Rosji. W latach dziewięćdziesiątych znany jako jeden z najbardziej konsekwentnych krytyków rosyjskiej polityki wobec Czeczenii. Korespondent wojenny w czasie pierwszej wojny czeczeńskiej. Za serię artykułów na temat wojny został laureatem Nagrody Związku Dziennikarzy Rosyjskich, „za zawodową uczciwość i męstwo”. Zginął w wypadku samochodowym. Okoliczności jego tragicznej śmierci do dziś są niewyjaśnione i budzą sporo wątpliwości.



Paweł Kudiukin, zdjęcie z akt śledczych, 1982 r. Fot. ru.openlist.wiki

i autorem większości dokumentów programowych Młodych Socjalistów był Paweł Kudiukin³. Wśród aktywnych członków grupy znajdowali się jeszcze: Borys Kagarlicki, Julij Chawkin, Michaił Riwkin, Władimir Czerneckij, Grigorij Zajczenko, Oleg Buchowiec i Siergiej Karpiuk. Większość z nich poznała się podczas studiów na Wydziale Historycznym Uniwersytetu Moskiewskiego.

W tym czasie wszyscy członkowie grupy utożsamiali się z marksizmem i podzielali pogląd o możliwości naprawienia sowieckiego komunizmu. Nie przeszkodziło to jednak śledczym KGB oskarżyć ich o próbę obalenia siłą ustroju sowieckiego. Jako pretekst dla podobnego oskarżenia wykorzystano plany stworzenia Związku Komunardów⁴. Był to pomysł Kudiukina, zafascynowanego ideologią wczesnych marksistów z XIX w. Związek ten miał być wzorowany na komunardach z Komuny Paryskiej. Idee walki z totalitaryzmem komunistycznym były dyskutowane na łamach wydawanych przez grupę nielegalnych czasopism samizdatu: „Warianty”, „Lewyj Poworot” [Zwrot na lewo], „Socjalizm i Buduszczeje” [Socjalizm i przyszłość], „Nowaja Nasza Niwa” (w języku białoruskim). W czasie śledztwa, przeprowadzonego po aresztowaniu większości młodych socjalistów w 1982 r., śledczym KGB udało się ustalić, że przepisali oni na maszynie do pisania i rozpowszechnili około stu egzemplarzy tych czasopism⁵, co na ówczesne warunki działalności dysydenckiej było rzeczą prawie niewiarygodną. Nielegalne publikacje w tym okresie rozpowszechniano przeważnie w pojedynczych egzemplarzach, głównie wśród zaufanych przyjaciół i kolegów.

³ Paweł Kudiukin (ur. 1953) – po upadku komunizmu w Związku Sowieckim został jednym z liderów ruchu socjaldemokratycznego w Rosji. W latach 1991–1993 wiceminister pracy i polityki społecznej w rządzie prezydenta Jelcyna.

⁴ „Chronika Tiekuszczych Sobytij” 1983, nr 63.

⁵ *Ibidem*, nr 64.

Pamiętam, jak na jednym spotkaniu z Andriejem i Pawłem gorąco dyskutowaliśmy na temat polskich wydarzeń. Fadin argumentował, że Polacy powinni wiedzieć, że walka Solidarności o prawa robotników nie pozostaje bez echa w największym obozie bloku socjalistycznego, że są i w ZSRS ludzie, którzy chcą kroczyć tą samą drogą, że tu także poczyniono pierwsze kroki do powołania niezależnego ruchu związkowego. Ostatnie twierdzenie było trochę na wyrost, ponieważ młodzi socjaliści przede wszystkim zamierzali zbudować mocną, stosunkowo liczną i efektywną organizację podziemną, która byłaby zdolna poruszyć klasę robotniczą i poderwać ją do otwartych protestów. Wzorem dla nas był KOR, o którym sporo wiedzieliśmy z radiowych audycji „Swobody” i „Głosu Ameryki”. Dyskutowaliśmy o założeniu podziemnych wydawnictw – jak to miało miejsce w Polsce – zdolnych drukować tysiące egzemplarzy ulotek dla robotników. Fadin zamierzał zrezygnować z prestiżowej pracy w Akademii Nauk i zatrudnić się jako zwykły robotnik w moskiewskim zakładzie przemysłowym, gdzie mógłby prowadzić działalność propagandową i związkową wśród robotników. Ideę założenia w ZSRS wolnych związków zawodowych rozważaliśmy w naszym środowisku na długo przed pojawieniem się Solidarności. Były to jednak dyskusje zupełnie teoretyczne, by tak rzec – wizjonerskie, natomiast po polskim Sierpniu i powstaniu NSZZ „Solidarność” nabrały wigoru i przedmiotowości.

Posłanie do I Krajowego Zjazdu NSZZ „Solidarność” stało się logiczną konsekwencją tych dyskusji. Tekst skomponowaliśmy z Andriejem w jednym z moskiewskich parków. Nauczyłem się go na pamięć, bo kontrole graniczne bywały wtedy niesłychanie szczegółowe, i w ten sposób przeszmygłowałem odezwę – „w głowie”.

Trzeba pamiętać, że w roku 1981 władze sowieckie całkowicie zamknęły PRL dla prywatnych wyjazdów swych obywateli. Zakaz ten obejmował również mnie, chociaż miałem w Polsce najbliższą rodzinę: żonę i syna. Wśród wrocławskich sympatyków „Biuletynu Dolnośląskiego” był Stanisław Haremza, lekarz, późniejszy członek Solidarności Walczącej, w mieszkaniu którego przez kilka tygodni w stanie wojennym ukrywał się Morawiecki. Dzięki wystawionemu przez niego zaświadczeniu lekarskiemu o chorobie żony władze zezwoliły mi na wyjazd do Polski.

Mikołaj Iwanow, początek lat osiemdziesiątych.
Fot. ze zbiorów autora



W rosyjskiej tradycji słowo „posłanie” ma „duży kaliber” i oznacza coś bardzo doniosłego, brzmi znacznie mocniej niż w polszczyźnie. We Wrocławiu przelałem tekst na papier i poszedłem z nim do Kornela. Przetłumaczyliśmy go na język polski i Kornel pojechał z tym do Gdańska. A ponieważ nie wiedział, jak taki dokument zostanie odebrany, dlatego jako człowiek niezwykle przezorny wcześniej wydrukował go w „Biuletynie Dolnośląskim” i zabrał ze sobą kilkaset egzemplarzy pisma. Morawiecki wspominał: „Na zjazd przywieźliśmy ponad pół tysiąca egzemplarzy »Biuletynu Dolnośląskiego« z tekstem *Posłania*. Rozdawaliśmy go licznym delegatom, rozkładaliśmy w kularach. Treść listu od przyjaciół Mikołaja Iwanowa trafiła chyba do wszystkich obradujących w hali »Olivia«. Szybko pojawiły się komentarze w rodzaju: »to taki odważny, przyjacielski, solidarny głos do nas wystosowano, a my nic o tym nie mówimy?«. Fakt, że ktoś w Rosji popiera aspiracje Polaków, u wielu osób wywołał duże poruszenie. Z krajów ościennych płynęły do Polski groźby, a tu nagle dochodzi też sygnał całkowicie inny – pozdrowienie, wyrazy solidarności. Nic dziwnego, że zrodziła się myśl oczywista – na *Posłanie* trzeba odpowiedzieć. Wielu uważało, że hańbą byłby brak odpowiedzi na tak nieoczekiwany wspaniały głos. Posłanie do narodów Europy Wschodniej, sformułowane przez Henryka Sicińskiego i mecenasa Bogusława Śliwę, delegata z Kalisza, było jakby odpowiedzią na list przywieziony „w głowie” przez Mikołaja Iwanowa i wydrukowany w „Biuletynie Dolnośląskim”⁶.

⁶ K. Morawiecki, *Autobiografia...*, s. 151.

Niech Was Bóg wspomaga

Tekst *Posłania* był utrzymany w stosunkowo wstrzemięźliwym tonie. Nie było w nim wezwania do walki z komunizmem lub stworzenia wspólnego frontu Polaków i Rosjan przeciwko komunie:

Posłanie do I Krajowego Zjazdu „Solidarności”

To pozdrowienie przysyłamy Wam z kraju, którego klasa robotnicza praktycznie nigdy nie знаła niezależnych związków zawodowych twardo i stanowczo broniących interesów mas pracujących. O osiągnięciach polskiego proletariatu możemy jedynie marzyć. Nasz robotniczy ruch dopiero się rodzi. Ale w obecnym wirze zdarzeń i idei wystarczy mała iskra, aby buchnął on wielkim płomieniem i stał tych, którzy bezlitośnie wykorzystują ogromną cierpliwość rosyjskiego narodu.

Wasza walka o sprawy zwykłych ludzi w Polsce jest też naszą walką. Wszystko to, czym przyczyniacie się do śmierci kłamstwa i dwulicowości, do realizacji podstawowych potrzeb pracowniczych, osłabia również i nasz reżym. Polska nie będzie wolna, dopóki wolna nie będzie Rosja. Tylko demokratyczne zmiany po tej stronie Bugu pozwolą wam – nie oglądając się na nikogo – budować wolny, kwitnący kraj.

Jak bardzo chcielibyśmy, żeby wśród gości Zjazdu byli przedstawiciele wolnego rosyjskiego ruchu robotniczego. Jak bardzo chcielibyśmy okazać Wam nasze bezwarunkowe wsparcie, nie takie, jak dają Wam nasze władze. Na razie to tylko marzenie, ale nastanie dzień (mocno w to wierzymy), kiedy polscy i rosyjscy robotnicy pójdą ramię w ramię na spotkanie demokracji i postępu.

Dziś Solidarność jest dla nas drogowskazem. Za cenę prześladowań, krwi i cierpień polscy robotnicy zerwali pęta reżymowych związków zawodowych. Przed obliczem Zjazdu my radzieccy robotnicy i inteligenci (choć jest nas dziś niewiele) uroczycie przysięgamy uczynić w swej ojczyźnie wszystko, co możliwe, aby Wam pomóc i rozpowszechnić prawdę o Was, aby zdemaskować kłamstwa i – jeśli trzeba będzie – bronić Was wszystkimi dostępnymi sposobami.

Niech żyje przyjaźń narodu polskiego z narodami ZSRS!

Niech żyje międzynarodowa solidarność wolnych ludzi pracy!

Niech Was Bóg wspomaga w waszym historycznym dziele.

18.08.1981, Moskwa. Komitet Założycielski Wolnych Związków Zawodowych w ZSRS.

Po powrocie z Gdańska Kornel opowiedział mi, jak było. Poszedł do Prezydium I Krajowego Zjazdu Delegatów NSZZ „Solidarność”, pokazał, co przywiózł, i poprosił o odczytanie. W Prezydium byli jednak Bronisław Geremek i Jacek Kuroń, którzy powiedzieli, że mowy nie ma, że niczego takiego na forum Zjazdu nie odczytają, że może to być uznane za prowokację i wykorzystane do likwidacji Solidarności. Wcześniej jednak Kornel rozdał wielu delegatom egzemplarze „Biuletynu Dolnośląskiego” z naszą odezwą, inne jeszcze w różnych miejscach porozkładał. Ludzie zaczęli czytać i zrobiło to na nich ogromne wrażenie. Spora grupa delegatów argumentowała, że Zjazd nie może ignorować takiego gestu Rosjan, że trzeba ten tekst odczytać. Jednocześnie grupa delegatów z Krosna wystąpiła z inicjatywą przyjęcia przez delegatów *Postania do ludzi pracy Europy Wschodniej*. Te dwie inicjatywy były niezależne, powstały równolegle, ale obie wyrażały nastroj ludzi zebranych w hali „Olivia”.

O tym, że nasze *Postanie* dotarło do adresata, dowiedziałem się już w Związku Sowieckim. Pierwsza reakcja była triumfująca. Jednak wkrótce, pod presją niesamowicie nerwowej reakcji władz, triumf zamienił się w przerażenie i przygnębienie. Był to strach przed ewentualnymi represjami, bo zrozumieliśmy, jaka wściekłość zapanowała wśród władz. O I Krajowym Zjeździe NSZZ „Solidarność”, starannie przemilczanym przez sowieckie środki masowego przekazu, niespodziewanie dowiedział się cały kraj. Wyraźnie przekroczyło to oczekiwania również Fadina i młodych socjalistów. Wszystkie radiostacje zachodnie nadające w językach narodów ZSRS przekazywały tekst *Postania do ludzi pracy Europy Wschodniej*. Strach, który opanował młodych socjalistów, nie był nieuzasadniony – za Bugiem gra szła nie o „wolność i więzienie”, ale o „życie i śmierć”... Nikt jednak wśród młodych socjalistów nie myślał o składaniu broni, o zaprzestaniu działalności dysydenckiej. Świadczy o tym fakt, że wśród materiałów dowodowych śledztwa w ich sprawie figurują dziesiątki skonfiskowanych kopii w formie ulotek zawierających przekład na język rosyjski *Postania do ludzi pracy Europy Wschodniej*. Młodzi socjaliści byli przekonani, że to wyraźna odpowiedź na ich posłanie. Dlatego próbowali rozpowszechniać prawdę o tym, co się dzieje w PRL. Jednak wobec ówczesnej maszyny totalitarnego państwa byli bezsilni. Dziś już wiadomo, że w latach 1981–1982 KGB deptało im po piętach, a to, że służbom nie udało się przechwycić listu na I Krajowy Zjazd Delegatów NSZZ „Solidarność”, możemy traktować jako niezwykle

podarunek losu, a także jako dowód skuteczności ścisłych zasad konspiracyjnych praktykowanych przez Fadina i jego ludzi.

Po ogłoszeniu *Postania do ludzi pracy Europy Wschodniej* cały Związek Sowiecki ogarnęła prawdziwa psychoza. Prawie w każdym zakładzie pracy, w każdej instytucji, niemal na każdej uczelni funkcjonariusze partyjni urządzali protesty przeciwko ingerencji „nieodpowiedzialnych” Polaków w wewnętrzne sprawy sowieckiej klasy robotniczej. Setki tysięcy ludzi musiały głośno protestować, oskarżając Solidarność o zdradę interesów ludzi pracy, o mieszanie się w wewnętrzne sprawy Kraju Rad.

Gniewne oburzenie na działania Solidarności, wykazywane na tych zebraniach przez specjalnie dobranych partyjnych i związkowych funkcjonariuszy, często miało pozorny charakter. Najciekawsze w tym wszystkim było to, że prawie nikt z tej ogromnej armii protestujących nie czytał odezw Solidarności. Ich protest opierał się wyłącznie na rozkazach partyjnych, chociaż nie wiedzieli, przeciwko komu i czemu protestują.

W rezultacie ta zakrojona na szeroką skalę kampania piętnowania polskich związkowców doprowadziła do swoistego rozreklamowania Solidarności i jej walki o prawa robotników. Dla wielu Rosjan, Ukraińców, Białorusinów, mieszkańców republik nadbałtyckich i przedstawicieli innych narodowości w ZSRS Solidarność nie była już czymś dalekim i niezrozumiałym. W ZSRS wyraźnie wzrosło zainteresowanie niezależnym związkiem zawodowym, legalnie działającym w sąsiednim kraju socjalistycznym. To zainteresowanie było spotęgowane również tym, że polscy związkowcy zwracali się do ludzi pracy w ZSRS w odpowiedzi na list bliżej nieokreślonego zakonspirowanego komitetu założycielskiego wolnych związków zawodowych w ich własnym kraju. W Związku Sowieckim, Czechosłowacji, NRD i innych krajach zależnych od Moskwy spędzano pracowników na masówki, na których „dawano odpór polskiej prowokacji”. Rezultat był odwrotny do zamierzonego. Z takich mityngów protestacyjnych ludzie wychodzili z przekonaniem, że polska Solidarność interesuje się także ich losem, że dla tej Solidarności ważne są ich prawa. Po jednym z takich antysolidarnościowych wieców grupa rumuńskich robotników rozpoczęła swoją działalność. Część z nich wpadła potem w ręce Securitate, ale tak właśnie zaczęła powstawać rumuńska opozycja. Podobne rzeczy działy się w innych krajach obozu.

Nie ma więc żadnej przesady w stwierdzeniu, że *Postania do ludzi pracy Europy Wschodniej* było jednym z największych dokonań I Krajowego Zjazdu Delegatów NSZZ „Solidarność” i w dziejach tego ruchu. Nadawało mu naprawdę międzynarodowy charakter. Moskiewski Memoriał sporządził po latach na podstawie dokumentów KGB listę ponad stu antysowieckich wystąpień w Związku Sowieckim, wskazując jako ich inspirację *Postanie do ludzi pracy Europy Wschodniej*.

Wiosną 1982 r. aresztowano Andrieja Fadina, Pawła Kudiukina, Michaiła Riwkina, Borysa Kagarlickiego i Julija Chawkina. Przesłuchano też kilku innych członków grupy. W Mińsku zatrzymano mnie i Olega Buchowca. Na szczęście śledczym nie udało się wykryć naszego powiązania z Solidarnością i *Postaniem*. Władze szykowały proces, uratowała nas pieriestrojka. Komunizm powoli zaczął się rozsypywać.

Z rodziną połączyłem się w 1985 r. i aktywnie włączyłem w działalność Solidarności Walczącej. Dla Kornela kierunek wschodni zawsze był priorytetowy. Należał on do tych nielicznych działaczy polskiego podziemia, którzy doskonale rozumieli, że zwycięstwo polskiej opozycji antykomunistycznej nie będzie możliwe, dopóki istnieje sowiecki system totalitarny. Jego inicjatywa odczytania na I Krajowym Zjeździe NSZZ „Solidarność” *Postania* sowieckich dysydentów zostawiła trwałą ślad w historii polskiej walki o wolność i założyła solidne podwaliny pod ideę powstania w 1982 r. bezkompromisowej wobec komunistów organizacji opozycyjnej, czyli Solidarności Walczącej.



Mikołaj Iwanow (ur. 1948) – historyk pochodzenia białoruskiego, profesor związany z Uniwersytetem Opolskim. W latach osiemdziesiątych sowiecki dysydent, działacz Solidarności Walczącej. Od 1984 r. mieszka w Polsce. Autor książek: *Polacy w Związku Radzieckim w latach 1921–1939* (1990); *Pierwszy naród ukarany* (1991); *Zapomniane ludobójstwo. Polacy w państwie Stalina. „Operacja polska” 1937–1938* (2014); *Komunizm po polsku. Historia komunikacji Polski widziana z Kremla* (2017) i in.



Nie klęcząca, tylko walcząca

Z Hanną Łukowską-Karniej rozmawia Paweł Falicki

P.F. – Haniu, spróbuj może opowiedzieć o pierwszym zebraniu Rady Solidarności Walczącej. W końcu byliśmy na nim oboje i z pewnością będziesz znała wiele szczegółów, które mnie już uleciały.

H.Ł.K. – Ale ja nie pamiętam, które to było pierwsze.

Może to, gdy w ogóle powstał pomysł utworzenia SW, po zebraniu na Biskupinie, pamiętasz? Wtedy nie było jeszcze Solidarności Walczącej, zebranie odbywało się z Władkiem Frasyniukiem, ale wyszliśmy, nie dogadawszy się.

No, ale my spotykaliśmy się wcześniej wiele razy w tym gronie, z którego powstała SW.

Tak, jednak Rady SW jeszcze nie było. Została powołana później.

Niedługo później, po tym rozstaniu z Frasyniukiem na Biskupinie.

Jak wtedy, swoimi oczami, widziałaś to rozstanie? To było dżdżyste popołudnie, schodziliśmy się tam z różnych miejsc. Dostałem jakiś adres „filtrowego” mieszkania od ciebie albo od kogoś od ciebie, gdzie miałem się stawić. I pewnie ktoś mnie stamtąd zabrał.

Czy z tego mieszkania przeszedłeś na drugą stronę ulicy?

Tak, chyba kilka domów dalej.

To nawet nie było kilka domów, to było po przekątnej, na rogu Orłowskiego i Braci Gierymskich, u pana dentysty. Ja na samym spotkaniu nie byłam, jedynie was, przychodzących, kierowałam tam.

Po co miało być takie spotkanie? Dlaczego Kornel i Władek [Frasyniuk] chcieli rozmawiać przy innych osobach, a nie we dwóch? Oni się sami przecież też spotykali w podziemiu.

Parę razy się spotkali sami. To rozłamowe spotkanie było w maju [1982 r.]. Ale ostatnie ich spotkanie, we dwóch, to była bardzo spontaniczna decyzja. Kosztowało mnie to dużo nerwów. Nie pamięta tego dokładnie na przykład Rafał Dutkiewicz, bo w swoich wspomnieniach pisze, że to on zorganizował spotkanie przy Wapiennej. Kornel mieszkał wtedy przy Hubskiej, tam, gdzie przesiadywałeś z nim całe noce. To był dzień, gdy po drodze do pracy poszłam do Kornela coś zabrać i spotkałam Rafała Dutkiewicza, który był naszym studentem wcześniej. Wywiązała się krótka rozmowa:

Rafał, nie uważasz, że nasi szefowie powinni porozmawiać?

No, może tak.

Czy jak dam adres, jesteś w stanie sprowadzić swojego szefa?

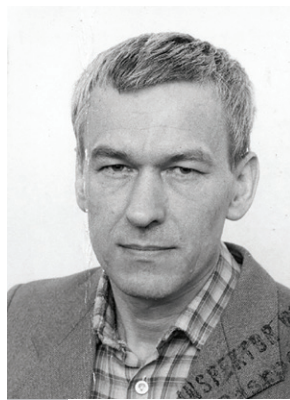
Przypuścmy, że za godzinę, może półtorej.

Chciałam, żeby to było szybko, bo się bałam, że gdzieś informacja się rozejdzie. Dałam Rafałowi adres Igi Jerzmańskiej na Wapiennej i pobiegłam tam, by powiadomić Kornela. Kiedy Kornel przyszedł, Władek już tam był. Nic nie zostało wcześniej uzgodnione. To była taka spontaniczna inicjatywa moja i Rafała.

Czy ktoś wtedy jeszcze z nim był?

Nie. Tylko Kornel z Władkiem. Tylko i wyłącznie. To było ich ostatnie spotkanie w podziemiu.

Natomiast jeśli chodzi o spotkanie na Braci Gieryskich... Na spotkania z Frasyńniukiem przychodził Tadek Świerczewski. Bałam się zawsze Świerczewskiego, bo on żądał ode mnie informacji, gdzie Kornel mieszka. A Kornelowi powiedział, że jak nie będzie wiedział, gdzie mieszka, to nie będzie jego łącznikiem. Ja z kolei oświadczyłam Kornelowi: „jeżeli on ma wiedzieć gdzie ty mieszkasz, to ja nie będę twoją łączniczką”. Kornel wybrał mnie, a „Rustejko” [Świerczewski] się obraził. Mówił Kornelowi: „jestem twoim człowiekiem przy Frasyńniuku”. RKS [Regionalny Komitet Strajkowy NSZZ „Solidarność”] miał wtedy spotkania gdzieś na tyłach placu Czerwonego [dziś pl. Solidarności]. Ty nie byłeś na spotkaniu RKS-u?



Kornel Morawiecki. Fot. ency.sol.pl

Nie, nie miałem nic z RKS-em wspólnego. Dla mnie całe podziemie zaczęło się w latach 1978–1979 od Kazika Suszyńskiego, „Biuletynu Dolnośląskiego”, jeżdżenia do Warszawy po „bibułę”, a potem Kornela. Wprawdzie w czasie, gdy związek Solidarność był jeszcze legalny, to trochę pomagałem Baście Labudowej, która później stała się barwnym trzonem RKS-u, ale współpraca z nią przy zakładaniu kół Solidarności Wiejskiej nie była kontynuowana już w stanie wojennym.

Kornel, jeśli był na zebraniu RKS-u, to chodził tam z Marysią [Koziebrodzką]. To ona była łącznikiem do Frasyńniuka, nie ja. Ja się nie interesowałam tym, co Marysia przekazuje Kornelowi, ale atmosfera tych spotkań do mnie docierała. Marysia uważała, że jest tam źle traktowana, przyjmowana gdzieś w drzwiach, że Baśka Labudowa od niej wszystko przejmuje i że z Władkiem za mało rozmawia. Poradziłam Marysi: „to wy się rozstańcie, bo on chyba nie chce mieć z tobą kontaktu”. Kornel tego napięcia nie wyczuwał.

Kto rzucił pomysł wspólnego i dyskusyjnego spotkania na Biskupinie, na którym był i Kornel, i Władek?

Ja to zorganizowałam technicznie, ponieważ to był mój lokal. Ale pomysł musiał być od kogoś z szefów.

Kto był na spotkaniu?

Władek, Kornel, „Augustyn” [Tadeusz Jakubowski], „Rustejko”, Baśka Labudowa, Zbyszek Oziewicz, ty byłeś, chyba Michał [Gabryel]... Nie pamiętam, kto jeszcze. Natomiast jest doskonała relacja właściciela lokalu, dentysty, który tam też był. On nagrał rozmowę. Wspominaliśmy niedawno o tym. Był pod wielkim wrażeniem Kornela, uważał, że Władek w tym sporze nie miał racji.



Barbara Labuda.
Fot. ency.sol.pl

Może to zabrzmieć nieco patetycznie, ale uważam, że to spotkanie jest istotne dla historii, bo po nim powstała Solidarność Walcząca.

W tym spotkaniu nie uczestniczyłam. Byłam w domu obok, w „filtrze” przy Orłowskiego, u mojej przyjaciółki Krysi Nowakowskiej, która miała męża dziewiętnaście lat starszego... Po spotkaniu wszyscy po kolei przyszliście do Nowakowskich. Wtedy Zbyszek Oziewicz powiedział, że na klęczkach nie będzie... I że ma być „walcząca”. Tak było – zostałam z Krysią, gdy tam dyskutowaliście. I jeszcze ci powiem, że to było ostatnie spotkanie, na które wzięłam obstawę Połoniewicza. On miał taką grupę, która robiła straszne zamieszanie w okolicy, że więcej było z tego strachu niż pożytku.

Obstawę? To znaczy, że gdyby się pojawiła Służba Bezpieczeństwa, to co oni by mieli zrobić?

Nie wiem. Powiedziałam Kornelowi, że koniec z tymi obstawami, bo to zwiększa ryzyko.

A kiedy pierwszy raz stwierdziliśmy, że zakładamy organizację, że będzie jakaś Rada? Gdzie to było i kiedy?

To musiało być na Wapiennej. Tam były dwa mieszkania. Możliwe, że Kornel wtedy już się z Hubskiej wyprowadził. Hubską dostał od Igi, lekarki. Drugie mieszkanie było jej przyjaciółki. A Kornel wyprowadził się niedaleko Żłotoryjskiej, do kolegi Andrzeja Myca. To była uliczka z małymi domkami. Miał tam duży pokój w wolnostojącym domu. Pamiętasz kolegę Myca, Zdzicha?

Nie bardzo. Ja się nigdy się nie interesowałem, gdzie Kornel mieszka. Z wyjątkiem mieszkania przy Hubskiej, gdzie się znalazłem, bo pisaliśmy tam po nocach wstępy,

programy i w ogóle pierwsze teksty. Musiał tam jeszcze mieszkać, gdy tworzona była **Solidarność Walcząca**.

Ile nas wtedy było na tym spotkaniu? Władka Sidorowiczka jeszcze wtedy, oczywiście, nie było. Chyba Zbyszka Bełza nie było. Ale może już był? Wiesz jak Bełz do nas trafił? Zbyszek Bełz był poszukiwany, bo to była ważna postać w NSZZ „Solidarność”, jeszcze na zjeździe w hali „Olivia” w Gdańsku. Ukrywał się w Gorzowie Wlkp., ale przyjechał do Wrocławia, bo bardzo chciał z Frasyniukiem wszystko robić. Kontakt do Kornela miał przez Wandę Linowską i Fredę Poznańską, bo był ich bratem stryjecznym. W ten sposób chciał koniecznie dotrzeć do Frasyniuka. Na spotkaniu Kornela i Władka – jeszcze gdy współtworzyli oni RKS – była też Baśka Labudowa. To było przy ulicy Nyskiej, u doktoranta Zbyszka Oziewicza. Kornel Władkowi wtedy powiedział o Bełzie, ale Frasyniuk go nie chciał do współpracy. Kornel nie mógł Bełza przekonać, że ten go nie chce, więc doszło do jeszcze jednego spotkania Kornela i Frasyniuka, chyba u Fredy Poznańskiej. A Bełz był obok, w pokoju przy uchylonych drzwiach. I słyszał, że ten nie chce się z nim widzieć.



Lukowska-Karniej Hanna.
Fot. encysol.pl

Kto jeszcze był na Wapiennej?

Na pewno był „Jacus” [Cezariusz Lesisz], była Marysia Koziębrodzka, Zbyszek Oziewicz musiał być...

Był Jan, byłaś ty... A „Rolnik” [Jerzy Gneciak]?

„Rolnik” chyba też, ale gdy powstała Solidarność Walcząca, to go złapali, siedział i pisał takie płaczliwe listy. Więc go przez pewien czas potem nie było.

To było zebranie raczej organizacyjno-dyskusyjne. Żadnych wizytówek i programowych tekstów tam nie tworzyliśmy.

Wizytówkę pisał Kornel, ale program pisaliście razem.

Program pisaliśmy na Hubskiej, nie na Wapiennej.

Na Hubskiej, tak, tak. Całą noc czy dwie siedzieliście. I wtedy dopiero powstały jakieś programowe teksty. A właścicielka tego mieszkania umarła, wiesz? Była

hematologiem, ale sama umarła na raka krwi. Wzięli z mężem, który był rolnikiem, dziecko na wychowanie. Później Kornel chciał wrócić do tego mieszkania i po prostu poszliśmy tam oboje. Wchodzimy, otwiera nam ten mąż, i widzę, że on zmienia się na twarzy. Były wtedy mistrzostwa świata w piłce nożnej i Kornel powiedział, że przyszedł obejrzeć mecz. Pytamy o żonę, a on mówi, że nie żyje. Miał już drugą żonę, która nic nie wiedziała, że Kornel się ukrywa, że tam mieszkał. Wychowywali to dziecko. Przesiedzieliśmy mecz i wyszliśmy. Już nigdy nie wróciłam do tego mieszkania.



Maria Koziebrodzka.
Fot. AIPN

Hubska to nie było miejsce utworzenia Rady SW. Ale funkcjonował już wtedy pomysł utworzenia organizacji, była też co najmniej prowizoryczna nazwa Porozumienie Solidarność Walcząca.

Tak, ale odbyło się jeszcze jedno spotkanie o takim programowym charakterze. Na Energetycznej 6/13. To mój adres zameldowania z czasów studiów. Później bałam się tego adresu, ale to był początek i uważałam, że jest jeszcze bezpiecznie. Tam był duży pokój na ostatnim piętrze. Każdy przyszedł wtedy z dublerem. Michał Gabryel z Andrzejem Borowcem, a Tadek Świerczewski z Birecką. To tam pierwszy raz padło, że powinniśmy się nazywać Solidarność Walcząca. Nie na żadnej Radzie SW, bo jej wtedy jeszcze nie było. A teraz jest dwóch autorów słowa „walcząca”: Zbyszek Oziewicz i Tadek Świerczewski.



Zbigniew Oziewicz.
Fot. encysol.pl

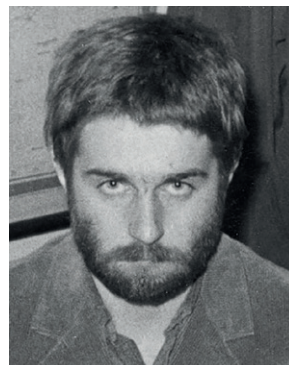
Mnie chyba nie było na Energetycznej, ale pamiętam, że po spotkaniu na Biskupinie Zbyszek użył tego słowa.

Że nie klęcząca, tylko walcząca?

„Nie może być solidarność zgarbiona, na kolanach, z wyciągniętą proszalną dłonią” – tak powiedział Zbyszek. „My musimy być solidarnością walczącą” – dodał. Może wziął to określenie ze spotkania na Energetycznej? Nie wiem. Ja byłem wtedy

przeciwny tej nazwie i dlatego to zapamiętałem. „Walcząca nie może być, bo będzie się to kojarzyło z terroryzmem. To broń mamy gromadzić?” – argumentowałem. Mieliśmy oczywiście ambicje międzynarodowe, więc też brałem pod uwagę konotacje angielskiego słowa fighting...

Na spotkaniu u kolegi Myca, Zdzicha, też ostro się ścięraliśmy. Głosowaliśmy, kto jest za karą śmierci. Tam była największa dyskusja.



Władysław Frasyniuk.
Fot. encysol.pl

Jeśli o karze śmierci, to musiało być później. Najpierw musieliśmy sobie nazwę ustalić i że jesteśmy Radą, jakieś zasady spisać...

To znaczy, że Kornel już nie mieszkał na Hubskiej, gdzie ty z nim w nocy siedziałeś. Pamiętam, że wtedy mocno pachniały bzy. A do tego mieszkania też „Wróbelki” przychodziły.

Być może bzy pachniały. Ale jeśli to któraś z tych dziewczyn, „Wróbelków”, tam przynosiła jedzenie, to było marne... Pamiętam, że Kornel w nocy jadł cebulę i suchy chleb. I popijał wodą. To było wszystko, czym się żywił. Rano też. Chyba to po prostu lubił. Ja nie byłem w stanie długo tak funkcjonować...

Natomiast dużo wcześniej Kornel raz nam zniknął. Mieszkał u pani „Azy” i pani „Agaty Christie” przy bocznej Sudeckiej. Dostał list od Władka i zniknął. Marysia przysłała do niego i go nie zastała. Był zdenerwowany i pojechał rozmówić się z Frasyniukiem sam na sam. Już wtedy napięcia rosły. Kornel od początku stanu wojennego wydawał „Z Dnia na Dzień” i miał do tego pełnomocnictwo od Władka Frasyniuka. Władek siedział w zakładach pracy, organizował tam strajki i uważał, że się tam będzie bronić przed atakami ZOMO. Niestety nie możemy znaleźć tego pełnomocnictwa, być może coś wie o tym Tadek Świerczewski, bo on wiele rzeczy zakamuflował. Pełnomocnictwo dotyczyło robienia reklamy i wydawania gazety. Kornel na podstawie tego pełnomocnictwa wydawał nawet oświadczenia w imieniu RKS. Ale gdy przy Frasyniuku pojawiła się „Bella” [Barbara Labuda], to uznali, że muszą mieć większy wpływ i zaczęli nam przysyłać różne swoje oświadczenia. Na przykład uważali, że nie należy wzywać do manifestacji, a Kornel twierdził, że manifestacje są potrzebne. Ponieważ był lojalny wobec Frasyniuka,

to do tych pierwszych, które odbyły się w całej Polsce – nie wzywał. Ale w czerwcu już zrobiliśmy krzyż na placu Pereca. To było po spotkaniu na Wapiennej, czyli po decyzji o utworzeniu własnej organizacji, niezależnej od NSZZ „Solidarność”.

To wtedy na placu Pereca pojawił się transparent „Tu jest wolna Polska”?

Tak, wtedy się zaczęły bitwy z ZOMO. To było na razie wezwanie, jeszcze nie manifestacja od początku zrobiona przez Solidarność Walczącą. Nasza największa została zorganizowana 31 sierpnia. Myśmy się dopiero formowali, w czerwcu nie mieliśmy jeszcze żadnego manifestu. A pamiętasz, że na początku nazwaliśmy się Porozumienie Solidarność Walcząca? Mnie się to strasznie podobało. Byłam zawsze za Porozumieniem. Próbowалам też Kornela do tego przekonać.

Nie wyszło?

Nie. Ale kiedy Kornel już ustalił, że się rozstajemy z RKS-em i zostały rozesłane po drukarniach nasze matryce Solidarności Walczącej, to „Jacus” [Czarek Lesisz] powiedział, że on jeszcze nie widział, żeby tak elegancko się rozchodzić... To mu zaimponowało. Jego opinia się liczyła, bo to on był od roznoszenia matryc i siedł zawsze z dublerem, który pilnował, gdy on wchodził do drukarni. To „Jacus” rozmawiał z drukarzami, informował ich, że „Z Dnia na Dzień” nadal będzie wychodzić, ale będziemy również przynosić matryce „Solidarności Walczącej”. „Solidarność Walcząca” miała być sprzedawana, a decyzja, czy ją drukować, należała do drukarzy. Powoli przekazywaliśmy to Arkowi [Dobrowolskiemu], który był kontaktem RKS-u na drukarnie. Wszystkie zorganizowane przez nas struktury nadal pracowały również dla RKS-u. Na ogół drukarze chcieli drukować obie gazety. Carek był jeszcze studentem i mówił, że to rozejście było zrobione elegancko i z kulturą.

Rozmowę przeprowadzono w kwietniu 2019 r.



Hanna Łukowska-Karniej (ur. 1941) – w latach osiemdziesiątych prowadziła tajną bibliotekę wydawnictw niezależnych, współorganizatorka i działaczka Solidarności Walczącej, asystentka i tłumaczka Kornela Morawieckiego, wielokrotnie aresztowana; pracowała jako nauczycielka historii. Odznaczona Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski (2007).



Paweł Falicki (ur. 1954) – współzałożyciel Solidarności Walczącej; publikował w prasie podziemnej, współdziałał przy emisjach nielegalnych audycji radiowych na terenie Wrocławia. Publicysta „Najwyższego Czasu!” i „Opcji na Prawo”.



Błażewicze i „Walcząca”

„Wobec Boga i Ojczyzny przysięgam walczyć o wolną i niepodległą Rzeczpospolitą Solidarną, poświęcać swe siły, czas – a jeśli zajdzie potrzeba – swe życie dla zbudowania takiej Polski. Przysięgam walczyć o solidarność między ludźmi i narodami. Przysięgam rozwijać idee naszego Ruchu, nie zdradzić go i sumiennie spełniać powierzone mi w nim zadania”.

Rota przysięgi Solidarności Walczącej

Konspira – pełne zanurzenie

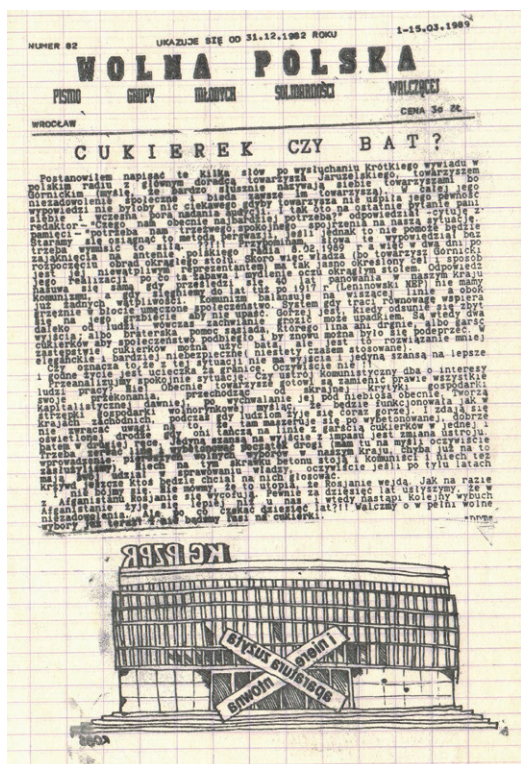
Już od grudnia 1981 r. mieliśmy w naszym wrocławskim mieszkaniu przy ul. Jaworowej 44 drukarnię związaną z Regionalnym Komitetem Strajkowym, czyli dolnośląskimi władzami Związku Zawodowego „Solidarność”, który po wybuchu stanu wojennego zszedł do podziemia. Mój ojciec – Bohdan Błażewicz, spawacz Megabudu wykonujący pracę w Pafawagu Hutmenie, nauczył się drukowania jeszcze w tzw. karnawale Solidarności.

Na początku konspiracji drukowaliśmy tylko gazetę RKS-u „Z Dnia na Dzień”. Powoli dochodziły inne tytuły, z czasem prawie wszystkich środowisk opozycyjnych Wrocławia, Dolnego Śląska, a nawet niektóre tytuły z Górnego Śląska czy Warszawy: „Prawda” RKS-u, „Jutrzenka” Solidarności Pafawagu, „Iskierka” Solidarności PKP, uczniowski „Wyrostek” założony przez prof. Tadeusza Patrzalka, „Tygodnik Wojenny”, „Biuletyn Dolnośląski” Kornela Morawieckiego, „Solidarność Walcząca” i wiele, wiele innych; do 1990 r. w sumie około pięćdziesięciu tytułów, oczywiście nie od pierwszego do ostatniego numeru. Dla wszystkich członków rodziny było jasne, że najbardziej sympatyzujemy z Solidarnością Walcząca, ale dopiero po 2000 r. dowiedziałem się, że tata był zaprzysiężonym członkiem tej organizacji.

Ojciec nie tylko drukował, ale także angażował się w pomoc przy okazji manifestacji, w kontrwywiadzie SW, konspiracyjnym radiu czy przy produkcji kolców przeciwko milicyjnym samochodom. W tych działaniach, w różnym stopniu, brali udział wszyscy członkowie rodziny, od babci Tatiany Stolarczyk, z pochodzenia zresztą Rosjanki, po najmłodszego brata Piotra, który w stan wojenny wchodził w pieluchach, ale zdążył wyrosnąć wystarczająco, by zasmakować farby drukarskiej, zanim Wojciech Jaruzelski przestał być prezydentem w grudniu 1990 r. Kluczową rolę odegrała oczywiście mama Katarzyna, która zgodziła się na drukarnię w mieszkaniu i czynnie wspierała tę działalność jako pomocnik drukarza czy łączniczka. Dla nas wszystkich były to najczęściej długie godziny odbierania spod sita drukarskiego zadrukowanych kartek papieru.

Zaczęło się od psa

Tata jakoś gwałtownie zareagował na szarpnięcie psa, którego wyprowadzał sąsiad ze środkowej klatki bloku przy Jaworowej 40: „Niech się pan nie boi, on szczeka tylko na milicjantów”, uspokajał Bogdan Kowalski. Dla ojca było więc jasne, że Kowalski to bratnia dusza. Od tego wydarzenia zaczął mu dawać „naszą” bibułę. Kowalski rewanżował się „Biuletynem Dolnośląskim”. Ten miesięcznik Kornela Morawieckiego docierał do niego przez syna Cypka, który dostawał go od swojego rówieśnika z sąsiedniego bloku Tomka Szlachcica. Tomek zaś otrzymywał bibułę od sąsiada, Olka Lebiedzińskiego, który znał Kornela Morawieckiego i był kolporterem „Biuletynu Dolnośląskiego” jeszcze przed powstaniem Solidarności. Olek mieszkał w ostatniej klatce – na wprost naszego okna kuchennego – wraz z żoną Izą oraz trójką dzieci: Asią, Witkiem i Zosią. Pani Iza była prawdziwą bo-



Druk próbny nr 82 „Wolnej Polski”, prawdopodobnie najdłuższy wydawany antykomunistyczny pisma młodzieżowego.

CZTERDZIEŚTOLECIE SOLIDARNOŚCI WALCZĄCEJ

haterką. Na jej głowie było funkcjonowanie rodziny, bo Olek po uszy zaangażował się w konspirację i był trochę takim życiowym poetą. Bardzo wczesnie został członkiem Solidarności Walczącej.

Kowalski skontaktował tatę z Tomkiem, a ten z Olkiem. Pierwsze spotkanie odbyło się w mieszkaniu państwa Szlachciców. Od razu dla wszystkich było jasne, że Solidarność to za mało, że celem jest wolna Polska – walka z komuną, a nie tylko prawa pracownicze. Olek szybko przekazał informację Hani Łukowskiej-Karniej,

że jest człowiekiem, który ma drukarnię i chce „robić” także Zrzeszenie Walczącej. Tomek został jednym z najwierniejszych pomocników drukarni.

Olek i „Dziadek”

Mama wspomina dziś, że któreś nocy tata wrócił późno do domu i powiedział, że został zaprzysiężony. Olek, a zwłaszcza Tomek na stałe związali się z drukarnią przede wszystkim jako pomocnicy drukarza i oczywiście przyjaciele rodziny. Olek służył też swoimi skrytkami na papier i na wydrukowaną już bibułę. Korzystał z uprzejmości różnych sąsiadów z bloku, którzy udostępniali miejsce w swoich piwnicach, więc nawet jeśli esbacja robiła u niego rewizję, nie była w stanie znaleźć całego nakładu.

Olek Lebieździński skontaktował tatę również z „Dziadkiem”, czyli Józefem Tallatem-Kiełpszem, który w latach pięćdziesiątych został aresztowany za działalność w Zrzeszeniu „Wolność i Niezawisłość” i kilka miesięcy przesiedział w celi śmierci. Stawiając swój dom w latach siedemdziesiątych, wybudował pod piwnicą tajne pomieszczenie, które udostępniał na drukarnię. Wchodziło się najpierw do warsztatu w piwnicy. Dalsza droga w dół wiodła przez szafę ubraniową, jak do Narnii... Były tam drukowane nie tylko wydawnictwa związane z Solidarnością Walczącą, ale także



Kalendarz z Kornelam Morawieckim, wydruk i klisze negatywowe.

„Wyrostek” i wiele innych. Jego rodzina walczyła o polskość jeszcze w dwudziestoleciu międzywojennym na terenie Litwy kowieńskiej. W 1985 r. współtworzył ugrupowanie polityczne, nazwane później Zamek. Od 1987 r. zaczęło wychodzić pismo o takim tytule, które drukował mój ojciec. W projekcie okładki pomagała córka „Dziadka” – Aleksandra. Józef Tallat-Kiełpsz i siłą rzeczy „Zamek” przywiązywał ogromną wagę do ciągłości tradycji prawnej II Rzeczypospolitej. Gdy Rząd na Uchodźstwie przekazał insygnia władzy prezydentowi Lechowi Wałęsie, pan Józef w proteście zrezygnował z przyznanego mu londyńskiego Krzyża Odrodzenia Polski...

„Tytus”, czyli pani Zosia

Jeśli chodzi o inne osoby z naszego otoczenia związane z SW, z perspektywy mieszkańców Jaworowej 44 na pierwszym miejscu była Zofia Szutrak. Poznaliśmy ją dzięki proboszczowi o. Adamowi Białkowi. Była psychologiem w szpitalu psychiatrycznym przy ul. Kraszewskiego, szefem zakładowej Solidarności, a jednocześnie pracowała jako wolontariusz w parafialnej poradni rodzinnej. Poznaliśmy się właśnie w tych okolicznościach. Szybko stała się członkiem naszej rodziny. Pani Zosia była przyjaciółką Hani Łukowskiej-Karniej, prawej ręki Kornela Morawieckiego. Wraz z koordynowaną przez siebie tzw. grupą „Tytusa” (jeden z jej pseudonimów) zajmowała się kolportażem bibuły drukowanej we Wrocławiu oraz w innych częściach Polski. Jedna z jej skrzynek kolporterskich znajdowała się na terenie parafii wrocławskich kapucynów przy ul. Sudeckiej.

Kalendarz 1988 z Hanną Łukowską-Karniej.

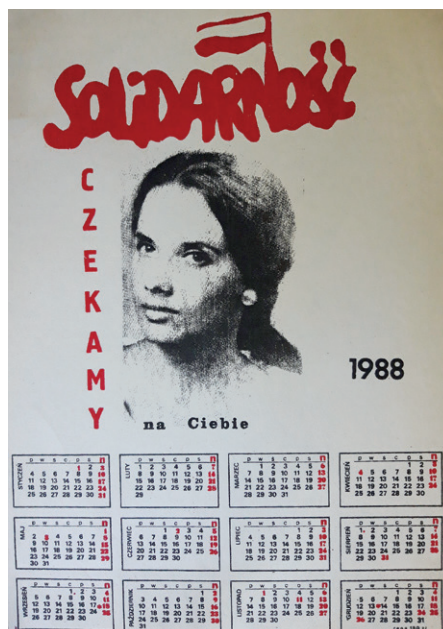
Kapucyni, kobieta i brudna wanna

Ojciec dysponował w kapucyńskim klasztorze stałą bazą drukarską. Pomagała tam często Małgorzata Suszyńska (wówczas Ściegosz). Opowiada, że zakonnicy bardzo dbali o drukarzy. Kiedyś przyszedł do nich o. Białek, w piżamie, w środku nocy: „Niczego wam nie brakuje? Wszystko gra?” „Tak, ojcze”, „Pamiętajcie, że jestem w stanie zaakceptować kobietę za klauzurą klasztoru, ale nigdy nie zaakceptuję wanny brudnej od farby drukarskiej” – dodał z uśmiechem. Rzeczywiście, to była brudna robota. Po serii esbeckich rewizji w naszym mieszkaniu w kwietniu 1987 r. o. Białek zatrudnił tatę jako pracownika fizycznego parafii. Była to bardzo wygodna przykrywka do działalności konspiracyjnej.

Papier z portu rzecznego

Prawdopodobnie dzięki pani Zosi ojciec poznał „Leszka”, czyli Aleksandra Kalinowskiego. Tata przekazał mu kontakt do pozyskania przemysłowych ilości papieru drukarskiego za pośrednictwem pracowników wrocławskiego portu rzecznego na Odrze. Wojciech Myślecki opowiadał, że kiedyś biała takiego papieru wypadła z nyski i rozwinęła się na jezdni jak papier toaletowy. Na szczęście był wczesny ranek. Konspiratorzy szybko wyskoczyli z samochodu i zwinęli cenny materiał.

Kalinowski zajmował się nielegalnym drukiem książek w drukarniach państwowych. Był z tej racji bardzo zakonspirowaną osobą. Stał się mistrzem w hurtowym zdobywaniu papieru. Jeden z jego tajnych magazynów znajdował się w garażach nieopodal Pantomimy przy ul. Jarzębinowej, zaraz obok bloku Zofii Szutrak, która dawała mu znać, gdy działo się tam coś podejrzanego. To właśnie w mieszkaniu pani Zosi Hania Łukowska-Karniej została zatrzymana w czerwcu 1984 r. Gdy ją aresztowano kolejny raz, w listopadzie 1987 r., tym razem z Kornelem Morawieckim, wydrukowaliśmy dwa kalendarze na rok 1988, z wizerunkiem Hani – „Solidarność czekamy na Ciebie”, oraz ze zdjęciem Kornela – „Solidarność walczy o Ciebie”.



Młodzi z SW i Rosjanie

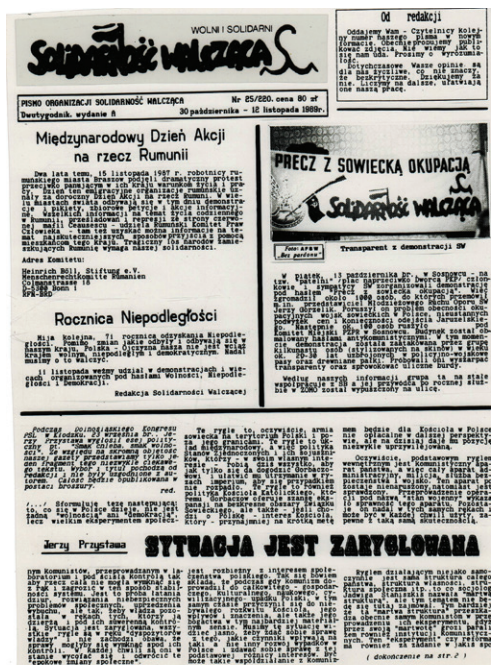
Klisze do druku „Solidarności Walczącej” przynosił w pewnym okresie Mariusz Mieszalski, jeden z najmłodszych więźniów politycznych i jeden z najmłodszych członków SW. Często pomagał drukować na Jaworowej. Zasada była taka, żeby ten sam numer był robiony w różnych drukarniach. Nawet jeśli jedna została zlikwidowana przez esbeków, pismo i tak się ukazywało, a tajniacy szaleli, że ich działania nie przyniosły większych rezultatów. To była też wielka przewaga druku sitowego nad offsetowym. Drukarnia offsetowa mogła zrobić cały nakład, ale gdy wpadła, nie ukazywał się dany numer czasopisma.

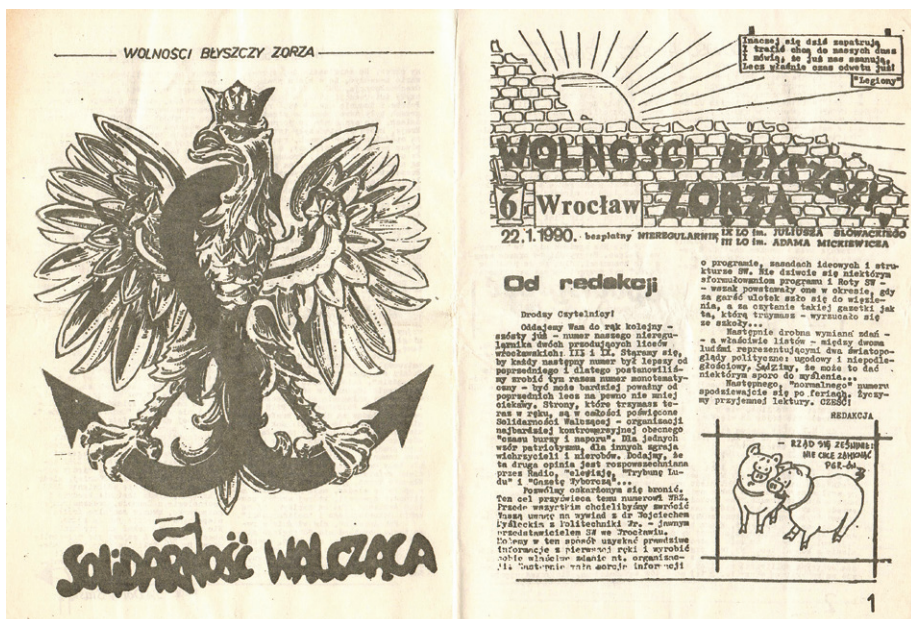
Tata zajmował się również szkoleniem drukarzy. O takiej tajnej sesji szkoleniowej opowiedział mi jakiś czas temu Artur Adamski. Młodzi adepci byli zaskoczeni, jak niewiele środków jest potrzebnych do prostego druku. Natomiast należało mieć dużo samozaparcia. Porad technicznych udzielał także mojemu koleźce z parafialnej katechezy Romkowi Adamowiczowi. Romek miał jednak także inne kontakty z SW, i tą drogą dostał kilka razy prośbę o druk „Wolnej Polski, Pisma Grupy Młodych SW” założonego przez Zbigniewa Jagiełłę, wieloletniego prezesa PKO BP w wolnej Polsce.

Solidarność Walcząca pomagała finansowo i organizacyjnie wielu innym środowiskom, zwłaszcza młodzieżowym. Wiedziałem, co robiliśmy przy Jaworowej, bo pomagałem drukować, ale dopiero w 2018 r. dowiedziałem się, że ojciec drukował przy najmniej pierwszy numer gazetki „Neptus” Zespołu Szkół Elektronicznych, redagowanej przez wspomnianego Romka, czy też „TKSBK”, gazetkę XIV Liceum Ogólnokształcącego, do którego sam uczęszczałem, a którą redagował inny mój kolega Radosław Mikorski. Konspiracja zobowiązywała.

Tata szkolił co najmniej trzech drukarzy z tzw. demoludów, jednego z Bułgarii

„Solidarność Walcząca”, nr 220, 12 listopada 1989 r.
– pozytywo do naświetlania sita drukarskiego.





„Wolności Błyszczą Zorza”, 22 stycznia 1990 r. — czasopismo uczniowskie IX LO we Wrocławiu, które w 1987 r. ukończył Mateusz Morawiecki, syn założyciela Solidarności Walczącej.

i dwóch z Rosji. Jeden z nich to Igor Mangaziejew z Tweru, inżynier lotnictwa, a następnie dziennikarz działający później w Memoriale. Zналиśmy język rosyjski, więc SW chętnie przekazywała nam na szkolenia ludzi ze Wschodu.

Wiele druków, wielu drukarzy

Na ogólną liczbę 50–60 tytułów, które przewinęły się przez drukarnię Błażewiczów, tylko około dziesięciu było związanych organizacyjnie z SW: wspomniana już „Solidarność Walcząca” i „Biuletyn Dolnośląski”, a także „Biuletyn Informacyjny Solidarności Walczącej” (BiS), „Wiadomości Bieżące”, „Wolna Polska”, „Jednością Silni”, „Kontra”, „Solidarność Dolnośląska” czy „Replika”. Warto też wymienić niezależną redakcję pisma „Bez Cenzury”, która w zamian za druk dostarczała Walczącej m.in. sprzęt do kolorowego druku precyzyjnego czy do liczenia arkuszy papieru. Po trzydziestu latach trudno powiedzieć, ile numerów którego pisma, i w jakim okresie drukowaliśmy na Jaworowej czy w innych „naszych” lokalach. Być może niektórych pism tylko kilka numerów, a innych kilkadziesiąt. Zgodnie ze wspomnianą zasadą bezpieczeństwa, czasopisma drukowane przez naszą drukarnię były robione także przez innych. Chciałbym przypomnieć tu drukarza i menedżera drukarni, „królową podziemnego druku”, nieżyjącą już Barbarę Sarapak.

Offsety raczej nie, a jednak

Kornel Morawiecki był wielkim propagatorem druku sitowego zarówno z powodów bezpieczeństwa druku, jak i ze względu na aspekty socjologiczne. Sieć drukarni sitowych angażowała większą liczbę ludzi. A im więcej członków SW było poważnie zaangażowanych, tym organizacja była prężniejsza. Ale w tej kwestii nie było dogmatów i nie przeszkadzało to SW ściągać maszyn offsetowych np. z Norwegii. Ojciec koordynował przyjęcie kilku takich transportów i ulokowanie ich w bezpiecznych miejscach. Offsety były przywożone do Wrocławia norweskimi tirami, a dogadać się z kierowcami pomagał tacie wykładowca Politechniki Wrocławskiej Mirosław Zabierowski.

Gdzie anioł nie może, tam babę pośle

Organizatorem i szefem drukarni Błażewiczów była oczywiście głowa rodziny, ale zdarzenie z pierwszej rewizji przy Jaworowej 44 pokazuje, jak kluczowy był stały udział pozostałych jej członków. Kwietniowego popołudnia 1987 r., w ramach ogólnopolskiej akcji dekonspirowania Solidarności Walczącej, przyszło do nas dwóch esbeków, którzy chcieli porozmawiać z Bohdanem Błażewiczem. Ponieważ taty nie było, mama zaprosiła ich do pokoju synów, i tam z nimi czekała. W tym czasie moja siostra Dorota w koszu na śmieci wносиła z innego pokoju do ogrodu sprzęt drukarski przygotowany do pracy na ten wieczór. Gdy jeden z esbeków wyszedł z pokoju na korytarz, spotkał tam moją siostrę wracającą z ogrodu z koszem w ręce. Dzięki jej zimnej krwi, gdy rodziców wypuścili z aresztu, mogliśmy zrealizować druk...

Wiele osób kontaktowało się z drukarnią. Wciąż staram się odkrywać i uzupełniać tę historię. Jeśli ktoś może mi w tym pomóc, to proszę o kontakt z redakcją Biuletynu. Tymczasem osoby zainteresowane historią konspiracji solidarnościowej lat osiemdziesiątych zapraszam na stronę jaworowa44.pl, gdzie publikuję sporo drukowanej przez nas „bibuły”.

Wszystkie zdjęcia pochodzą z archiwum autora.



Paweł Błażewicz (ur. 1972) – teolog, dr, nauczyciel historii, organizator wolontariatu młodzieżowego, pracownik Biura Rzecznika Prasowego IPN. Autor książki: *Pogańscy mistrzowie chrześcijan* (2017).



Roman Zwiercan na wystawie poświęconej Solidarności Walczącej w Muzeum Żołnierzy Wyklętych i Więźniów Politycznych PRL w Warszawie.

Małgorzata Sokołowska

Bierny czy czynny opór

Powstała przed czterdziestu laty w czerwcu 1982 r. we Wrocławiu z inicjatywy Kornela Morawieckiego Solidarność Walcząca jako jedyna organizacja podziemna dopuszczała stosowanie czynnego oporu i starała się do tego przygotować.

Był szósty miesiąc stanu wojennego. Polska Zjednoczona Partia Robotnicza sprawowała władzę za pomocą wszechobecnego aparatu represji. Nasilały się aresztowania i niewyjaśnione zabójstwa, brutalnie tłumiono manifestacje patriotyczne. W tej sytuacji nadrzędnym celem Solidarności Walczącej była bezkompromisowa walka z komuną, także walka o niepodległość kraju oraz wycofanie wojsk sowieckich z Polski.

Kornel Morawiecki: „Po moim aresztowaniu w 1987 r. światowa organizacja więźniów sumienia Amnesty International nie chciała zaliczyć mnie w po-

czet swoich podopiecznych. Argumentowali, że niewyrzekająca się przemocy Solidarność Walcząca to organizacja terrorystyczna. Wówczas mój kolega prof. Andrzej Wiszniewski przytomnie zaproponował, żeby wszystkich Polaków uznać za terrorystów, bo w naszym hymnie śpiewamy: »co nam obca przemoc wzięła, szabłą odbierzemy«. Rota Solidarności Walczącej zaczyna się zdaniem: »Wobec Boga i Ojczyzny przysięgam walczyć o wolną i niepodległą Rzeczpospolitą Solidarną...«. Chodziło nam przede wszystkim o walkę o serca i umysły poprzez aktywność wydawniczą, radiową i ogólnie informacyjną. Ale nie wykluczaliśmy żadnej formy walki, łącznie z walką zbrojną, jeśli zaszłaby taka konieczność. Dlaczego? Aby nie zatracić się w biernym oporze, ale wspomagać go czynem. Byliśmy więc w latach osiemdziesiątych jedyną podziemną organizacją biorącą poważnie pod uwagę możliwość czynnej walki. Niektóre nasze zakonspirowane grupy gromadziły materiały wybuchowe, nękały szpicli i esbeków, ćwiczyły metody walki. Nie była to powszechna i najważniejsza forma naszej działalności. Dla młodych ludzi chcących walczyć stanowiliśmy zorganizowaną opozycję, w której mogli odpowiedzialnie uczestniczyć. Solidarność Walcząca przez swój program i jawnie artykułowane mocne, radykalne hasła i wartości paradoksalnie stabilizowała polską scenę społeczno-polityczną w latach osiemdziesiątych».

Struktury Solidarności Walczącej zaczęły powstawać w większych miastach w dziesięciu ówczesnych województwach: wrocławskim, poznańskim, rzeszowskim, wałbrzyskim, gdańskim, krakowskim, jeleniogórskim, lubelskim, szczecińskim i toruńskim, a idee solidarności i niepodległości zaczęły docierać poprzez emisariuszy organizacji do innych krajów okupowanych przez ZSRS.

W Trójmieście

Za aprobatą Komitetu Wykonawczego w Trójmieście powstała grupa zdolna do czynnej samoobrony. Pod względem radykalizmu oddział ten nie miał sobie równych w całej organizacji. Jego utworzenia podjęli się Andrzej Kołodziej i Roman Zwiercan. Składał się z zaprzysiężonych „żołnierzy” SW, a o jego istnieniu, oprócz Komitetu Wykonawczego, wiedzieli tylko członkowie oddziału. Poza Kołodziejem i Zwiercanem w skład grupy weszli: Jagoda Krawczyk, Teresa Komorowska, Krzysztof Bednarek, Jacek Kaczorowski i Marek Bieliński – członek sabotażowej grupy Stoczni Gdynia. Gromadzona była broń i materiały wybuchowe.

Pistolety „made in Stocznia im. Komuny Paryskiej w Gdyni”

Solidarność Walcząca Oddział Trójmiasto otrzymała w 1984 r. od przyjaciół z zagranicy plany umożliwiające produkcję pistoletów w domowych warunkach. Przesyłka dotarła w formie negatywów. Za samo ich posiadanie groziły w PRL wysokie kary więzienia.

Jurek Miotke ze Stoczni im. Komuny Paryskiej przeliczył miary i przystosował rysunki techniczne. Znalaziono osobę, która podjęła się wykonania prototypu i kilka miesięcy później powstał pierwszy sprawny egzemplarz. Można było rozpocząć półseryjną produkcję, ale nie zdecydowano się na to – wystarczyła świadomość, że w każdej chwili można rozpocząć montaż.

Roman Zwiercan: „Końcowym efektem była konstrukcja zbliżona parametrami do amerykańskiego pistoletu maszynowego M3 z okresu wojny. Była to broń samoczynna, działająca na zasadzie swobodnego odrzutu zamka i strzelająca z zamka otwartego. Mechanizm spustowy nie miał przełącznika rodzaju ognia, ale – jak wykazały próby – ze względu na niską szybkostrzelność 400–450 strzałów na minutę, nawet bez większej wprawy można było strzelać także ogniem pojedynczym. Ładowanie magazynka było bardzo niewygodne. Zamek był napinany uchwytem umieszczonym z prawej strony mechanizmu spustowego. Przyrządy celownicze miały stałe ustawienie w postaci muszki i celownika przeziernikowego, teoretycznie ustawionego na 50 m. Nie sprawdziliśmy niestety, ze względów bezpieczeństwa, czy podane dane były prawdziwe. Nie mieliśmy do tego technicznych możliwości. Każdorazowe strzelanie w lesie, a innej możliwości nie mieliśmy, wiązało się z dużym ryzykiem.

Równolegle, gdy trwały prace nad pistoletem maszynowym, wykonana została znacznie prostsza konstrukcja: jednostrzałowy pistolet przystosowany do strzelania amuni-





Replika amerykańskiego pistoletu maszynowego M3A1, na podstawie którego uproszczonych planów działacze SW Trójmiasto w Słoczni im. Komuny Paryskiej wyprodukowali egzemplarz prototypowy.

cją kalibru 5,6 mm. Była ona dość łatwo dostępna, ponieważ stosowano ją do karabinków kbks, używanych powszechnie do nauki strzelania, nawet w niektórych szkołach średnich. Dużym uproszczeniem było kopiowanie elementów składowych z egzemplarza, który wcześniej już został wykonany. Powstały co najmniej dwa egzemplarze tej broni do 1987 r. Podejmowano też próby przerabiania pistoletów gazowych kal. 9 mm na amunicję ostrą. Szczególne problemy stwarzało przystosowanie magazynka. W efekcie po każdym strzale trzeba było ręcznie ładować kolejny nabój”.

Marek Bieliński: „Gdy zacząłem kombinować z bronią, mocno uważałem, bo tajemnica jest tylko wtedy, gdy wiedzą dwie osoby. Roman Zwiercan poprosił mnie, żebym robił części do pistoletu. Przywoziłem także trotyl i zapalniki od znajomych z Gdyni, z Babich Dołów. Zapalniki były co najmniej cztery, a trotylu 6–8 kostek. Niewiele, ale zawsze mogło się przydać. Bogdan Pełka też przywoził materiały wybuchowe ze Śląska, chyba z kopalni. Kiedyś przywoziłem cały pocisk, gruby jak ręka. Na [wydziale] W2 zrobiliśmy eksperyment i wsadziliśmy go do rury jak do lufy. Zaślepiliśmy jeden koniec i podgrzaliśmy palnikiem. Było to po pracy, nikogo na hali nie było. Jak gwizdnęło, to nawet śladu po rurze nie było. Wyleciała przez świetlik w dachu, tylko szkło się posypało. Pod koniec 1986 r. robiłem rury do bomb dla Romana. Ze wskazówek, które mi przekazał, domyślałem się,

do czego mają służyć. Dwie pierwsze przekazałem mu osobiście. Następne zostawiałem za terenem stoczni, w trawie za kioskiem. W sumie zrobiłem ich 10 lub 12, wynoszone były zawsze po dwie sztuki. Nigdy nie zostawiałem ich w stoczni.

Roman Zwiercan: „Na koniec 1986 r. udało się wyposażyć całą dziesięcioosobową grupę dywersyjną w broń. W jej dyspozycji były trzy pistolety, trzy PM, dwa AKMS, spora ilość materiałów wybuchowych i granaty, a także kilka sztuk jednostrzałowej broni ręcznej, traktowanej już wówczas jako rezerwa”.

Historyk dr Aleksander Kozicki: „Konspiracyjne wyprodukowanie w gdyńskiej stoczni pistoletów maszynowych było ewenementem w historii PRL. Inicjatywa stoczniovców z Gdyni jest niezmiernie interesującym przyczynkiem historycznym, uderzająco podobnym do wcześniejszej produkcji pistoletów maszynowych: Bechowiec-1 oraz Bechowiec-2, i jako taki winien być upubliczniony i upamiętniony”.

Materiały wybuchowe

Z innego źródła trójmiejska Solidarność Walcząca otrzymała „elementarz” produkcji najprostszyc materiałóv wybuchowyc oraz detonatoróv i zapalnikóv. Największą jego zaletą była prostota i możliwość wykorzystania surowcóv, które można było kupić nawet w osiedlowym sklepiku.

Roman Zwiercan: „Wszystkie materiały zostały przetestowane i również na tym poprzestaliśmy. Broń magazynowana była jednak nadal, choć nie zawsze ze szczęśliwym skutkiem. Bo w 1986 r. wpadły w ręce SB dwie zamrażarki, w których zamiast materiału izolującego było między ściankami bardzo dobrze zamulflowanych m.in. siedem sztuk fabrycznie nowej broni gazowej, w tym cztery rewolwery możliwe do przerobienia na broń palną, kilkanaście pudełek z amunicją gazową, ok. 30 opakowań ręcznych miotaczy produkcji francuskiej



na gaz paraliżujący, cztery celowniki optyczne typu Red Point, upraszczające celowanie i współpracujące z bronią krótką i długą, urządzenia podsłuchowe”.

„Erupcja”

Jednym z najbardziej spektakularnych działań było przeprowadzenie 27 lutego 1987 r. ostrzegawczej detonacji materiałów wybuchowych przed Komitetem Miejskim PZPR w Gdyni – sprawa ta w dokumentach SB otrzymała kryptonim „Erupcja”. Bezpośrednim wykonawcą był Roman Zwiercan, a w przygotowaniu uczestniczyli: Marek Bieliński i Teresa Komorowska. Poza nimi w grupie byli: Krzysztof Bednarek, Jacek Kaczorowski, Andrzej Kołodziej i Jadwiga Krawczyk. Zaplecze stanowili ludzie z grupy stoczniowej: Edward Frankiewicz, Mirek Korsak, Stanisław Ossowski, Henryk Parszyk, Bogdan Pełka i Andrzej Tyrka.

Roman Zwiercan: „Spotkałem się z Andrzejem Kołodziejem i powiedziałem mu o zakończeniu prób oraz o powodzeniu z budową prototypu broni. Przekazał mi, że musimy pójść dalej i zmanifestować swoją gotowość oraz możliwość stawiania czynnego oporu. Uświadomił mi, że nie chodzi o zaostrenie formy działania, ale o pokazanie, że mamy techniczne możliwości i nie zawahamy się z nich skorzystać, jeśli tylko władze zwiększą represje. Początkowo chcieliśmy wysadzić KW PZPR w Gdańsku, ale ten budynek stał zbyt blisko drogi i mógłby przypadkiem ktoś zginąć, nawet w nocy, a nam chodziło o to, aby nikomu nic się nie stało. Budynek KM PZPR w Gdyni nadawał się do tego najbardziej. Stał w głębi, oddalony około 15 metrów od ulicy, w jego pobliżu nie było żadnych sklepów. Nie przebiegał tam żaden uczęszczany szlak komunikacyjny, a wieczorem nikt tam nie chodził, gdyż nie miał po co. Uzgodniliśmy, że akcja zostanie przeprowadzona w ciągu kilku najbliższych dni, w późnych godzinach wieczornych.

27 lutego 1987 r. przespacerowałem się wieczorem w okolicach KM, zajrzałem po raz kolejny w przyległe kąty i sprawdziłem, czy okoliczne przechodnie klatki schodowe nie mają przypadkiem zamkniętych drzwi. Początkowo planowałem wejść po schodach i ulokować ładunek bezpośrednio przy drzwiach, podejście było jednak jasno oświetlone i wystraszyłem się, że portier może mnie zobaczyć i wyjść, by sprawdzić, co położyłem. A to naraziłoby go na bezpośrednie zagrożenie. Wybrałem śmietnik przy rogu schodów, bo nieprawdopodobne było, że nawet ktoś przypadkowy będzie tam zaglądał. Uwolniony od kilkukilogramowego ciężaru oddaliłem się

tą samą drogą niezauważony. Serce biło mi jak młot, ale starałem się zachowywać normalnie, iść spokojnym krokiem. Starowiejską doszedłem do 3 Maja, potem w górę do Obrońców Wybrzeża i ponownie wylądowałem na Władysława IV, jednak kilka przecznic dalej. Nadeszła godzina 21.00, a wraz z nią przetoczył się przez centrum Gdyni wielki grzmot. Potrzeba było kilku minut, aby w radiu, od którego słuchawkę miałem w uchu, rozszalały się wszystkie częstotliwości. Ogólny jazgot w eterze”.

Z analizy akt SB wynika, że przeprowadzono ponad 150 rewizji oraz przesłuchano tyle samo osób. Mimo olbrzymiego zaangażowania sił i środków bezpieczeństwa nie zdobyła żadnych dowodów wiążących ze sprawą konkretne osoby z Solidarności Walczącej.

Marek Bieliński: „Zaraz po wybuchu pod komitetem partii ubecy »trzepali« szafki, ale nie u nas, lecz w warsztacie elektryków”.

Barbara Frankiewicz: „Mąż był wtedy w pracy w stoczni na drugiej zmianie. Na drugi dzień, 28 lutego 1987 r., ok. godz. 10.00 wpadła esbecja celem przeprowadzenia rewizji, sugerując, iż mąż dokonał ataku terrorystycznego. Nie interesowali się książkami drugiego obiegu ani też bibułą, tylko materiałami technicznymi i narzędziami, jak szczypcy płaskie, punktak, cyna, lutownica, różne przewody, kombinerki i inne przedmioty. Najbardziej się zdziwiłam, gdy zabrali lampiony, które należały do dzieci chodzących na rotaty. Sugerowali, że mogą być zapalnikami do bomby. Lampiony były zrobione na kiju z żarówką 4,5 V oraz wyłącznikiem elektrycznym. Dzieci strasznie płakały, bo było im żal tak starannie zrobionych lampionów – nie miały z czym iść do kościoła ojców jezuitów na Tatrzańskej. Z pół godziny tłumaczyłam esbekom, do czego służą lampiony, ale byli tak tępi, że żaden nie rozumiał, o co chodzi”.

Oczywiście zabrane przez SB przedmioty nigdy nie wróciły do właścicieli.

Petarda z gazem pod trybuną

Podczas jednej z manifestacji pierwszomajowych opozycjoniści z Solidarności Walczącej rzucili granat z gazem łzawiącym bezpośrednio pod trybunę z oficjelami.

Bogdan Partyka: „Gdy podjąłem naukę w Technikum Budowy Okrętów dla pracujących, poznałem Edka Frankiewicza i Jurka Miotkę, którzy również działali w SW. Nazwa zobowiązywała, więc 1 maja 1985 r. w Gdyni rzuciłem petardę »załatwioną« z Marynarki Wojennej wprost pod trybunę. Zrobiło się zamieszanie i cały oficjalny pochód rozleciał się na kawałki. Kilka dni przygotowywałem się do tego zadania: tre-

nowałem, rzucając kamieniem o podobnej wadze. W decydującym momencie rzuciłem petardę zza budki na skwerku Żeromskiego przy rogu ul. Świętojańskiej i 10 Lutego. Efekt był imponujący. Głośny wybuch tuż przy mikrofonach, które zwielokrotniły go wzdłuż umocowanych na latarniach ul. Świętojańskiej kolumn głośnikowych. Odnieść można było wrażenie, że to nie petarda wybuchła, ale ogromna bomba”.

„Normalne uszkodzenie komuchom”

Marek Bieliński i Bogdan Partyka: „Na początku nic szczególnego nie robiliśmy. Ot, takie normalne uszkodzenie komuchom. Dokuczaliśmy donosicielom i partyjnym aktywistom, a co gorliwszym smarowaliśmy też drzwi mieszkań. Najczęściej farbą, ale były też polewane kwasem solnym, a nawet zdarzało się, że kałem. Cuchnęło mniej niż »śmierdziele« z kwasu masłowego, które rozbijaliśmy w biurówcu dyrekcji, ale efekt był niezły. »Śmierdziele« były w takich ampułkach jak zastrzyki, wystarczyło rozdeptać i szybko zwiewać. Malowaliśmy nocami na suwnicach hasła antykomunistyczne. Najbardziej widowiskowe było blokowanie drzwi, gdy partyjni mieli zebranie i wrzucaliśmy świece dymne przez wentylator z dachu. Bali się potem spotykać, a już nigdy nie robili tego w godzinach pracy”.

„Ośmiornica”

W maju 1988 r. esbecy opracowali „Plan rozpracowania, paraliżowania i likwidacji działalności nielegalnej organizacji pod nazwą Solidarność Walcząca” pod krypt. „Ośmiornica”. Plan ten powstał miesiąc po liście otwartym Kornela Morawieckiego z warszawskiego aresztu w kwietniu 1988 r. i opublikowanym w biuletynach SW. Zdaniem MSW – skandalicznym, groźnym i demagogicznym. Demagogiczne miały być słowa: „rządzenie źle [...], a 44 lata waszych rządów opóźniły względny rozwój naszego kraju w porównaniu do wszystkich niekomunistycznych krajów na świecie. Odebraliście ludziom nadzieję. Próżne i niewiarygodne są wasze kolejne próby reform bez wolności i solidarności”.

„Członkowie Rady Politycznej i Komitetu Wykonawczego SW pozostają obojętni na wszelkie zmiany w układzie prawno-politycznym państwa oraz demokracyzację i liberalizację życia wewnętrznego kraju. Bazując głównie na złej sytuacji gospodarczej i wynikających stąd nastrojach społecznych oraz skrajnym antykomunizmie i antysowietyzmie, atakują ostro wszelkie reformy i system po-

lityczny – zmierzając niezmiennie (zgodnie z programem) do obalenia ustroju socjalistycznego” – głosiła analiza MSW.

Listy gończe do 1991 r.

Aresztowania nie omijały członków Solidarności Walczącej, zwykle jednak SB nie miała dowodów na przynależność konkretnych osób do tej organizacji. Informacje uzyskiwane od tajnych współpracowników oparte były często na plotkach, a to nie pozwalało na stawianie prawdziwych zarzutów.

Roman Zwiercan: „Uciekano się więc do prokurowania spraw. Morawieckiemu i Kołodziejowi po aresztowaniu zarzucano np. przestępstwa przemytnicze. Amnesty International nie uznała ich nawet za więźniów sumienia, bo »postsolidarnościowi opozycjoniści« szukający się do rozmów w Magdalence puścili w świat informację, że są terrorystami. W 1988 r. Kornel i Andrzej zostali deportowani z kraju bez prawa powrotu i tak spektakularne działanie komunistycznej bezpieki przeszło prawie bez echa. Zachodnie polskojęzyczne media były monopolizowane przez ludzi z otoczenia Wałęsy, dążących za wszelką cenę do ugody z komunistami – nie było miejsca dla ugrupowań niepodległościowych”.

Po okrągłym stole nie zaprzestano rozpracowywania działaczy Solidarności Walczącej. Bezpieka starała się zdezwuować i skłócić środowiska nieprzejednane, i to częściowo jej się udało. Zniechęcono sporo osób, które wycofały się z jakiegokolwiek działalności.

Operacje przeciw Solidarności Walczącej zakończono oficjalnie dopiero w połowie rządów premiera Tadeusza Mazowieckiego, po rozwiązaniu SB. Ale list gończy za Zwiercanem, wystawiony przez bezpiekę po raz drugi 29 grudnia 1988 r., uchylony został dopiero 19 kwietnia 1991 r., za rządów drugiego „solidarnościowego” premiera.

Autorem wszystkich zdjęć jest Jarosław Wróblewski z Muzeum Żołnierzy Wyklętych i Więźniów Politycznych PRL w Warszawie.



Małgorzata Sokołowska (ur. 1955) – dziennikarka i publicystka. Autorka książek: *Wiesława Kwiatkowska – gdynianka* (2011); *Dni bezciastkowe. Gdynia w latach 1945–1956* (2011); *Myc się czy wietrzyć? Dramatyczne dzieje higieny od starożytności do dziś* (2012); *Kobiety Gdyni z kraju i ze świata* (2015); *W mieście zbudowanym myślą i pracą Polaków. Na 30. rocznicę spotkania z papieżem Janem Pawłem II w Gdyni 11 czerwca 1987 r.* (2017); *Ciche bohaterki. Czas II wojny* (2019); *Kapelusik z piórkiem. Lata międzywojnia* (2019) i in.



Blokada kolei w Nowoczerkasku przez zbuntowanych robotników; demonstranci wywiesili hasło „Mięso, masło, podwyżka pensji!”, 1 czerwca 1962 r. Fot. meduza.io

Jarosław Szarek

Krwawa sobota w Nowoczerkasku

„Wyjdę na plac / i miastu w ucho / wcisnę swój krzyk rozpaczny! [...] To ja – / wzywam do prawdy i buntu, / nie chcę już dłużej być sługą, / rwę wasze czarne więzy / z kłamstwa splecione” – słowa *Manifestu ludzkiego* Jurija Gałanskowa¹ były często recytowane pod pomnikiem Majakowskiego w Moskwie, gdzie od lata 1958 r. spotykała się moskiewska niepokorna inteligencja. Gorąco przyjmowana przez nią literacka wizja buntu kilka lat później stała się rzeczywistością – w czerwcu 1962 r. na ulice Nowoczerkaska wyszli wzburzeni robotnicy. Ich „krzyk rozpaczny” został stłumiony seriami z karabinów maszynowych.

¹ J. Gałanskow, *Manifest ludzki*, tłum. P. Mitzner, „Karta” 1996, nr 19, s. 85.

Od czasu wystąpień w Kronsztadzie i guberni tambowskiej spacyfikowanych przez bolszewików w 1921 r. był to największy, spontaniczny, ludowy bunt w Związku Sowieckim, „krzyk duszy, że dalej tak żyć nie sposób” – jak pisał Aleksander Sołżenicyn. Komuniści skutecznie zadbali, aby pamięć o rozstrzelanym, robotniczym wystąpieniu w Nowoczerkasku, ponadstutysięcznym mieście, odległym o blisko 50 km od Rostowa nad Donem, na długie lata przysłonił strach.

Stalin oszedł, system pozostał

Strajk w Nowoczerkasku, jak i wystąpienia sowieckich robotników rok później: w Krzywym Rogu, Odessie, Riazaniu, Baku i Omsku były potwierdzeniem fatalnego stanu sowieckiej gospodarki i krachu reform wprowadzanych przez Nikitę Chruszczowa na fali postalinowskiej odwilży. Jego rządy – odejście od terroru, ujawnienie zbrodni stalinowskich i dyskusja nad bezprawiem aparatu bezpieczeństwa, zwolnienie milionów więźniów GUŁagu – przynosiły nadzieję ludziom doświadczonym dekadami bezwzględnej, krwawej dyktatury. Istota komunistycznych rządów – podporządkowanie ludzi ideologii pozbawiającej wolności, dławiącej każdą niezależną myśl i inicjatywę – mimo ograniczenia skali i form represji, pozostała jednak niezmienna. Krwawa rozprawa z węgierskim powstaniem 1956 r. dowodziła, że Moskwa nie cofnie się przed brutalnym użyciem siły, gdy tylko zagrożone zostanie jej panowanie. Były jednak momenty, w których system wydawał się łagodnieć, budząc nadzieje wśród wolnych Rosjan, aby chwilę później znów pokazać swe prawdziwe oblicze. Z jednej strony drukowano utwory rozliczające stalinowski terror, a z drugiej po przyznaniu Borysowi Pasternakowi Nagrody Nobla ostra kampania zaszczucia przyczyniła się do jego śmierci. W tym czasie narodziła się inicjatywa cotygodniowych spotkań pod pomnikiem Włodzimierza Majakowskiego w Moskwie. Poeci czytali tam wiersze. Publiczne recytacje gromadziły dziesiątki,



Jurij Gałanskow.
Fot. Wikimedia Commons

a nawet setki osób. W centrum stolicy totalitarnego państwa powstała niewielka wyspa wolności – rodzaj moskiewskiego Hyde Parku. Jego uczestnicy byli bici i zatrzymywani przez milicję, ale wciąż wracali. Ostatecznie kres temu położyło aresztowanie głównych inicjatorów, tuż przed XXII Zjazdem Komunistycznej Partii Związku Sowieckiego w październiku 1961 r. Wytoczono im proces i skazano ich na kilkuletnie zesłanie do łagrów. Represje nie zdołały jednak całkowicie spacyfikować rodzących się wówczas inicjatyw dysydenckich. Wtedy też powstał samizdat – przepisywane na maszynach, później powielane, wydawnictwa niezależne. I choć do rozprawy z domagającymi się wolności, obok tradycyjnych więzień i łagrów, władza zaczęła stosować psychiatrię, nie była już w stanie zdławić tego ruchu. Ograniczał się on właściwie do środowisk inteligenckich. Masy, robotnicy pozostawali bierni i pogodzeni z sytuacją, pozbawieni wiary, że można żyć inaczej. Jeżeli nie akceptowali systemu, to czynili to w milczeniu i nie byli gotowi wyrazić swojego sprzeciwu.

Gospodarka ZSRS – centralnie sterowana i spętana ideologicznymi więzami oraz wszechobecną korupcją, mimo stale ogłaszanych reform nie była w stanie zapewnić podstawowych dóbr konsumpcyjnych. Słynny rosyjski fizyk, laureat Nagrody Nobla Piotr Kapica porównał ją do dinozaura – potężne, ciężkie cielsko i małe mózgi. Gigantyczne nakłady finansowe na wybrane gałęzie gospodarki przynosiły efekty, m.in. budowa hydroelektrowni, program atomowy, kosmiczny – wyrzucenie sputnika czy lot Jurija Gagarina. Dzięki propagandzie spełniało się marzenie o imperium, ale ceną za to była dramatyczna sytuacja w wielu dziedzinach, która coraz wyraźniej odbijała się na warunkach życia zwykłych ludzi. Tym bardziej że stojący na czele ZSRS Nikita Chruszczow owładnięty obsesją doświadczenia Zachodu i zakończenia budowy komunizmu, kreślił coraz mniej realne plany. Wskazał nawet datę ostatecznego zwycięstwa komunizmu – rok 1980. W ciągu dwudziestu lat zakładano zwiększenie produkcji dóbr konsumpcyjnych o 400 proc., zapewnienie każdemu pracownikowi darmowego posiłku, darmowych mieszkań i transportu. Tymczasem braki chleba, mąki i mięsa w sklepach stawały się coraz częstsze. Katastrofy w rolnictwie nie można już było ukryć. Choć pracowała w nim połowa zatrudnionych, kraj nie był w stanie samodzielnie się wyżywić. Jak opowiadano w dowcipach – Chruszczow był największym czarodziejem tamtych czasów: sadził kukurydzę w Sowietach, a zbierał w Kanadzie.



Strajkujący w Nowocerkasku robotnicy, z hasłem „Chruszczowa na kielbasę”, 1962 r. Fot. domena publiczna

Drożej mięso i masło

„W środowisku robotniczym najbardziej żywe są dążenia do podniesienia stopy życiowej. Dążenie do rewindykacji długu powstrzymywane przez rządy ucisku, zaczyna coraz bardziej rozpowszechniać się, nie przyjmując jednak charakteru politycznego. Przeciętny robotnik, przyzwyczajony do pracy w grupie, instynktownie kolektywny, nie może sam przez się zakładać całkowicie przewrótów do góry nogami systemu, którego nie uważa zasadniczo za zły” – pisał francuski historyk pochodzenia rosyjskiego Michel Garder².

Rozbudzone w końcu lat pięćdziesiątych XX w. nadzieje na lepsze życie, zelżenie ucisku i krótkotrwała poprawa warunków życia, gdy te zaczęły się pogarszać, tworzyły podłoże do robotniczych wystąpień. Tym podatniejsze, że wraz z pogorszeniem wskaźników ekonomicznych sytuację próbowano ratować podwyżkami cen uderzającymi zwykle w najuboższych.

1 czerwca 1962 r. opublikowano rozporządzenie o podwyżce cen mięsa o 30 proc. i masła o 25 proc. Komunikatowi towarzyszyły artykuły dowodzące, z jaką radością

² M. Garder, *Agonia reżymu w ZSSR*, tłum. Z. Hertz, Paryż 1965.

Ataman. Aleksiej Kaledin, przed 1918 r.
Fot. Wikimedia Commons



świat pracy przyjmuje te zmiany będące oczywiście wyrazem troski Komunistycznej Partii Związku Sowieckiego o jego byt. Tego samego dnia ogłoszono także obniżenie o 30 proc. stawek za prace akordowe w Nowoczerkaskich Zakładach Budowy Elektrowozów (NEWZ). Decyzje te wywołały niezadowolenie, tym bardziej że napięta sytuacja panowała w zakładach już od pewnego czasu, w związku z kampanią na rzecz ograniczenia kosztów produkcji, po wprowadzeniu których zmniejszono wypłaty robotnikom.

Podwyżka cen była zatem iskrą, która doprowadziła do wybuchu. Robotnicy na wydziałach kuźni i gorącej obróbki metalu NEWZ nie podjęli 1 czerwca 1962 r. pracy. Gromadzili się w halach i wzburzeni dyskutowali. Dyrektor Borys Kuroczkin zapytany przez pracowników: „skąd teraz weźmiemy na życie?” odpowiedział: „żarliście pierogi z mięsem – teraz będziecie żreć z powidłami/kapustą” (świadkowie przekazali różne wersje odpowiedzi dyrektora). Załoga rozwścieczona tak pogardliwą postawą zwierzchnika przegoniła go z zakładu. W południe przerwali pracę wszyscy robotnicy, czyli ponad 10 tys. osób. Mimo wezwań, inne fabryki w mieście nie udzieliły poparcia protestowi NEWZ. Wielu strajkujących wyszło z zakładu. Usiedli na torach biegnącej nieopodal linii kolejowej Moskwa–Rostów. Układając stosy desek, zablokowali ruch pociągów. Na fabrycznych budynkach wywieszono transparenty „Precz z Chruszczowem”, „Chruszczowa na kielbasę”.

Do miasta zaczęły przybywać pierwsze oddziały wojska. Otaczały kordonem ogniska buntu i zajmowały strategiczne punkty. Na moście na rzece Tuzłow, oddzielającej część fabryczną od śródmieścia, ustawiono czołgi. Wprowadzono zakaz wychodzenia na ulice. W nocy milicja aresztowała ok. 30 najaktywniejszych przywódców protestu.

Gen. Issa Plijew.
Fot. Wikimedia Commons

Duch atamana Kaledina

Nazajutrz, w sobotę 2 czerwca, strajk objął także inne zakłady, które wcześniej odmawiały wsparcia. Około trzystu osobom, wśród których były kobiety i dzieci, udało się przeprawić przez rzekę Tuzłow i dotrzeć do centrum miasta. Do coraz liczniejszego tłumu maszerującego ze strajkowymi hasłami i portretem Lenina przyłączali się kolejni manifestanci. Próba odbicia z komendy milicji aresztowanych nocą robotników zakończyła się niepowodzeniem.

Podczas zajmowania budynku padły pierwsze strzały. Gdy demonstranci doszli do gmachu partii, okazał się on pusty, ponieważ całe miejscowe kierownictwo KPZS uciekło do Rostowa. Siedziba nowoczerkaskiej partii znajdowała się w dawnym pałacu atamana Aleksieja Kaledina, stojącego na czele Kozaków dońskich.

W tym budynku w 1918 r. ataman Kaledin, otoczony przez przeważające oddziały bolszewickie, strzelił sobie w serce. Brutalnie rozprawiono się z Kozakami, rozrywając więzy tworzące z nich wspólnotę od pokoleń. Na ruinach ich stanic zbudowano kołchozy. Do miasta sprowadzono ludność z innych regionów Związku Sowieckiego jako siłę roboczą miejscowych fabryk. Początkowo umieszczano robotników w barakach, a z czasem stworzono dla nich osiedla bloków. W 44 lata po śmierci atamana Kaledina przedstawiciele robotników przemawiali z balkonu jego pałacu do tysięcy zgromadzonych na placu buntujących się przeciwko warunkom życia stworzonym przez komunistyczne rządy.

Salwa w tłum

Tymczasem władze sowieckie kierowały do centrum Nowoczerkaska kolejne oddziały wojska. Na chwilę udało się powstrzymać kolumnę czołgów zmierzającą w stronę komitetu partii, dzięki młodym ludziom, którzy wskakiwali na pancerze i szmatami zasłaniaли wznierniki. Jednak po oddaniu kilku strzałów ślepyimi



pociskami kolumna wjechała do centrum, gdzie oddziały piechoty z pepeszami zaczęły spychać ludzi z placu. Pacyfikacją w Nowoczerkasku dowodził gen. Issa Plijew, któremu podlegał Północnokaukaski Okręg Wojskowy, w którym służyło wielu żołnierzy nie-Rosjan. Pojawiła się relacja, że jeden z oficerów dowodzących odmówił wydania rozkazu strzelania do tłumu, a sam popełnił samobójstwo.

Pierwszą salwę oddano w powietrze. Pociski uderzyły w korony drzew, na których siedziało wielu gapiów, młodych chłopców przypatrujących się wydarzeniom. To ich pierwszych trafiły kule, a spadające z drzew ciała wywołały piorunujące wrażenie na manifestantach. Krzyk wzburzonego tłumu zmieszał się z kolejną salwą oddaną już na wprost. Na placu pozostali ranni i zabici. Ciała zamordowanych były natychmiast wywożone przez wojskowych i naprędce grzebane na kilku cmentarzach. Organizowanie pogrzebów zostało zabronione.

Jeden ze świadków, cytowany przez Solżenicyna, zapamiętał, co działo się wczesnym popołudniem: „Na placu przed komitetem miejskim partii stoi osiem czołgów rozmaitych typów. Przed nimi – rozciągnięty szereg żołnierzy. Plac jest prawie pusty, widać na nim tylko małe grupy, składające się z młodzieży i wykrzykujące coś pod adresem wojskowych. Na placu, tam, gdzie w asfalcie są wyboje – kałuże krwi. Ławki na skwerze splamione są krwią, widać krwawe plamy na wysypanych piaskiem ścieżkach, na bielonych wapnem pniach drzew ogrodowych. Cały plac porzucony był śladami gąsienic. O mur komitetu partyjnego oparty był czerwony sztandar, który nieśli demonstranci. Na górnym końcu drzewca wisiała szara cyklistówka zbryzgana burą krwią. Na fasadzie komitetu widniał zaś czerwony transparent, dawno tam już wiszący, z napisem »Naród z Partią, Partia z Narodem«³.

„Wrogowie” zostaną ukarani

Generał Plijew od razu wycofywał oddziały, które użyły broni, zastępując je nowymi, niewiedzącymi, co się wcześniej działo. Tymczasem mimo grozy sytuacji, godziny milicyjnej i nadawanych komunikatów, aby rozejść się do domów i nie ulegać prowokacji, ludzie nadal się gromadzili. Do Nowoczerkaska przybyła delegacja z KC KPZS Moskwy, na czele z Frołem Kozłowem i wicepremierem

³ A. Solżenicyn, *Archipelag GULag*, t. 3, tłum. J. Pomianowski, Warszawa 1990.



Nikita Chruszczow i Anastas Mikojan, 1963 r. Fot. wwii.space

Anastasem Mikojanem, który wcześniej był m.in. ministrem handlu wewnętrznego i zagranicznego, a w 1956 r. podjął decyzję o sowieckiej agresji na Węgry, aby stłumić tamtejsze powstanie. Podczas spotkania z delegacją robotników zapewnili, że wszczęte będzie dochodzenie, a winni zostaną ukarani, jednak załogi muszą natychmiast wznowić pracę. Nie wspomnieli, że w Moskwie na posiedzeniu kierownictwa partyjnego rozważano możliwość wysiedlenia wszystkich mieszkańców Nowoczerkaska. Nazajutrz Kozłow powtórzył w lokalnym radiu, że zajścia zostały sprowokowane przez „wrogów” i będą oni ukarani, zaprzeczył, aby żołnierze używali kul dum-dum. Tydzień później, w kolejną sobotę nadano komunikat, że załoga Nowoczerkaskich Zakładów Budowy Elektrowozów podjęła się przedterminowego wykonania zobowiązania planu siedmioletniego. Jednocześnie puste dotąd sklepowe półki natychmiast zapełniono sprowadzonymi zewsząd towarami.

Pamięć o 2 czerwca 1962 roku

Informacje o buncie w Nowoczerkasku nie od razu przedostały się na Zachód. Gdy kilka miesięcy później świat stanął na krawędzi konfliktu nuklearnego spowodowanego instalacją sowieckich rakiet na Kubie, wewnętrzne problemy Moskwy zeszyły na dalszy plan, a wraz z nimi brutalna rozprawa z robotnikami w Nowoczerkasku. Operacją dostarczenia na Kubę rakiet dowodził gen. Plijew, a gdy sprawa ujrzała światło dzienne, dyplomatyczne rozmowy z prezydentem Johnem F. Kennedym prowadził m.in. Anastas Mikojan.

Szacuje się, że w Nowoczerkasku zabito od kilkudziesięciu do kilkuset osób. Ranni umieszczeni w szpitalach już nie wrócili do miasta, rodziny zabitych deportowano na Syberię i do innych regionów Związku Sowieckiego. Odbłyło się kilka procesów uczestników strajku; w tych pokazowych dziewięciu mężczyzn skazano na karę śmierci, a dwie kobiety osadzono na piętnaście lat w łagrach.

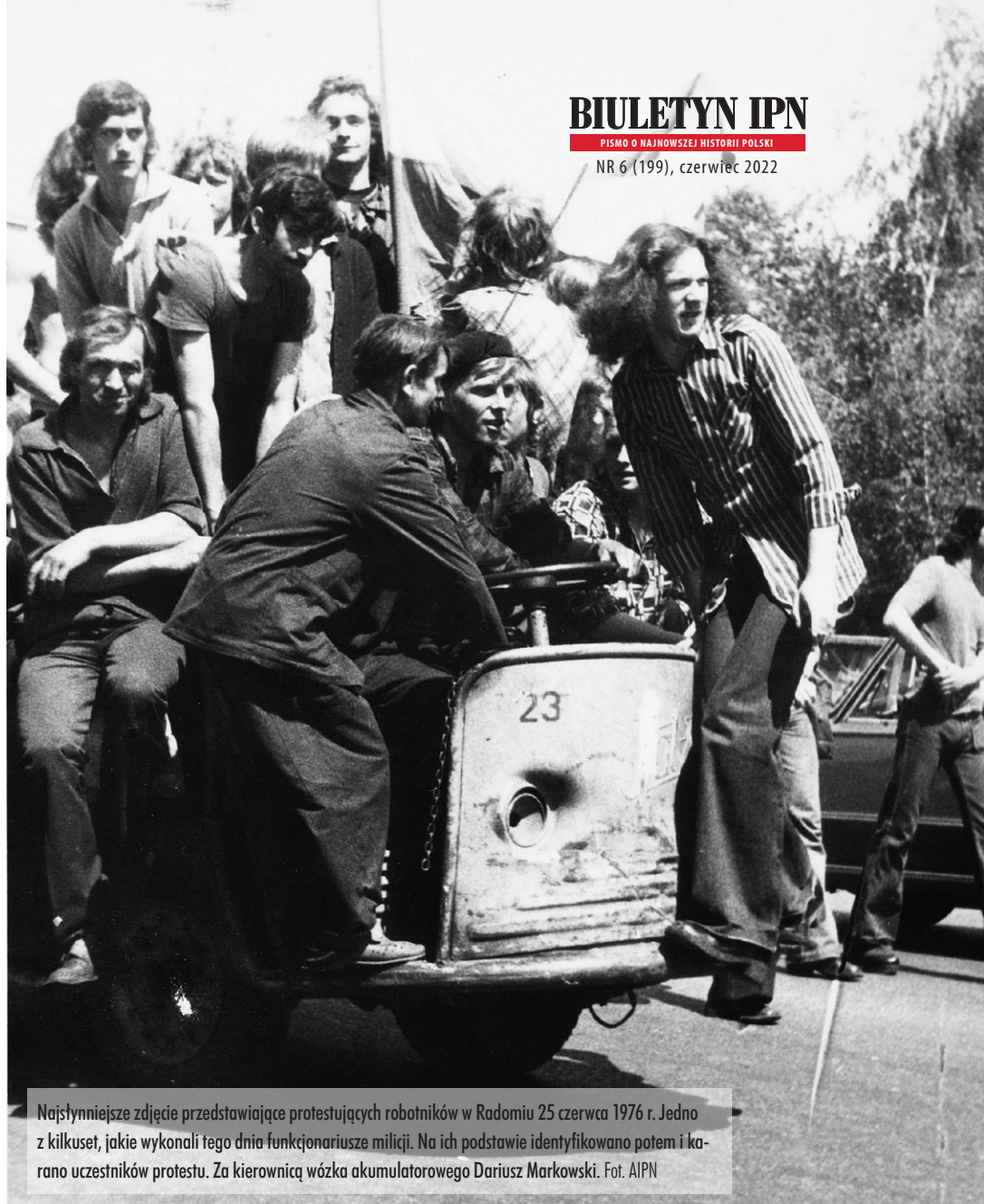
Świadkowie tych wydarzeń i ich rodziny milczeli. Osoby, na których ciałach pozostały widoczne rany po postrzałach, nigdy w czasach Związku Sowieckiego nie mówili, skąd one pochodzą, tłumaczyli, że powstały w wyniku wypadku, pogryzienia przez psa... Prawda zaczęła wychodzić dopiero po rozpadzie Związku Sowieckiego.

Kilka dni przed wystąpieniami w Nowoczerkasku rosyjska pisarka Lidia Czukowska notowała: „Oglądając się wstecz, na przeżyte przeze mnie: koniec dwudziestych, trzydziesty piąty, trzydziesty siódmy i ósmy, powojenne czterdzieste, pięćdziesiąte, »z wieży sześćdziesiątego drugiego«, widzę, że każdy rok przedwojennego i powojennego czasu jest obficie skąpany we krwi, ale każdego roku inaczej puszczano krew...”⁴. Nie wiedziała jeszcze, że w sześćdziesiątym drugim krew popłynie ulicami Nowoczerkaska.

⁴ L. Czukowska, *Zapiski o Annie Achmatowej*, t. 2: 1952–1962, tłum. Hałyna Dubyk, Wrocław 2021.



Jarosław Szarek (ur. 1963) – historyk, dr, publicysta, w latach 2016–2021 prezes Instytutu Pamięci Narodowej. Autor książek: *Wojna z narodem* (2006); *Czarne juvenalia. Opowieść o Studenckim Komitecie Solidarności* (2007); (z Joanną Szarkową) *Kocham Polskę. Historia Polski dla naszych dzieci* (2011); *Powstanie Styczniowe. Zryw walnych Polaków* (2013); *1920. Przebudzenie Polaków. Prawdziwy cud nad Wisłą* (2015) i in.



Najstydniejsze zdjęcie przedstawiające protestujących robotników w Radomiu 25 czerwca 1976 r. Jedno z kilkuset, jakie wykonali tego dnia funkcjonariusze milicji. Na ich podstawie identyfikowano potem i karano uczestników protestu. Za kierownicą wózka akumulatorowego Dariusz Markowski. Fot. AIPN

Historia pewnego wózka

„To my wieźliśmy ciała zabitych manifestantów” – z Dariuszem Markowskim, uczestnikiem robotniczego protestu w Radomiu w 1976 r., rozmawia Arkadiusz Kutkowski.

Historia bywa czasem genialnie streszczona w jednym geście, obrazie, szybkim szkicu, filmowym kadrze. Tak stało się i z buntem w Radomiu, którego najlepszym bodaj ujęciem jest zdjęcie skupiające niczym w soczewce doświadczenia i przeżycia zbuntowanego w antykomunistycznym odruchu miasta. Fotografia bardzo znana i po wielokroć już wykorzystywana przez historyków i dziennikarzy jest swoistą ikoną Radomia i jego powikłanej przeszłości.

Oto szeregi wózków akumulatorowych, na nich młodzi ludzie w robotniczych kufajkach, w berecie na głowie, choć częściej – z chmurą włosów nad czołem. Jeszcze przyglądają się śmiało gąszczom biało-czerwonych flag na ulicach, jeszcze się śmieją i nie wiedzą, że już wkrótce, za parę godzin, przyjdzie im spojrzeć w ponurą gębę zomowca, który twardą pałą zostawi im na plecach siny ślad, często na całe życie. Dariusza Markowskiego widzimy na zdjęciu za kierownicą wózka w otoczeniu kilku innych chłopaków.

Miałem wtedy 18 lat

Zaczął się to wszystko w „Walterze”, w zakładach metalowych, największym przedsiębiorstwie w Radomiu. Miałem wtedy 18 lat, rok wcześniej skończyłem szkołę zawodową, byłem zatrudniony na Wydziale Remontowym jako tokarz. Zaraz na początku pierwszej zmiany zaczęły się dyskusje o podwyżkach. O tym, że ciężko będzie teraz związać koniec z końcem.

Przypomnijmy – dzień wcześniej ówczesny premier Piotr Jaroszewicz zapowiedział drastyczne podwyżki: cukier miał zdrożeć o 90 proc., masło o 60 proc., ziemniaki o 22 proc. Podobnie inne artykuły spożywcze...

No właśnie. Ludzie się wściekli i czuć było, że coś wisi w powietrzu. Dostaliśmy tego dnia zlecenie na wykonanie robót poza zakładem. Zabraliśmy wózek akumulatorowy, ten z numerem 23, który widzimy na zdjęciu, i wyjechaliśmy nim na ul. 1905 Roku, żeby zabrać materiał potrzebny do pracy. Ale na ulicy stało już mnóstwo ludzi, takich jak my – zbuntowanych i zdenerwowanych. Część z jednej strony bramy, część z drugiej. Brama była raz jednych, raz drugich. Otwierana i zamykana. Chociaż dyrektor i majstrowie apelowali o powrót do pracy, mało kto ich słuchał i tłum zaczął się przemieszczać, a my wraz z nim – tym wózkiem. Najpierw pod dworzec PKP, kilkaset metrów dalej, a potem w stronę wojewódzkiego

komitetu partii na ul. 1 Maja. Po drodze dołączali pracownicy z innych zakładów: „Radoskóru”, „Błaszanki”. Miasto naprawdę stało się własnością nas – robotników.

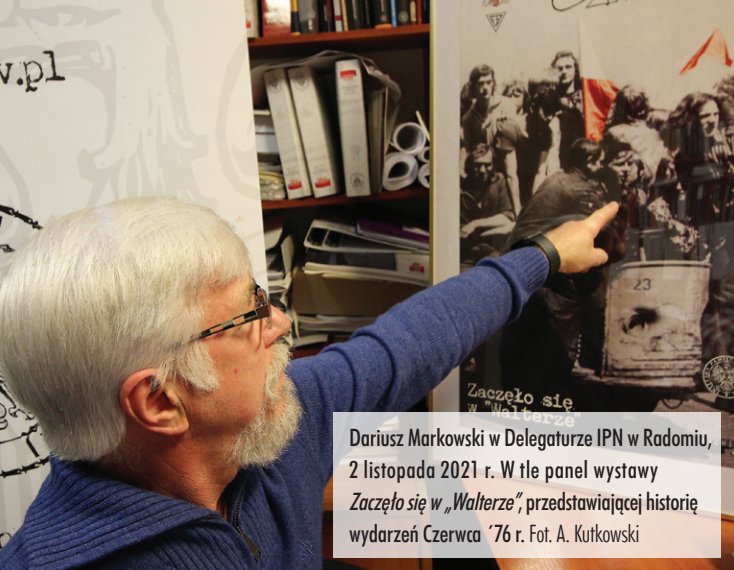
Sam pan jechał tym wózkiem?

Był ze mną kolega zaopatrzeniowiec z plikiem kwitów potrzebnych do rozliczenia się z magazynem. Ale on potem wyskoczył, nie wiem dlaczego, może się trochę przestraszył. Siedzieli też inni. Oni przyłączali się po drodze, nawet nie wiem, kim byli, z jakich zakładów. Wskakiwali na wózek i już. Krążymy więc tym wózkiem po centrum Radomia, zajeżdżamy pod Dom Partii, krzyczymy, żeby inni się przyłączyli, niektórzy machają biało-czerwonymi flagami, które zabrali ze sobą. Tylko biało-czerwonymi, czerwonych nikt nie brał. Naprawdę robotnicze święto. A co działo się potem – wiadomo, zjawilo się ZOMO, które zaatakowało nas pod Domem Partii. Sekretarz Prokopiak, zamiast z nami rozmawiać, wysłał przeciw nam milicję. A sam uciekł. Święto skończyło się, zaczęła się walka, taka prawdziwa. Oni na nas z pałami i gazem, my w nich kamieniami. W górze krążyły samoloty transportujące posiłki dla ZOMO. Trochę się baliśmy, bo krążyła pogłoska, że to nie milicja, tylko Sowieci. Wycofaliśmy się wtedy na ul. 1 Maja, wjechaliśmy w jedną z bram, chcieliśmy wrócić, ale wózek był już za słaby, akumulatory się wyczerpały i musieliśmy go porzucić. Został w tej bramie. Co się z nim stało, nie wiem. Wróciliśmy na ulicę i razem ze znajomym dostaliśmy się na inny wózek. W pobliżu krążyła karetka pogotowia. Ludzie sugerowali, że wiezie zabitych robotników. Krzyczeli: „ZOMO, ZOMO, zabójcy”.

Mówimy o dwóch manifestantach, którzy zginęli przy budowie barykady ulicznej już za gmachem KW PZPR. Według ustaleń historyków, ich ciała demonstranci umieścili na platformie wózka akumulatorowego i zawieźli do stacji pogotowia.

Po drodze informowali, że przewożą zwłoki robotników zabitych przez MO.

Było trochę inaczej. Podjechaliśmy tym naszym wózkiem pod miejsce wypadku. Stała już tam karetka. Wysiadł z niej lekarz i chyba kierowca. Podeszli do tych dwóch mężczyzn, stwierdzili, że nie żyją i nie ma ich co zabierać. Wszyscy byli rozwścieczeni, bo, za przeproszeniem, dwa trupy leżą na ulicy i nie dzieje się nic, nie wiadomo nawet, czy przyjadą jakieś służby, czy nie. Zapakowaliśmy więc ich na nasz wózek i ruszyliśmy w stronę pogotowia i szpitala na ul. Tochtermana. Najkrótszą drogą, bez manifestowania i krążenia po mieście. Bez krzyków. Za nami tłum lu-



Dariusz Markowski w Delegaturze IPN w Radomiu, 2 listopada 2021 r. W tle panel wystawy *Zaczęło się w „Walterze”*, przedstawiającej historię wydarzeń Czerwca '76 r. Fot. A. Kutkowski

dzi. Brama szpitala była spięta łańcuchami. Wyjęliśmy ją z zawiasów i wjechaliśmy do środka. Ktoś polecił szukać lekarza, po prawej stronie stały wózki szpitalne, myśmy położyli na nich ciała, w końcu przyszedł lekarz, potwierdził zgon i naciągnął na nie prześcieradła. Wtedy wszyscy

ruszyliśmy z powrotem pod Dom Partii. W sam środek wojny ulicznej. W te chmury dymu z gazów łzawiących, ciężkie i groźne. Ludzi ten gaz paraliżował i zamieniał w bezbronne ciała. Zdolne płakać i tyle. Ja akurat okazałem się odporny na ten gaz i odrzucałem pojemniki w stronę zomowców.

Czyli uczestniczył pan w walkach?

Tak, ale do czasu, bo stwierdziłem, że są tacy, którzy korzystając z okazji, zaczynają rozbijać i rabować sklepy. Chociażby „Sezam”, duży dom towarowy w centrum Radomia. Nie mogłem tego uznać za dobre i wycofałem się. Poszedłem do mojej dziewczyny, a w nocy razem z matką pojechałem do Elbląga na przysięgę wojskową kuzyna. Wróciłem dopiero dwa dni później. Pewnie dlatego uniknąłem zatrzymania i aresztowania, jakichkolwiek represji. Nie ukarano mnie nawet dyscyplinarnie, bo chyba ktoś podbił za mnie kartę zegarową w zakładzie, a ja sam nie chciałem dyskutować o tym, co się działo tego dnia w Radomiu.

Natomiast wracając jeszcze do zdjęcia – sam jestem ciekaw, kto je zrobił i kiedy. Bo rzeczywiście – dobrze oddaje nasze emocje. Chciałbym też wiedzieć, kto oprócz mnie był na wózku. Ja informacji takich nie miałem i nie mam. Powtórzę: wszystko się działo szybko i spontanicznie. Historia przyspieszyła i tyle.



Arkadiusz Kutkowski (ur. 1958) – prawnik, dr, pracownik Delegatury IPN w Radomiu – Wieloosobowego stanowiska ds. edukacji narodowej. Autor książek: *Jak my ich nienawidzimy. Represje sądowe po wydarzeniach Czerwca 1976* (2016); (z S. Kowalikiem) *Śmierć nieosądzona. Sprawa ks. Romana Kotlarza* (2020); *Polskie rehabilitacje. Wybrane zagadnienia polityki karnej władz PRL w latach 1953–1957* (2021) i in.

PRENUMERATA

gwarancją regularnego otrzymywania „Biuletynu IPN”

Polecenie przelewu / Wpłata gotówkowa

INSTYTUT PAMIĘCI NARODOWEJ
KURTYKI 1 02-676 WARSZAWA
7 11 01 01 01 00 09 29 22 23 10 00 00 00
PLN 30 WP

odcinek dla instytucji przyjmującej zlecenie

PRENUMERATA BIULETYNU IPN
OD NR. 7-8 / 2022 DO NR. 12 / 2022

PRZY PRZELEWIE
- SWÓJ NUMER
KONTA
PRZY WPŁACIE
GOTÓWKĄ
- KWOTA
SŁOWNIE

DANE OSOBY,
DLA KTÓREJ
ZAMAWIANA JEST
PRENUMERATA:
IMIĘ NAZWISKO
DOKŁADNY
ADRES

Polecenie przelewu / Wpłata gotówkowa

INSTYTUT PAMIĘCI NARODOWEJ
KURTYKI 1 02-676 WARSZAWA
7 11 01 01 01 00 09 29 22 23 10 00 00 00
PLN 30 WP

odcinek dla zleceńiodawcy

PRENUMERATA BIULETYNU IPN
OD NR. 7-8 / 2022 DO NR. 12 / 2022

PRZY PRZELEWIE
- SWÓJ NUMER
KONTA
PRZY WPŁACIE
GOTÓWKĄ
- KWOTA
SŁOWNIE

DANE OSOBY,
DLA KTÓREJ
ZAMAWIANA JEST
PRENUMERATA:
IMIĘ NAZWISKO
DOKŁADNY
ADRES

Zamów „Biuletyn IPN” bezpośrednio do domu!



**W PRENUMERACIE TANIEJ,
Z PŁYTĄ DVD*
I BEZ DOLICZANIA
KOSZTÓW PRZESYŁKI**

Koszt prenumeraty
od nr. 7-8 do nr. 12 2022 wynosi **30 zł.**
Otrzymają Państwo 5 kolejnych numerów
(w tym jeden podwójny – 200 stron i cztery po 160 stron).

*Dla prenumeratorów do każdego numeru dodamy płytę DVD z filmem lub muzyką.
W sprzedaży detalicznej zamieścimy odnośnik umożliwiający obejrzenie filmu.
Zamówienie prenumeraty można składać za pomocą blankietu płatniczego zamieszczonego na poprzedniej stronie.
Prosimy o przesłanie informacji o wpłacie
- mailem na adres: prenumerata@ipn.gov.pl
- lub pocztą: Księgarnia IPN, ul. Kurtyki 1, 02-676 Warszawa
Na te adresy można też przysyłać zamówienia z prośbą o podanie możliwych form płatności.

Wszelkie informacje, w tym także o prenumeracie zagranicznej,
pod numerami: (22) 581-86-78, (22) 581-86-79.

Informacje związane z ochroną danych osobowych: <https://ipn.gov.pl/pl/o-ipn/ochrona-danych-osobowyc>